

ANTONI LUBOWIDZKI

WIELOMĘSTWO

**W USTROJU WSPÓŁCZESNYM
I W PRZYSZŁOŚCI**



**KRAKOW
GRUDZIEŃ 1909.**

**SKŁAD GŁÓWNY: W KSIĘGARNI S. A. KRZYŻANOW-
SKIEGO W KRAKOWIE I W KSIĘGARNI POWSZECH-
NEJ W WARSZAWIE, UL. MARSZAŁKOWSKA Nr. 139.
NAKŁADEM AUTORA.**

WIELOMĘSTWO

ANTONI LUBOWIDZKI

WIELOMĘSTWO

W USTROJU WSPÓŁCZESNYM I W PRZYSZŁOŚCI

Chcąc sprawić skuteczne wrażenie,
muszę nie tylko odeprzeć wszystkie za-
rzuty przeciwników, ale wydobyć na jaw
i odpowiedzieć na wszystko, co by powie-
dzieć mogli, za nich wyszukiwać argu-
menta i sam je obalać.

JOHN S. MILL „Poddaństwo kobiet“.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 25-68-85

KRAKÓW 1909.

WIELKOMESZANO



WIELKOMESZANO

WIELKOMESZANO

Wielkomieszano
Wielkomieszano
Wielkomieszano
Wielkomieszano
Wielkomieszano
Wielkomieszano
Wielkomieszano
Wielkomieszano
Wielkomieszano
Wielkomieszano

DRUKARNIA ALEKSANDRA RIPPERA W KRAKOWIE

I.

W roku 1907, we wrześniu wyszła w Warszawie broszura niejakiego N. E. Wolskiego p. t. „Obrona rodziny“. Łańcuchem współzależności spaja autor społeczeństwo, rodzinę i wierność żon, z prostytutką i uwodzeniem dziewcząt z pośród ludu i całości tej broni konsekwentnie, uporczywie, zuchwale. Zuchwałość sprawiła, że niektórzy sprawozdawcy uznali dziełko za ironiczną mistyfikację i jako o ironicznej obronie panującej moralności wyrażali się nie bez uznania; inni wzięli rzecz dosłownie i dlatego stanowisko autora potępili. Kwestya jak właściwie myślał autor jest błaża, ale ciekawem jest to, że znalazł się pisarz, który mimo, iż wziął sprawę jako bezironiczną, okazał się łaskawym sędzią. Z tym właśnie krytykiem zgodziła się większość (nielicznych zresztą) czytelników¹⁾.

Nie zajmowałbym się nim, gdyby nie unaoczniał on, wyraźniej niż kiedy indziej, sumienia klas posiadających, ich prawdziwego stosunku do krzywd społecznych. Tutaj bowiem widzimy, że spotyka się ktoś z uznaniem konserwatywnego dziennika i dziennikarza, pomimo, że: 1) głosi, iż „społeczeństwo ma prawo korzystania z nikczemności dziewczyny sprzedawanej“ (str. 27), 2) sankcjonuje masowe odbieranie ubogim ich kobiet, 3) wzdycha do zastąpienia im tych kobiet zwierzętami (str. 40), 4) wyznaje potrzebę obrażania „chrze-

¹⁾ Słowo, 6 września, 1907 r. Z dnia na dzień. „Obrona rodziny“.

ścijańskości, humanitaryzmu i demokracji“, „byle w miarę i z taktem“ (str. 58), 5) tworzy kodeks moralny dla uwodzicieli, gdzie rozważa kogo i jak należy uwodzić, 6) wszystko to wypowiada w formie jaknajurągławszej dla oficjalnie uznanych prawd moralnych.

Jest pan Wuk pisarzem ostrożnym, stąpa lekko, każdą myśl niepokojną zagładza; jakżesz więc wyrwała mu się tak kompromitująca pochwała? skąd? Prosto z serca: przeczytał, jak powiada, „obronę“ „jednym tchem“ i bezpośrednio potem zasiadł do pisania. Dał się porwać impulsowi wdzięczności za niezwykle, zuchwale prawdziwy wyraz moralnego jestestwa swojej klasy. Czytając N. E. Wolskiego, może poraz pierwszy, od bardzo dawna, obmywał się w wodzie prawdy, po szarym pyłe obłudy, który na nim z dnia na dzień osiadał. Więc za to jedyne święto chciał go wynagrodzić i oto: zapomniał się.

Ale i w zapomnieniu swem jest wzorowym pisarzem burżuazyi: nawet wtedy, gdy swój kaganiec zapala w ognisku prawdy, nałóg każe mu przykrywać go kloszem ogólników, by ostre światło nie wrażało się w przywykłe do półcienia oczy czytelnika. Nazbyt długo żył on w samokłamstwie, aby mógł już nie tylko zrozumieć, ale choćby powtórzyć pewne prawdy. Dlatego nie potrafił nawet streścić dziełka: „Środkiem obrony rodziny, według p. Wolskiego, jest utrzymanie koniecznej reglamentacji, oddających się nierządowi kobiet“. Zdanie to sprawia wrażenie, jakoby ów Wolski chciał drogą reglamentacji ograniczyć nierząd, aby od niego uchronić rodziny; tymczasem on poprzez całą książkę ustawicznie kładzie nacisk, że sam nierząd ochrania rodzinę; co się zaś tyczy reglamentacji, to wyraźnie ją lekceważy: „nie policja obyczajów, ale piętno hańby oddziela prostytutkę od uczciwej kobiety“ (str. 55). Gdy więc Wuk wmawia w N. E. Wolskiego pokładanie jakichś nadziei w reformach sanitarno-policyjnych, to fałsz ten należy przypisywać rutynicznemu wstydowi, który, kiedy mowa o prostytucyi, nie pozwala

przyznać, że się niczego zmieniać nie chce i nie może, lecz każe kłamać jakąś mglistą nadzieję naprawy; bo niepodobna czegoś takiego, tak prosto, bez żadnych zasłon, uświęcać, jako fundament społeczeństwa. Toteż Wuk, już przez sam nałóg, bezwstydnego autora „okrywa szatą wstydlivości“; staje mu się pruderyjną niańką, zaciągającą na rozdokazywanym dzieciaku białą koszulkę (ignorancyi). Jak do niańki odsyła go do specjalistów, chcąc przed oczyma publiczności ukryć to *enfant terrible*, dopokąd nie wygrzecznieje. Nadzieja wygrzecznienia daje się wypatrzyć między wierszami sprawozdania, które taki mniej, więcej sens zawiera: „Młody brytanie, musisz iść na łańcuch, bo bez dozoru pokąsasz nie tylko złodzieja, ale i pana; chodź więc do budy piesku, a wykorzystamy twoją czujność i twoje zęby“.

Sprawozdanie Wuka było jedynym głosem zachowawczym, jaki opublikowano o tej, tak całkowicie, zachowawczej książce. Prasa burżuazyjna nie lubi tematów drażliwych, a już ta „Obrona rodziny“ wcale nie poszła jej na rękę. Prasa ewolucyjna, pisząc o niej, nie wspomniała jednak rzeczy najważniejszej: mianowicie, że wykazano tam konieczność wielomęstwa, nie tylko w ustroju dzisiejszym, ale i w kolektywnym. Rozwojowcy i przewrotowcy starają się unikać tej prawdy, a często wprost jej zaprzeczają. Ale ogół nie wierzy im i stąd przedstawia sobie wspólnotę przyszłości, jako jeden wielki dom rozpusty. Zadaniem niniejszej pracy jest wskazanie, jakiego wielomęstwa należy spodziewać w przyszłości i czym ono jest w zestawieniu z wielomęstwem współczesnym. Książka napisana jest w formie dyskusji pomiędzy rzecznikiem kapitalizmu, a socjalistą.

L.

II.

Miał rację Wuk, że upomniał mnie za zbytnią prawdomówność. Niestety sporo wypłynęło mi z pod pióra słów, których niejedne oczy czytać nie powinny. Jednakże nie znaczy to, że można mnie pod względem szczerości przeciwstawiać Wukowi. I ja musiałem wiele maskować, nie-domawiać. To należy do obowiązków publicysty; nie wolno mu być bałwochwalcą prawdy, powinien posługiwać się nią świadomie, podawać, gdy pokrzepia dusze, taić, gdy zniechęca, lub budzi nieziszczalne pragnienia. Kto w raj socjalistyczny nie wierzy, kto zrezygnowany jest na wieczystą twardość życia, ten popełnia przestępstwo, gdy tego życia ujemne strony w pełni przedstawia. Po co analizować wszystkie utrapienia prostytutki? Po co przypominać zdrowej reszcie ludu, że ona z niego wyszła? Bez świadomości nie ma bólu; kształtować świadomość ludu tak, aby on jak najwięcej cierpiał, to zaiste przewrotna igraszka. Dlatego społecznie kłamstwo jest równouprawnione z prawdą. Dlatego publicyści, którzy bronią podstaw społeczeństwa, muszą się nim posługiwać, prawie tak często, jak prawdą. Jeśli mówimy ludziom, że to, co bywa stałym odchyleniem od zasadniczych ideałów etycznych, jest tylko wybrykiem, lub błędem, to nie dlatego, abyśmy te ideały kryjomo lekceważyli, ale by ducha powszechnego nie zniechęcać, by drogi, po której ludzkość po przez wieki kroczy, bez celu nie zagradzać. Pewne ideały etyczne choć nieosiągalne w całości muszą pozostać, jako

dobroczyne sugestye moralne, które choć trochę nas ulepszą i nadzieją krzepią. I właśnie utrzymanie środka pomiędzy wymaganiami ludzkiej natury, a tymi idealnymi zasadami jest najtrudniejszym zadaniem moralności.

Dla socjalisty zadanie takie nie istnieje. Jego uproszczony światopogląd odnosi wszelkie wyższe wymagania etyczne do bezklasowego jutra. W klasowym dziś obowiązuje go tylko klasowa solidarność proletaryatu. Wszelkie postęпки niezgodne z duchem kolektywizmu tłómaczy warunkami ustroju. Socjalista-rentier szczuje robotników na przedsiębiorcę, który udziera się z nimi po to, by jego nakarmić. Pogrom sutenerów był odruchem sprawiedliwości ludowej, ale ludowi nie przyszło na pamięć jego małżeństwo ze wzbogaconą kokotą. Prostytycja jest koniecznym wynikiem ustroju kapitalistycznego... i dla poparcia tej tezy wynajmuje sobie „skrzywdzoną córkę proletaryatu“. Nazywa się to materialistycznym pojmowaniem dziejów; to znaczy, że za większość wykroczeń moralnych nie my odpowiadamy, ale bezosobowy ustrój gospodarczy. P. St. Brzozowski napisał kiedyś, że „w obozie socjalistycznym istnieje pewna forma marksizmu, która jest tylko zamaskowanym zadowoleniem z siebie filistra“. Zdanie to trzeba rozszerzyć na cały obóz, wyjąwszy zeń szeregowców, którzy nie pobierają żołdu, lecz płacą.

„Drobnomieszczańska“ cnota jest tam troskliwie pielęgnowana. Zdarzało się nawet w czasach burzliwych, że nad praktykami wolnej miłości odbywano partyjne sądy (w Warszawie w roku 1907). Zagarnięci przez socjalizm robotnicy strzegą swych żon i córek niegorzej, niżli „nieuświadomieni“. W ich życiu płciowem panuje bezwzględny egoizm rodzinny. Podczas gdy mężczyzna z klas średnich i wyższych, z reguły, odnosi się uczciwie¹⁾ do córek swych przyjaciół i znajomych, to proletaryusz widzi w nich przedmiot nielojalnych pożądań.

1) Czego dowodem, że w tych klasach już bezmysłowe bałamuctwo nazywa się nieuczciwością.

Na takie same pragnienia zwrócone ku jego siostrom, patrzy wrogo. Uwiedzenie w innych klasach tak rzadkie, tu bywa bardzo częste. Wykroczenia przeciw zasadzie miłości bliźniego są w proletaryacie najpospolitsze. Tu każdy chce czego innego dla kobiet sąsiada, a czego innego dla własnych. Wyrażenie Horacego *homo homini lupus* nigdzie lepiej nie da się zastosować. Pożądanie męskie bezlitośnie spycha uwiedzione w bagno poliandryi i pozostają w niem jednocześnie pogardzane i pożądane, im ustępliwsze, tem bardziej poniżone. Najnędniesze nie znajdują wreszcie miejsca wśród ogółu, stają się zarejestrowanymi prostytutkami i wtedy hańba ich dosięga ostatniej granicy. Niski rozwój uczuciowy człowieka prostego sprawia, że w każdym ruchu daje im odczuć ich nędzę moralną i nawet w chwilach najsilniejszego uniesienia zmysłów nie zapomni okazać narzędziu rozkoszy pełnej wzgardy. I dlatego pogromy warszawskich lupanarów nie były wybuchem moralnego oburzenia ludu, ale wybuchem jego okrucieństwa ku przedmiotom własnej potrzeby, a więc obłudą stokroć gorszą, niżli słowna obłuda burżuazyi, bo obłudą krwawych czynów!

Na dobro inteligencji socyalistycznej muszę zapisać, że żyje ona wcale poprawnie. Nasze „towarzyszki“ choć w języku nieraz bardzo swobodne, w czynach prawie zawsze umiarkowane. Dużo jest w tem zasługi „towarzyszów“, którzy zwykle ochraniają ich „mieszczańską cnotę“, zaspakajając swój popęd u „nieuświadomionych proletaryuszek“, spluwaczek publicznych. Na takiej to podstawie wnoszą się nieraz między dwojgiem młodych działaczy szlachetne, czyste stosunki, natury ideowej. Pracują czasem całymi nocami, zamknięci, we dwoje, przez nikogo niepodpatrywani, a ideą swoją tak przyjęci, szacunku wzajemnego tak pełni, że im nawet nie przychodzi myśl o flircie niewinnym, tembardziej zaś o bliższej poufałości; ona wychodzi od niego nietkniętą bodaj jednym żądnym spojrzeniem, a on, gdy go samczość

na krótką chwilę z ideowego nastroju wytrąci, mruga dyskretnie na „ofiarną ustroju“... a po takiej „złej chwili“ spokojnie powraca do pracy burzenia. Inni wyrażają swój radykalizm społeczny przez zażyłość ze służącymi, sklepowemi, szwaczkami, podczas gdy z panienkami z własnej sfery pozwalają sobie na ledwy, cieniutki flirt. Dzieje się to wszystko z mocy praw ekonomicznych, rządzących burżuazyjnym ustrojem i dlatego jest takie podobne do postępowania tych, którzy przy burżuazyjnym światopoglądzie pozostali.

Są i tacy, dla których kobieta dopiero wtedy może być przedmiotem zaspokojenia, gdy już jest zupełnie upadła, napiętnowana, stracona. Przechodzą oni obojętnie obok dziewczyny, poskramiają pokusę wobec mężatki, niechętnym okiem patrzą na kobiety dwuznaczne, bo sumienie ich czuje się pewnem dopiero w jednoznacznych sytuacjach, z temi, które „są od tego“ i „już i tak bez wyjścia“ a więc trzeba im dać zarobić. Tacy pogardzają uwodzicielstwem i uwodzicielem. Są to arystokraci moralności; mówią oni sobie: „Nie chcę być nikczemnym uwodzicielem, niech inni unieszczęśliwiają dziewczęta, po to, abym ja mógł z czystym sumieniem z już upodlonych korzystać“. Jak cnotliwa niewiasta potrzebuje niecnotliwej dla ochrony swego ciała, tak honorowy mężczyzna dyshonoru uwodziciela, dla spokoju swego sumienia. Jest tu szczególna forma walki o byt, walka o prawo do moralności. Kto ma delikatniejsze sumienie ten zwalcza w sobie pokusę zrobienia złego początku, inny ulega tej pokusie i dostarcza tamtemu obojętnego moralnie, dalszego ciągu. ...Taki dobór moralny harmonizuje się z ludzkim indywidualizmem. Wszystkie powyżej opisane formy życia płciowego wypływają z najgłębszych pokładów duszy ludzkiej. Człowiek dba przede wszystkim o własny rozwój moralny o innych troszczy się tylko wtedy, gdy ich droga schodzi się z jego drogą. Fakt zaś, że socjaliści, wrogowie takiej moralności, w praktyce stosują się do niej, wskazuje, jak ona jest potężną i jak dalekimi od życia są ich rojenia.

Odpowiesz oczywiście waszą śpiewką o warunkach stroju. Licha to jednak etyka, której zastosowanie zawisło tak zupełnie od materialnej pozycji wyznawcy. A zresztą, czy zawsze zawadza mu ta pozycja? Co przeszkadza wielu niezależnym socyalistkom podeptać prawa towarzyskie? Co każe socjaliście obcować duchem w salonie, a ciałem w kuchni? Napomkniesz mi może o opinii? Ale chyba przecie ich zadaniem jest przekształcanie tej opinii słowem i czynem. Antyklerykali np. mają tę odwagę czynu; na jedno wezwanie tysiące ludzi zobowiązało się do walki o bezwyznanowość aktów cywilnych¹⁾. Cóż jednak robią socjaliści dla swojej wolnej miłości? Propagują śluby cywilne, lub nawet, nie czekając na ich przywrócenie, łączą się bez tych ślubów? Ale czyż takie pożycie „na wiarę“ nie jest tym samym monogamicznym małżeństwem, któremu tak złorzeczą? Taka para chce, by ją traktowano jako istotne małżeństwo; otoczona badawczą kontrolą świętoszków, pod ich oczyma stara się być małżeństwem trwalszym i zgodniejszym, niżli uświęcone. Ale gdzież tu istotna zmiana? czy zniesienie ślubów zmniejszy stręczycielstwo, prostytutucę? Nie, oni czują, że do tego potrzeba, czego innego, unicestwienia jednomęstwa. Tego oni nie chcą, ani mężczyźni, ani kobiety.

A jednak dążenia kolektywistyczne, ku temu zmierzają. Byłem niesprawiedliwym w „Obronie rodziny“ posądzając ogół socyalistyczny o chęć wprowadzenia promiskuityzmu. Nie, ogromna większość łądzi się, że kolektywizm usunie wszelkie dyssonanse moralne, że z chwilą, gdy wszyscy dostaną dobrze jeść, tem samem przemienią się w kochających mężów i żony. Zdają się nie widzieć, że różnica długości życia płciowego u obu płci, oraz wstręt i niemożność fizyczna i psychiczna u kobiet, nie zależą od stroju społecznego. Przyczyny, wywołujące nadmiar zbędnej kobietom męskości,

¹⁾ Wiec wolnomysłicieli, w Warszawie, w roku 1907, dnia ósmego grudnia.

pozostaną. Brak kobiet głodnych, któreby masowo ściągały ku sobie ten nadmiar, zwiększy go do niebываłych rozmiarów i sprowadzi ogólne zwyrodnienie.

Ślepcy nie widzą tej przepaści i ciągną w nią ludzkość.
Otwierajmy im oczy!

N. E. Wolski.

III.

Wytyka N. E. W. proletaryuszom, że nieobchodzą się z nierządnicami dość wykwintnie; naigrywa się z ich nienawiści do tego, w czym sami biorą udział. — Nie chce on wiedzieć, że nierząd proletaryatu wynika tylko z nierządu burżuazyi.

W społeczeństwie bezklasowem prostytutcy niema i być nie może. Nie zdoła się tam nawet wytworzyć myśl, że życie ludzkie, życie kobiety możnaby zrobić pasmem przymusowych obcowań, uczynić ją sprzętem, sprzętem boleśnie czującym, a za przysługę wzgardzonym.

Takie bezwzględne, gnębiące podporządkowanie życia płciowego jednych ludzi, specjalnym interesom drugich, tylko tam jest możliwe, gdzie ci drudzy osiągnęli nad pierwszymi ogromną przewagę. Im większą jest ta przewaga, a zwłaszcza, im większą jest ilość przeważających, tem gorzej dla przeważonych. Gdzie klasy uprzywilejowane są drobnymi ostrowami w morzu ludowem, tam zabór płciowy niewiele wpływa na życie ludu. I choćby lud całkowicie zależał od garści możnych, garść niewiele zaciąży na jego życiu płciowem. Nie tajne i jawne haremy oligarchów mają na to wpływ największy, ale masowy pobór nałożnic ze strony klas średnich i podśrednich; im liczniejsze są te klasy, im więcej ofiar kobiecych z poza własnego koła wymaga ich moralność, tem życie płciowe biednych, nędzniej się kształtuje. Dlatego to feudalizm ze swemi prawami ohydnyimi, mniej dokuczał

ludowi w tej dziedzinie, niżli wolnościowy kapitalizm ze swoją, masą średnio uposażonych celibataryszów. Najwstrętniejszy detaliczny nierząd jest przedewszystkiem cechą centrów handlowych, administracyjnych i (o ironio!) kulturalnych. Gdzie znajduje się wielka ilość mężczyzn, mających szlachetną zasadę unikać pozaślubnych (a często i ślubnych) obcowañ z kobietami własnej sfery, tam popęd męski stacza się po linii najmniejszego oporu ku najbiedniejszym i najbardziej zależnym kobietom. W takich środowiskach proletaryat składa innym klasom tak wielki podatek płciowy, że powstaje w jego łonie dotkliwa nadwyżka mężczyzn, która sprawia, że i proletaryusz ucieka się do prostytutki. Wten sposób wyzyskujący zmuszają wyzyskiwanych do brania udziału w wyzysku.

Ale dla proletaryatu jest to samowyzysk, bolesna karykatura burżuazyjnych „uciech męskich“. Co dla burżuazji była wygodą, dla proletaryusza jest wstrętną ucieczką przed zmysłami; burżuazja zrywa z cudzego drzewa najpiękniejsze owoce, a porzucone przez niego ogryzki dosysa właściciel. Bo prostytutka oddaje się ubogim, tylko w ostateczności uważa to za samo dno nietylko materialnego, ale i moralnego upadku. Najtańsza, to znaczy, najgorsza; najczęściej musi oddawać się by wyżyć, za najmniejszą cenę chce upaść. „Oddajesz się za dychę“ — oto największa obelga wśród tych dziwnie ambitnych istot. Wyrobnik, widząc że stosunek z nim jest dla niej najgorszym, że nędzarka jemu powolna jest najbardziej pogardzanem stworzeniem, często nienawidzi i tego stosunku z nią i jej samej. Ona za jego wzgardę brutalną płaci mu najcyniczniejszym bezwstydem i apatyą. Tak dręczą się wzajemnie i uciskują te najniższe podwaliny gmachu dzisiejszej cywilizacji. Hojni, weseli, wyuzdani panowie, nie znają tych zzartych syfilisem, zamiast piersi noszących dwie wielkie zmarszcze, „roskosznic“ wyrobnika.

Gnębjący wpływ klas wyższych wywołuje w proletaryacie wielkomięjskim reakcję moralną: o ile na wsi i w osa-

dzie fabrycznej skłania się on raczej ku luźności obyczajowej, to w mieście kobiet swych więcej strzeże. „Latanie na muzykę“ i „za chłopakami“ może tu sprowadzać następstwa powielokroć gorsze, niżli na wsi. Młoda dziewczyna, nawet brzydka, co krok ma przed sobą przepaść; a im brzydsza, tem niebezpieczeństwo nawet gorsze, a to ze względu na niższą cenę jej ciała. Więc proletaryat znowu idzie po śladzie burżuazyi: stara się, by jego kobiety były także niedotykane. Ojcowie i bracia więcej boją się, o „honor“ córek i siostr, a i one same strzegą go pilniej. Stąd takie ogromne podniesienie procentu „moralnych“ służebnic w ostatniem pokoleniu, co przyznają i chwają sobie nawet te służbobierczynie, które wogóle na zepsucie czasów wyrzekają.

Ale i w tym razie moralność burżuazyi, przejęta przez proletaryat, staje się karykaturą. Burżuazyja hoduje swe cnoty rodzinne na proletaryackim nawozie; proletaryat zaś te same cnoty usiłuje wyhodować, będąc jednocześnie nawozem dla siebie i dla innych. Oczywiście niezupełnie mu się to udaje. Panny z dobrych domów mają osłonę w pannach z domów złych, (wilgotnych i brudnych), podczas gdy te ostatnie muszą walczyć z apetytami mężczyzn wszystkich sfer, od najwyższej, aż do własnej włącznie. Cnotka obywatelskiej córki jest raczej przywilejem, niż ciężarem; to też mało która dla wątpliwej roskoszy naraża się na pewny skandal; cnotka ubogiej dziewczki jest brzemieniem, które nadto wielu zdjąć z niej pragnie. Abstynencja jej jest reakcją przeciw płciowemu wyzyskowi kobiet jej klasy, ale sama jeszcze bardziej powiększa płciową niedolę ubogich. Zapracowana dziewczyna pozbawia się, nikomu nie szkodzącej, uciechy, młodości, któraby choć trochę osłodziła jej gorzki żywot. Młody wyrobnik, który nie może utrzymać rodziny, nie może też pozyskać wyrobnicy na kochankę: jedną znieprawili mu panowie, a druga, przestraszona losem „upadłych“, broni się przeciw zalotom uporczywie; idzie więc biedak do szynku, aby alko-

holem instynkt oszukać, a polem wlecze się na śmietniska prostytutki, do resztek, które burżua wybrednie odrzucił, jako już nieprzydatne dla jego szlachetnego gustu.

Oczywiście niektórzy są szczęśliwsi: mianowicie uwodziciele; wszakże nie wszystkie prostytutki zaczynają zyskownem sprzedaniem dziewictwa. Tym uwodzicielom z proletaryatu zarzucasz krańcową dwoistość moralną i przeciwstawiasz ich uwodzicielom z klas średnich i wyższych. Panowie rozgraniczają kobiety wedle klasy społecznej na „te, z którymi można“ i „te, z którymi nie można“; do pierwszej kategorii należą damy ze sfer wyższych, kobiety z własnej sfery i ze sfer o ton, lub parę tonów niższych t. j. porządne familie, do drugiej kategorii – gmin. Gmin, a szczególności jego warstwa najuboższa, takich rozgraniczeń robić nie może; dla wyrobnika, który przejął mieszczańską moralność, kobiety, „z którymi można“ należeć muszą do jego własnej sfery; oddzieli on od nich tylko swoje krewne, ostatecznie córki kumów, lub wreszcie ludzi, dla których ma pewne przywiązanie. W ten sposób klasowo-rodzinny egoizm burżua zamienia się u wyrobnika w egoizm wyłącznie rodzinny. Przeciętny kobieciarz ze sfer średnich ma przynajmniej towarzyską stronę życia correct: „N. jest urwis, ale żadnej panny z dobrej rodziny nie skompromitował, a te dziewczyny, jak mógł, za wspólny błąd wynagradzał“. O homologicznym typie z proletaryatu nie można tak powiedzieć; z każdą z ofiar mógłby ożenić się bez mezaljansu; życie na równej stopie towarzyskiej z ich braćmi i ojcami wprowadza go w położenie fałszywe, w takie, w jakim znajdowałby się burżua, gdyby był uwodzicielem we własnej sferze.

Coraz większy pobór prostytutek z klas najbiedniejszych, powiększa cnotliwość pozostałych dziewcząt, a to ucnocliwienie wzmagą znowu prostytutkę. Obie te tendencje w życiu jednostki spierając się, wspierają się wzajemnie w życiu ogółu; każda dziewczyna, dobywając się z tego trzęsawiska, głębiej pogrąża inne. I oto życie proletaryatu

wielkomiejskiego z każdym dniem podleje. Najbiedniejsi, otoczeni zaborczem kołem przez wszystkich, nie solidaryzują się w stosunku do swoich kobiet; zalotnik z własnej klasy mniej jest tolerowany, niżli zamożniejszy, bo od tego można spodziewać się wynagrodzenia.

Dobre uposażenie niektórych gałęzi pracy nie polepsza tego stanu, lecz przeciwnie pogorsza raczej: daje zamożniejszym robotnikom pohop do tem większego naśladowania mieszczaństwa, do przejmowania, jego klasowo-rodzinnego egoizmu, wogóle do „umoralniania się“. Skutki tego umoralniania spadają ciężkiem brzemieniem na stan piąty. Lepiej płatni ochraniają kobiety swojej sfery, na wzór klas wyższych, hańbą i niedolą najbiedniejszych.

Nie tylko poszczególne warstwy proletaryatu, we wzajemnym stosunku, ale także członkowie jednej warstwy, towarzysze tej samej pracy i płacy, w rzeczach płci są bardzo mało zsolidaryzowani. Rzadkie przejawy zbiorowych działań nie wskazują, aby w tej dziedzinie rozumiano różnicę pomiędzy własnem położeniem, a pozycją klas uprzywilejowanych. Bo też klasowa solidarność nie jest tutaj dla jednostki tak jasnym obowiązkiem i korzyścią, jak w walce ekonomicznej: raz, dlatego, że przeciwieństwa klasowe krzyżują się z kontrastami płciowemi, a powtóre, że osobisty charakter życia płciowego zaciemnia jego społeczne znaczenie. Łatwo zrozumie robotnica, że nie należy jej uchylać się od strejku, uchwalonego przez towarzyszy pracy, że chwilowe ofiary, jakie poniesie, wynagrodzi sobie przez stałe polepszenie przyszłości. A jeśli przekonać się nie da, jeśli związku tego nie pojmie, to podziła na nią duch gromadzki, porwie ją nastrój powszechny i wyjątkiem, zdrajczynią nie będzie. Ale ta sama robotnica, gdy przyjdzie jej wybierać między dwoma zalotnikami, między ubogim współrobotnikiem, a dostatnim członkiem klasy uprzywilejowanej, wtedy samotną jest w swych wahaniach; duch gromadzki już jej nie ożywia, opinia otoczenia jest niezdecydowana, sprzeczna i o ile nie wchodzi

w grę małżeństwo, przemawia raczej za bogatszym, za tym z obcej klasy. Jej interes materialny, na który taki nacisk przecież kładą agitatorzy, nie skłoni ją w tym razie do solidarności klasowej. A wrażenia osobiste? a miłość? — Nie zawsze bogatszy rywal musi być starcem; często jest on młody, piękny, grzeczny, a skoro ma tyle zalet, niema powodu, by mu nie dać przed robotnikiem pierwszeństwa. Dziewczyna oddaje się więc lepszemu, a klasa robocza płaci nią haracz klasom wyższym; czy teraz będzie ona prostytutką, czy kokotą, utrzymanką, czy żoną pańską, to już dla proletaryatu wszystko jedno; w ten, czy w ów sposób, należy ona do masy kobiet odebranych proletaryatowi i niema on już do niej prawa, albo dzieli się nią z innymi, dostaje resztkę.

Jednakże inna oparła się obustronnym pokusom: jest „cnotliwa“. Burżuazyjne damy považają ją zato, burżuazyjny moralista stawia ją za przykład: „patrzcie“ woła „na tę robotnicę, ona utrzymała się na twardej ścieżce cnoty, widzicie więc, że cnota i dla proletaryuszki jest możliwą; która upaść nie chce, ta nie upadnie“. Na takie gładzenie odpowiada Karol Albert, że nikt nie jest obowiązany do bohaterstwa; ja dodam, że taka cnota, czy jest bohaterstwem, czy nie, to zawsze tkwi ona cierniem na krzyżowej drodze proletaryatu; cierniem jest nie z powodu tych dolegliwości, jakie sprawia samym bohaterkom, ale dla straty, jaką przynosi niebohaterskiej reszcie ludu. Dożywotnie i wieloletnie dziewice, taksamo, jak nałożnice klas posiadających, biernie powiększają niedolę proletaryuszy i tych proletaryuszek, które choć nie stosują się do wymagań oficjalnej moralności, pozostały jednak w swojej klasie, zatrzymane bądź instynktem klasowym i godnością pracy, bądź rodzinnymi związkami. Im mniej swobodnych dziewcząt pozostaje wśród robotników, tem uciążliwszem i kłopotliwszem jest ich życie. Wszyscy mężczyźni nieżonaci chcą swój popęd zadowolnić, gdy więc ku tej chęci skłania się tylko niewiele kobiet, tam z konieczności przychodzi do podstępów, gwałtów, oszczerstw, przekupstwa, wszelkiej krzy-

wdy i demoralizacji. Każdy odpalony zalotnik czuje się porzywdzonym, a każda nahalność, tem się usprawiedliwia, że dziewczyna dla innych była względniejszą.

Na takim gruncie łatwy plon zbierają amatorowie z za miedzy. Mają oni ogromną przewagę materyalną i duchową, więc umieją wykorzystać niechęć i znużenie dziewczyny. Gdzie obok klasy roboczej znajdują się licznie inne klasy, tam dziewczynie swobodnych obyczajów bardzo trudno utrzymać istotną godność osobistą, tam wszystko prowadzi do nadużycia jej tak przez mężczyzn innych klas, jak i własnej. Bo ci ostatni, zamiast otoczyć ją solidarną osłoną przed pierwszymi, starają się przedewszystkiem wykorzystać ją płciowo, a często też gospodarczo i dlatego tolerują tamtych. To też dziewczyna nie widzi żadnego powodu, by darzyć względami tylko członków swojej klasy; przeciwnie, raczej pomija ich, dla innych, którzy i grzeczniejsi są i hojni.

Frazeologia wolnej miłości wzrasta tu bujnie i pokrywa istotę rzeczy: wyzysk klasowy. Ten wyzysk bywa często nieświadomy: naiwny panicz-demokrata wdzięczy się do kucharki, lub szwaczki, mniemając, że stosunek z nią będzie stwierdzeniem jego radykalizmu społecznego; czerwoną nitką przywiązuje swój popęd do starych panujących obyczajów, do feudalnego poddaństwa i kapitalistycznej pokupności. Rewolucyjna muzyka — taniec zachowawczy.

W takim i w temu podobnych zastosowaniach, wolna miłość pozyskuje sobie w opinii publicznej, jeśli nie prawa obywatelstwa, to przynajmniej tolerancyi. Mieszczactwu potrochu dogadza modna teoria. „Wolny związek“ z dziewczyną niższej kondygnacji zwykle mniej kosztuje, niż utrzymanie żony z własnej sfery, a pozostawia wolną rękę i wogóle więcej swobody. W miasteczkach i po dworach ludziska krępują się jeszcze, ale w Warszawie roi się od takich związków. Oczywiście jest to wolny handel, a nie wolna miłość. Miłość zdarza się tam rzadko, a o wolności nie można mówić, gdy jedno od drugiego zależy materyalnie.

Takie pożycia zestawione z prostytutką wydają się być szlachetniejszymi. Rzeczywiście z punktu widzenia indywidualnej psychologii i biologii są one mniej nikczemne, pozbawione tej wyraźnej ohydy, jaka cechuje prostytutkę oficjalną. A jednak rozpatrywane z punktu widzenia ogólnoklasowego, są te związki po wielokroć gorsze. Tu już nie paradoks, ale oksymoron tworzy panujący nieporządek: prostytutka należąca do wielu, stosunkowo rzadko obcujących, celibataryszów, osłana sobą wiele dziewcząt od takiego samego losu i zostawia je przy względnie normalnym życiu; kokota zaś, a jeszcze więcej utrzymanka, należąc do jednego, osobą swoją zasłania przed dalszą eksploatacją o wiele mniejsze pole.

Znaczna część opinii burżuazyjnej, zwłaszcza kobiecej, przekłada dorywczą prostytutkę nad stałe związki w półświatku. Naturalnie dzieje się to z innych pobudek: Im mniej trzeba liczyć się z nałożnicą, tem jest dogodniejsza; im nikczemniejszym jest obcowanie z nią, tem jest rzadszem, im mniej zajmuje ona miejsca w życiu naszych braci i synów, tem więcej oni nam są oddani; im mniej wie się o niej, tem mniej kompromituje: właśnie prostytutka jest ideałem takiej nałożnicy; jest ona przytem tańsza, niżli metresa; tak przynajmniej kalkulują uczciwe damy. I dlatego słusznie zauważyłeś w „Obronie rodziny“, że woła one, aby ich najbliżsi „hulali“ na ludziach-sprzętach, niżli, żeby „wpadali w błoto“ stałego pożycia. „To ty potrzebujesz mieć swoją dziewczkę, — woła żydowska pani do swego „zaplątanego“ syna — to ty nie możesz wziąć trzy ruble w kieszeń i iść do dziewczki“. Polskie panie są mniej wyraźne, ale myślą tak samo: „Chodź do takich domów, których chyba w N. nie brak“ mówiono chłopcu, chcąc go odciągnąć od zawiązania stosunku, który mógłby pociągnąć „następstwa“. Obawa o te następstwa jest też ważnym wzmożnikiem prostytutki. Związki legalne, czy nielegalne grożą dziećmi, dlatego unika się ich i wypacza popęd.

Związki wiążą. Dlatego przekłada się dorywcze kupno

nad konkubinat, a konkubinat nad małżeństwo. Ale u kobiety jest odwrotnie, bo więzy bronią ją przed hańbą. I tu od-
czuwa się znaczenie małżeństwa, jako osłony klas upośledzo-
nych. Małżeństwo jest to główny atut biednego w walce
o kobietę przeciw możnemu. Pozycję zdecydowaną daje się
tylko jednej kochance, dlatego tam, gdzie panuje monogamia,
haremy najjurniejszych nawet bogaczy są niewielkie. Małżeń-
stwo jest przytem moralnym probierzem stosunku: ta sama ko-
bieta, która dla burżua jest tymczasową wygodą, proletaryu-
szowi może być równą towarzyszką życia. Gotowość poślubienia
stwierdza właśnie tę różnicę. Ślub musi w pewnej mierze
zastępować niezależność materyalną kobiety. Zupełna swoboda
związków zniweczyłaby potężną przeciwwagę pieniądza. Dla-
tego socjaliści z małżeństwem, jako zasadą, nie walczą, lecz
owszem jego klasowe dodatnie znaczenie widzą i uznają.

Brak zrozumienia, na czem polega istota wolnego zwią-
zku, sprawia, że całe masy dziewcząt zwłaszcza ze sfer pod-
średnich łatwiej oddają się mężczyznom ze sfer „lepszych“.
Powoduje je ku temu nietylko interes materyalny, ale ogólna
skłonność kobieca do mężczyzny, który imponuje, przeważa.
Przytem, w razie ujawnienia związku, hańbę okupi się le-
pszym bytem i towarzystwem; te pojęcia trafnie uchwycił
Rezniček w „Simplic.“: „...została kochanką feldfebla! prze-
cież takiego można, co najwyżej poślubić!“ Mężczyzna klas
uprzywilejowanych stale, przez wieki urabiał opinię w tym
kierunku. Leżało w jego interesie, ażeby kobieta uważała za
największą hańbę sprządz się z mężczyzną z warstwy naj-
niższej i naodwrot: ażeby dla mężczyzny niskie pochodzenie
kobiety, z którą zdradza żonę było okolicznością łagodzącą;
rozsądne żony wstydzą się nawet być zazdrosnemi o „takie
tam wycieruchy“. Młodzieniec uwiódł chłopkę — drobnostka,
uwiódł równą sobie — skandal, niechże się przynajmniej
ożeni; uwiódł księżniczkę — zbrodnia stanu. Panna puściła
się z księciem — awanturka; z równym sobie skandal, gotów

się nie ożenić i byłby głupi, gdyby się ożenił; z parobkiem — no, potworność, wynaturzenie.

Kazuistyka potrafi doskonale wytłumaczyć te różnice pomiędzy, równymi wobec Boga, ludźmi. Oto jak np. charakteryzuje to Fogazzaro¹⁾, daleki od ironii, bo sam katolik: ksiądz Giuseppe porównywa pokusy, które nastęrczyła cnotliwemu hrabiemu pokojówka, z niebezpieczeństwem, jakie grozi mu ze strony znakomitej damy; „...nie rozumiesz, dlaczego niebezpieczeństwo związania się duchowym węzłem z tą panią, więcej cię przeraża, niżli prosty upadek... grzech czysto zmysłowy sprowadza wstręt i rodzi boleść i pogardę, które gwałtownie wzrastają. Natomiast związek czysto duchowy prowadzi powoli... do pewnych poufałości, które nabierają cech zmysłowych i przygotowują podniecenie ciała wraz z podnieceniem ducha. Wówczas w tym naturalnym związku ciała i duszy grzech wydaje się mniejszą podłością, mniej przeciwnym naturze ludzkiej (!) i nie budzi zbawiennych porywów pogardy i wstrętu do osoby, która stała się powodem grzechu, lecz coraz silniej spleta obie istoty“. Tak to obawa przed „naturalnym związkiem ciała i duszy“ każe katolikowi uciekać od kobiety subtelnej, do ordynarnych dziewczek, bo te po ejakulacji obudzą w nim ku sobie „zbawienny wstręt i pogardę“. W dzisiejszych czasach trudno o dosadniejszy wyraz nieliczenia się z gminem i z kobietą gminu²⁾.

Jest więc kobieta gminu dla wszystkich warstw społecznych, od wieków, wygodnem asylnem, do którego uciekają w obawie wruszeń i odpowiedzialności miłosnej, jest jakimś zlewem ogólnomęskim, który każdy bezkarnie opluwa, o któ-

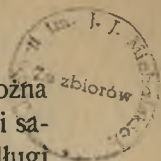
¹⁾ „Mały światek nowożytny“.

²⁾ Ongi można było wyrażać się jeszcze otwarciej: Św. Alfons Li-guori wprost orzeka, iż mężczyzna, który zgwałcił dziewczynę obiecując ją poślubić „jest wolny od dotrzymania obietnicy, o ile byłoby to ubliżające dla rodziny jego, ze względu na różnice stanowisk społecznych“. „Myśl Niepodległa“ str. 1529.

rym się nie mówi, tak jak nie mówi się o miejscu oznaczo-
nem „0“, także niezbędnem, ale równie nieciekawem.

A cóż gmin na to? Przedewszystkiem mało sobie
uświadamia ogólność swojej postpozycyi. Najczęściej krzy-
wda staje się widoczną dopiero wtedy, gdy osobiście kogoś
dotknie; toteż i żal kieruje się nie przeciw klasie, lecz tylko
przeciw możnemu rywalowi. Do szerszych poruszeń przy-
chodzi rzadko, a i te przybierają kierunek fałszywy. W roku
1905, zamiast żeby rozrzynać chude brzuchy nędzarek, było
raczej wziąć pod uwagę niektóre inne brzuchy, które tych
nędzarek nawet nie tykają, bo mają zawsze podostatkiem
łon świeżych, wyłącznie dla siebie kupionych. Krom braku dal-
szych widnokręgów myślowych, przeszkadza tu także oso-
bista miłość własna mężczyzny, która w sprawach miłosnych,
tak wielką przecież gra rolę. Niemiło jest młodzianowi
uświadomić sobie swoje upośledzenie; stara się łudzić i na-
drabia miną, a jeśli jego niedola nazbyt mu się już uwy-
rażnia, to pociesza się nikczemnymi uciechami i myślą
o ożenku; nazewnątrz udaje jednak, Bóg wie, jakiego szczę-
ściarza. Wyznania pijanych świadczą często, jak wielkim
czynnikiem alkoholizmu, jest wśród klas biednych niedosta-
tek płciowy; jak często jest on tam cierpieniem głównem,
choć przed samym sobą skrywanem.

Niedobrowolny celibateryusz mieszka kątem przy ro-
dzinie, sypia w jednej z kobietami izbie i coraz widzi,
jak któraś z takich kobiet, sprzedawszy się, przechodzi z nę-
dzy do dostatku. Zazdrości kobiecie, iż przez swą płęć zwo-
lniła się od taczki, a mężczyźnie, iż przez swe pieniądze za-
garnął kobietę. Zazdrość jego jest stłumiona i głucha, nie
czuje nawet prawa, by uzewnętrznić się, bo i czemu on
jest dla tej „puszczającej się“ w porównaniu z jej nabywcą?
Jej hańby nie zmniejszy darne oddanie się jemu; on, choć-
by obdarowany przez te wzgardzoną, oddzieli się od niej
godnością pracującego mężczyzny. Ale gdyby zechciał hańbę
z nią podzielić, stać się jej moralną i fizyczną podporą, wtedy



inaczej by go widziała. I przychodzi mu na myśl, że można przyszyć się do takiej, nasycić się jednocześnie i chlebem i samcią, a znieprawdzonej odbiedz pracy. Pierwszy przydługi tej pracy brak, pierwsza choroba wpędzi słabszego moralnie wyrobnika w szeregi sutenerów. Słabi ludzie i schorowane niedołęgi, są oni po większej cześci, a nie zbrojeńcy jacyś i zbrodniarze, jakimi ich głosi opinia publiczna. Opinię taką zawdzięczają sutenerzy poczęści jednostkom awanturniczym i tyrańskim, jakie wśród nich trafiają się i wysuwają się na widownię, przedewszystkiem zaś niechęci i zawiści kliejentów, którzy wiedzą, że taki drab wybiera od prostytutki nietylko ich pieniądze, ale i wszelkie uczucia erotyczne, zostawiając klientowi tylko bierny towar. Więc szanowni panowie z zażdrości o tych wyrzuteków mszczą się na nich i oczerniają.

Sutener i prostytutka tworzą zwykle parę, która w innych warunkach byłaby solidnem małżeństwem; zmęczeni biedą, pozwalają włamywać się w swe rodzinne gniazdo ludziom obcym, obojętnym, a przez to włamanie nienawistnym. W zestawieniu z nimi, z tymi porządnymi panami, sutener w stosunku do swej kochanki jest czemś o wiele lepszem, godniejszym; on nie wstydzi się jej i w biały dzień pod rękę prowadzi ją przez ulice; to też ona nietylko kocha, ale szanuje go więcej, niż obłudnego klienta, który po uścisku drapieżnym, za chwilę już jej nie widzi, nie poznaje.

Czem bywa sutener dla prostytutki widać najlepiej na półsutenerach. Człowiek, który sam na życie pracuje i to nieraz ciężko, patrzy przez palce, jak żona dla wyrównania budżetu otwiera kryjomy kramik ze swoją osobą. Półsutenerstwo rozciąga się wśród wszystkich sfer, aż do najwyższych wyłączenie: od żon ekscelencyi, które za „plecy“ oddają się ministrom i osobom jeszcze godniejszym, aż do żony wyrobnika, praczki, która długo rachuje bieliznę w kawalerskiem mieszkaniu.

Półsutenerstwo najlepiej wyraża klasowość płciowego wyzysku. Jeśli prostytutce, jako już zupełnie skompromi-

towanej i sprzedającej się na detal, opłaca się czasem sprzedać mężczyźnie o tych warunkach bytu, z których ona sama wyszła, to dla tajnej prostytutki, dla kobiety z jakąkolwiek pozycją, opłaca się tylko dopuszczenie nabywców o wiele zamożniejszych od niej i od jej męża.

Różnice praw moralnych tkwią w różnicach majątkowych. Dla mężczyzny ilość dochodu decyduje o prawie do kobiet, dla kobiety o prawie do opinii. W miarę jak posuwamy się w hierachii społecznej, ku górze, czyny nikczemne stają się lichemi – przedzierzga ją się w znośne – awansują na pocziwe, aż wreszcie z pocziwych stają się wzorami szlachetności: Nędzarz uwodzący dziewczynę jest zawsze nikczemnikiem, biedak, który rehabilituje uwiedzioną ożenkiem, jest traktowany przez rodzinę z niechęcią choćby ją jak najlepiej kochał, mężczyzna ze średnim utrzymaniem, a takim samym charakterem moralnym, co tamci daje alimentu i jest w porządku, gdyby ożenił się z nią byłby dobrodziejem. Jeśli podobny do tamtych bogacz raczył uwieść, wtedy już prawdziwe niebo spada na całą rodzinę; ona wychodzi za mąż za kogoś z lepszej sfery, wyposażona odpowiednio stopa życiowa całej rodziny podnosi się, siostry także wychodzą za mąż dobrze, (ale jako dziewice, już trochę gorzej), a bracia otrzymują edukację.

Wierność starych mężów dla starych żon jest kwestią równowagi budżetu. Ubogi nie powinien wcale żony zdradzać (chyba onanizmem); pół rubla zbyt poważną cyfrą jest w domowym rachunku. Kto ma dziesięć rubli miesięcznie na tz. drobne wydatki, ten powinien ograniczyć się do „trzyrublowych“ o ile jest umiarkowany, a do rublowych, o ile jeszcze ostry; pod grozą unieszczęśliwienia dzieci nie wolno mu wziąć sobie najtańszej nawet utrzymanki. „Niechże żona zamieszka ze mną, ja żony z niej nie potrzebuję, żon tu w Warszawie jest poddostatkiem, ale potrzebuje matki dla swoich córek“ mówi jowialny staruszek do kuzynki, chcąc by nakłoniła poróżnioną żonę do wspólnego stołu. Wyrażenie

to uzyskuje pełną aprobatę moralną; a gdy potem ten sam staruszek zamiast żyć z wielu „żonami“, ogranicza się do jednej, zamieszkuje z nią, a wskutek tego rodzinie nic nie daje, te same osoby, pierwiej aprobujące jego postępowanie, oburzają się śmiertelnie i znać go więcej nie chcą. Na tym, z miliona podobnych, przykładzie widać, że przestępstwo moralne nie leży w fakcie stałego „zdradzania“ żony, lecz jedynie w kwestyach pieniężnych. Kwestya czy pan domu ma brać prostytutki, czy kokotę, bywa w budżecie domowym burżuazyjnej rodziny takim samym dylematem, jak kwestya, czy ma być piwo, czy wino na święto, perkal, czy jedwab, herbata, czy czekolada, margaryna, czy masło, żelazo dla panienek na miejscu, czy w Krynicy i t. d.

Starzec bogaty nie tylko może, ale prawie musi mieć metrese; będąc „na stanowisku“ nie wypada zadawać się z ulicznicami, a stara małżonka byłaby bardzo zaambarasowana, gdyby mąż zjawiał się w jej sypalni, kiedy zęby w szklance, a biust na toalecie; czuje się ona w prawie do szacunku i odpoczynku ¹⁾. Ten obowiązek poligamiu u najwyższych dostojników dochodzi do tego, że zmusza ich nawet do udawania niewierności. Tak np. Fryderyk Wilhelm, staruch już całkiem zmoralniały, kazał pustej karcie zajeżdzać przed dom którejś z dam dworskich, ażeby utrzymać mniemanie, że on jeszcze ma kochankę ²⁾. Widzimy tutaj, że monarcha, jest półoficyalnie zobowiązany do łamania oficjalnych zobowiązań; poddani jednocześnie powinni myśleć, że jest on niewiernym swej żonie, a głośić jego małżeńską wierność. Powikłanie typowe, wskazuje, jak potężną autonomię moralną mają moiżni na łonie chrystyanizmu i demokracji.

Bogacz, w Polsce, czy w Turcyi jest urodzonym dla polygynii. On uszczęśliwia sobą kobiety. Ubiegają się oń

1) Ogniste wyjątki wołają kupować młodzieńców, zamiast męczyć staruszkę, którego i tak stać na młodsze.

2) Bebel „Kobieta i socyalizm“.

choćby był tak szpetny i głupi, jak król hiszpanów, Filip IV. Każda „nieuczciwa“ marzy o karierze t. j. o pójściu na utrzymanie do jaknajbogatszego, a wiele dlatego pozostaje „uczciwymi“, że takiej kariery są niepewne. Milioner wybiera, wszyscy baczą na jego gust, mężczyźni starają się naśladować go w wyborze kobiet, kobiety jego wybraną w wyborze strojów. Patryoci dbają o to, by magnat harem swój zaopatrywał w ojczyźnie, by nie wzbogacał cudzoziemek. Utrzymanki najbogatszych są otoczone podziwem i zazdrością; szczęście ich tak imponuje, że milknie przy nim nawet oficjalne oburzenie, nie mówiąc już o wnętrzu dusz, gdzie niepodzielnie panuje szacunek dla sprytu. Dla rodzin stojących o wiele niżej od tego, który ją utrzymuje, jest ona wielką, łaskawą damą, którą gościć u siebie jest honorem; a gdyby się tak raczyła zająć córką, to byłoby już prawdziwe Boże błogosławieństwo. Surowe zasady stosowane do innych i do samych siebie, wobec brylantów miljonerskiej nałożnicy błedną bardziej, niżli czeskie szkiełka.

W takich warunkach łatwo pozyskać nietylko ciało, ale i miłość kobiety. Można niczego jej nie odmawiać, otaczać wzorowem towarzystwem, nie naprzykrzać się zbytnio, (ma się na inne), jeśli jest się zbyt odrażającym, przyzwyczajając ją do siebie powoli, stopniowo¹⁾. Jeżeli kobieta ma talent artystyczny, wtedy dobre utrzymanie jest dla niej stypendyum, a nabywca jej ciała staje się rzeczywistym protektorem sztuki, Bywa też często, że kapitał tamuje talent, dla egoistycznego księcia, wielka aktorka porzuca scenę, a wśród dostatków bogatego małżeństwa milknie talent proletaryackiej poetki (Negri).

Zdała od ohydy prostytutcy, zdała nawet od niesmaków półświatka, może wielki bogacz oddawać się miłości niezmaconej żadnym dyssonansem moralnym. Z indywidualistycznego stanowiska, szczęście jego, odcięte od podłoża

¹⁾ Metoda, ciesząca się wielkiem uznaniem starców.

społecznego, od pracy ludzkiej, na której wznosi się, rzeczywiście może być piękne i szlachetne, jeśli on osobiście jest pięknym i szlachetnym. „Niema większego szczęścia, jak móżdż darzyć ukochaną“ mówi obszarnik w „Śniegu“ Przybyszewskiego i składa przed żoną dar kosztowny. W chwili tej zapominamy, że dar ten to praca parobów i dziew, których życie nie uczy szczodrości. Takie dobro i piękno nie ostaje się pod probierczym młotem pracy. Z im większego pola pracy czerpie mężczyzna nadwartość, tem łatwiej mu hojnością uszczęśliwiać ukochaną. Możliwość takiego uszczęśliwiania jest więc w prostym stosunku do stopnia pasorzytnictwa gospodarczego. To też im niżej schodzimy po drabinie społecznej, do wyzyskujących coraz to mniejsze pole, aż wreszcie do wyzyskiwanych, tem mniejszą widzimy możliwość szlachetnej miłości. Odnosi się to nietylko do przeciętnych celibataryszów, ale i do oficjalnych stadeł. Engels jednostronnie przeciwstawiał zgodność proletaryackich rodzin, burżuazyjnym sporom o majątek; bieda więcej dzieli niż bogactwo; jedyna izba, w której trzeba mieszkać z obcymi, jedyne łóżko, w którym trzeba nieraz pomieścić i dzieci, harmonii małżeńskiej nie sprzyjają; a każda nowa bieda wydaje się osobistą winą jednego z małżonków i zwiększa wzajemną niechęć.

Wskazałem tu, jak możni wyzyskują płciowo ubogich i jak ubodzy, małpując możnych, ten wyzysk powiększają. I wyzysk i to naśladowanie, mącą świadomość klasową, niweczą klasową solidarność i paczą charaktery, opóźniają postęp społeczny.

Powstaje pytanie, co wzmacnia solidarność klasową na tem polu i odwraca proletaryat od wrogiej mu moralności mieszczańskiej, a skłania go ku ugruntowaniu własnej, świadomie proletaryackiej etyki.

Obejrzyjmy się za już żywemi podwalinami tej obyczajności.

.

W społeczeństwie bezklasowym, albo wcale niema wyzysku płciowego, albo nie przybiera on przynajmniej form tak ostrych, jak prostytutcyca i prawo pierwszej nocy. Wiadać to nawet w społeczeństwie klasowym: w okolicach, w których klasy panujące reprezentowane są nielicznie, życie płci kształtuje się bardziej jednolicie i szlachetnie.

Po wsiach bezpańskich i w czysto fabrycznych miejscowościach prostytutcyca prawie, że jest nieznaną; ulotnie tylko wprowadzają ją członkowie klas możniejszych, demoralizując kobiety datkami. To też panuje tam nastrój naogół niechętny płciowemu pomięszaniu klas, gdyż jak mówi Göhre¹⁾ „uważa się za ubliżające oddanie się dziewczyny z proletaryatu, mężczyźnie, należącemu do społecznie wyższej klasy, gdyż takie oddanie się łączy się zwykle z zyskiem materialnym“, natomiast: „pozaślubne stosunki w łonie klasy robotniczej są powszechnie przyjęte“. I właśnie taka powszechna luźność wyklucza prostytutcycę, a za nią także choroby zakaźno-płciowe. Oto zestawienie kilku cyfr ze stolicy wielkiego państwa i z okolicy fabrycznej w temże państwie²⁾.

	w Berlinie	w okręgu Arnsberg
ludności stałej (w r. 1900)	1,888.864	1,851.319
prostitutek kontrolowanych (w r. 1904)	9.147	399
kobiet leczonych w szpitalach na choroby zakaźno-płciowe	2.750	308
z tego służących	676	37
z tego robotnic	332	11 (!)

Widzimy więc, że w fabrycznym Arnsbergu zarażono trzydzieści razy mniej robotnic, niżli, w taksamo li czebnym, pańskim Berlinie. Tak dzieje się, bo szerzą te choroby, najwięcej takie stosunki, w których obcujący są wzajemnie beztkliwi i nie czując skrupułów, świadomie zarażają.

1) Paweł Kampfmeyer „Prostitution“ str. 26.

2) Paweł Kampfmeyer „Prostitution“. Brak danych z kraju zmusza mnie do korzystania ze ściślej statystyki niemieckiej.

Tak się rzecz ma w oficjalnej prostytutcy, tak też bywa w dorywczych stosunkach między mężczyznami klas wyższych, a kobietami ludu. Panowie ci wszelką tkliwość oddali nietykalnym damom z własnej klasy, więc te poślednie traktują jako sprzęty. Dlatego choroby zakaźno-płciowe uważać należy za następstwo nietylko oficjalnej prostytutcy, ale wogóle płciowego pomieszania klas.

Siedliska biurokracyi i kupiectwa, miasta przejezdnych i szkół wyższych z jednej strony, a miejscowości czysto fabryczne i wsi czysto chłopskie z drugiej, stanowią dwa odrębne typy w życiu płciowym proletaryatu.

Wśród pierwszych, albo jest silnie rozwinięta oficjalna prostytutca (Berlin), albo wolny zabór kobiet klas uboższych (Monachium), albo obie formy występują jednakowo silnie (Wiedeń). Wszystkie te formy obyczajowe, pozornie różne, są w istocie tym samym wyzyskiem klasowym i przeciwstawienie ich ma znaczenie tylko dla psychologii indywidualnej zaborców i zabieranych, ale nie dla ogółu pozbawionych.

Dla tego typu przeciwstawieniem są zbiorowiska robotcze odległe od zbiorowisk klas średnich; tam odpada tylko znikoma mniejszość kobiet, dlatego całość stosunków układa się znośniej. Warszawa jest na przejściu między tymi dwoma typami; będąc miastem klas średnich jest jednocześnie fabrycznem; obok pewnego siebie i nawykłego do zaboru mieszczaństwa, jest liczny, a zorganizowany proletaryat fabryczny, który śmie już niechętnem okiem patrzeć na ten zabór. Niechęć taką wyczuwa się zawsze, a w chwilach ogólnych rozruchów przychodzi ona do wypowiedzenia się i w tej dziedzinie: pogromy lupanarów wynikły z tego dwojakiemu charakteru Warszawy. Łódź, słusznie uchodząca za burzliwszą, na te pogromy odpowiedziała tylko echem. W tem fabrycznem mieście prostytutca, jest za słaba, aby mogła wzbudzić takie krwawe rozdrażnienie.

Obowiązek „cnoty“ daje się utrzymać tylko za pomocą wyzysku płciowego. Gdzie równość materialna i towarzyska do takiego wyzysku nie dopuszcza, gdzie jest tylko jedna klasa społeczna, tam obowiązek nietykalności kobiecej, albo wcale nie istnieje, albo schodzi do minimum i panuje tolerancja obyczajowa. Dlatego to moralność w okolicach czysto fabrycznych i wsiach czysto chłopskich, od miast odległych, możemy uważać za niedoskonały pierwowzór moralności przyszłego bezklasowego społeczeństwa.

Pierwowzór ten doskonały nie jest, choćby dlatego, że wieś burżuazyjna i fabryczna osada to nie wyspy izolowane w burżuazyjnej społeczności. Zabór odbywa się i na odległość; dokonywują go warunki gospodarcze, pędząc dziewczyny do wielkich miast, gdzie w biegunowo odmiennych warunkach, tak licznie przepadają¹⁾. Ideologia też nie potrzebuje bezpośredniego sąsiedztwa, zaraza czystości i przekupstwa mieszczańskiego, wzmocniona prawem i religią, dochodzi do miejscowości nawet najjednolitszych klasowo, a choć niezawsze stosowana, niemniej zawsze prawie bywa ideałem i „ostatniem słowem“ moralności.

Krom samej burżuazji unikczemnia życie burżuazyjne gospodarstwo. Ustrój kapitalistyczny jest wrogiem miłości, bo nie tylko brutalnie kochanków rozdziela i rzuca ich we wstrętne im objęcia, ale brudzi stosunki najszlachetniejsze, pozornie szczęśliwe, t. j. mające wewnętrzne podstawy dla szczęścia. Majątek, jako rzecz całkiem pozaosobista, a jednak mająca dla osobistości tak olbrzymie znaczenie, musi niszczyć równowagę miłości płciowej, która oparta jest na ściśle osobistych elementach. I oto pieniądz nie tylko odbiera współczesnemu Uryaszowi jedyną kobietę dla zachcianek wielożennego Dawida, ale i tam, gdzie Dawid nie zjawia się,

¹⁾ Pod wielkimi miastami bywają całe wsie, utrzymujące się z alimentów i mamczenia, albo z uśmiercania niewygodnych dzieci.

niedostatek rdzawi miłość. Ciągła troska o najpierwsze potrzeby, poza rodziną walka konkurencyjna o zyski, a w rodzinie o wydatki, nie przyczyniają się do uszlachetnienia miłości ni trochę. Na wsi wieczysty spór o morgi i o „krowie ogony“, zależność najemnic od gospodarzy, a w mieście większa jeszcze od oficjalistów i majstrów, bezradność żon wobec marnotrawstwa mężów i naodwrot, przedwczesne zniszczenie wdzięków przez pracę, troskę i biedę, sprawiają, że wszędzie rzadkością jest długotrwałe, dobre pożycie małżeńskie.

Życie płciowe mas wypacza również niski poziom kultury. Zależność od nienaturalnych wskazań panującej moralności wprowadza w sumienia zło urojone, a przez to czyni je złem istotnem, a urojone upadki (np. poród nieślubny) prowadzą do upadków prawdziwych (mordowania niemowląt, prostytutcy). Przesąd sprawia też, że ubodzy zamęczają swe, i tak przepracowane, żony bezprześcannemi porodami, zamiast tanio i łatwo im zapobiegać; a jeśli w nich obawa nadmiaru „błogosławieństwa Bożego“ zwycięża, to po to, by odsunąć ich od żony i wtrącić w błoto nieładu i zbroczenia.

Jeśli zdala od klas uprzywilejowanych, życie ludu jest nędzne, to w pobliżu tych klas powielekroć nędzniejsze. Tymczasem bojowy pochód ku nowemu ustrojowi gospodarczemu pozostawia to życie na uboczu. Organizacye zawodowe na tem polu wpływu nie wywierają. Agitacya socjalistyczna zaniedbuje zwykle tę stronę życia, lub co gorsza, hołduje mieszczańskim nawykom: to nawołuje do cnoty, to znów bałamuci o wolnej miłości, nie uwzględniając klasowego położenia. Przesąd, jakoby życie płciowe jednostki było wyłącznie jej prywatną sprawą, przesąd ten, z takim zapalem głoszony przez burżuazyjnych libertynów, jest także w praktyce uznawany i w obozie socjalistycznym. Indywidualizm płciowy jest reakcją przeciw panującej jeszcze, a już przeżytej etyce; ale dla nas już i ta reakcyja jest przeżyta. Jak

już wykazaliśmy, zupełna swoboda związków płciowych w dzisiejszym ustroju odpowiada tylko najpodlejszym interesom burżua; dlatego bywa on tak gorącym jej zwolennikiem.

Jeżeli wyznawcy takiej swobody nie opanowali dotąd opinii, to dlatego, że 1) dogadzając w wielkiej mierze uprzywilejowanemu mężczyźnie, tylko w małym stopniu dogadzają uprzywilejowanej kobiecie: zwalniają ją wprawdzie od nadmiaru męskich wymagań cielesnych i dają jej niby prawo odwetu, ale jednocześnie, przez ułatwienie wielożeństwa uprzywilejowanych, obniżają wobec nich wartość posiadania każdej kobiety, a więc także i uprzywilejowanej. Dlatego kobiety klas panujących bronią zwykle oficjalnej monogamii, a mężczyźni, chcąc nie chcąc, im wtórują; 2) rewolucyjność „wolnej miłości“ daje precedens do przewrotów wogóle, co dziś już mieszczaństwu tak mile nie pachnie. Dlatego to chrześcijańskie małżeństwo zachowuje się pod postacią małżeństwa cywilnego, mimo, że wiara religijna niknie.

Burżuazyjny indywidualizm moralny, nie mogąc, a części nie chcąc przezwyciężyć monogamii, przystosowuje się do niej, a zato doznaje od niej tolerancji, podobnie jak ustrój wojskowy i średniowieczne władztwo feudałów godziły się z chrześcijaństwem. Oficjalna monogamia, razem z prostytutką i „rewolucyjnym“ indywidualizmem, mimo pozorną walkę, tworzą całość prawie że harmonijną, która utrzymuje wyzysk klas upośledzonych.

Klasy upośledzone muszą się przeciwstawić tym zgodnym wrogom. Proletaryat ma kierować się własną etyką płciową, taką, która dogadza jego własnemu klasowemu interesowi i dla tej własnej etyki musi burżuazję nauczyć szacunku.

Tą moralnością jest swoboda związków wśród równych sobie materyalnie i moralnie członków jednej warstwy. Taką swobodę utrzymałby proletaryat wtedy, kiedyby zajął jaknajściślej klasowe stanowisko, gdyby strzegł się nietylko przed

zaborem burżuazyjnym, ale także udaremniał zabór pomiędzy różnie usposażonemi warstwami proletaryatu.

Silny ruch w kierunku takiej endogamii klasowej przyspieszyłby znakomicie tempo przebudowy społecznej. Życia płciowego niemożna oddzielić od całokształtu zjawisk społecznych. Zabór klasowy nie tylko unikczemnia erotykę gnębicieli i gnębionych, ale działa destrukcyjnie na całość życia, osłabia ogólną solidarność proletaryatu, podważa jego sprawność bojową.

Ukradkowy nierząd jest szkodliwszy, niżli oficjalna prostytutcy; gorszem, niżli sutenerstwo wzgardzonych wyrzutków, jest półsutenerstwo pracujących mężów, braci, sióstr, szwagrów i t. d., którzy pożywiają się sprzedajnością swych bliskich. Gdy ludzie wytwórczy tak często zależą od materialnej pomocy osoby sprzedajnej, a za to osłaniają ją godnością swej pracy, to znaczenie pracy obniżają i moralnie i materialnie. Praca jest opłacana skąpo, bo w wielu gałęziach i u wielu rodzin bywa tylko dodatkiem do „ubocznych dochodów“. Ta powszechnie odczuwana nieproporcjonalność pomiędzy wynagrodzeniem pracownicy, a nałożnicy, niewypowiedzianie demoralizuje¹⁾.

Libertynizm burżuazyjny, coraz zuchwalszy, czyni hańbę utrzymanki tak wątpliwą, że może ona wywyższać się nad uczciwe kobiety z własnej sfery i czynić je od siebie zależnemi. Dla przyzwoitości prowadzi np. jakieś niby przedsiębiorstwo, a uczciwe dziewczyny pracujące dla niej za kilka rubli miesięcznie, doskonale widzą, że są dla pani tylko parawanem, że ona to przedsiębiorstwo swoje więcej, niż lekceważy. „Mogę was rozpędzić do dyabła, wy dobrze wiecie, że mnie ten

¹⁾ Dlatego socjalista nie entuzjazmuje się do abolicjonizmu. Jakkolwiek musimy uznać całą ohydę kontroli ze względu na jednostkę i całą bezcelowość ze względu na zdrowotność, to jednak kontrola prostytutek, o ile przeprowadzona jest ściślej (nie po warszawsku), mnóstwo dziewczyn odstrasza od sprzedajności i pozostawia je całkowicie we własnej klasie.

cały kram jest niepotrzebny; będę żyła i bez was“, mówi jakaś bardziej szczerza z pomiędzy takich przedsiębiorczyń. Dziewczyny, które z tych trzech, pięciu, siedmiu rubli na miesiąc żyćby nie mogły, gdyby nie miały rodziców, pracują przez cały dzień (a czasem za parę złotych całą noc także) podczas, gdy ich „pani“ wyleguje się, odwiedza operetkę lub szantany, kłóci się o pieniądze z „przyjacielem“ i używa swych robotnic do wszelkich posług domowych, nie wyłączając posyłek do kawalerskiego mieszkania „przyjaciela“. Jeśli mają warunki podobania się równie dobre jak „pani“, to takie ciągłe zestawianie własnej niedoli z dołą „takiej pani“, poprowadzi je snadnie do pójścia jej drogą. Niejednokrotnie praktycznym przykładom towarzyszą teoretyczne wskazówki. Nie zato gniewa się pani na dziewczynę, że ta „puszcza się“, ale że puszcza się „z miłości dla sztuki“, „na darmo“ i „z byle chłystkiem“.

W warunkach takich porządność, albo jest równoznaczną z głupotą, albo staje się tylko wyczekiwaniem na tego „dobrego konia“, z którego spaść byłoby warto. W warunkach takich mężczyznom z klas upośledzonych coraz to częściej pozostaje do wyboru, albo prostytutka, albo kochankowanie przy puszczałej się dziewczynie i w krok za tem idące półsutenerstwo.

Prostytucja jest nietylko jedną z moralnych, ale także ściśle gospodarczych podstaw kapitalistycznego ustroju. Umniejsza ona groźbę bezrobocia, bo daje nadmiarowi rąk chleb poza rynkiem pracy. Niektórzy, lepiej orjentujący się obrońcy dzisiejszego porządku, zdają sobie sprawę z tego jej regulacyjnego znaczenia i to jest przyczyną, dla której przy niej obstają; uważają oni prostytutkę przedewszystkiem za ekonomiczną podporę klasy roboczej i z pogodnym, wyrozumiałym uśmiechem patrzą nato, jak ubogie kobiety rzucają swoje ciało na targ; dla nich ten targ jest tylko jednym więcej działem na ogólnym rynku towarów.

Proletaryuszce nie przystoi podobny pogląd; ona powinna rozumieć, że każde jej oddanie się członkowi klasy uprzywilejowanej, czy bezinteresowne, czy płatne, jest uszczerbkiem całego proletaryatu; bezinteresowne dlatego, że demoralizuje proletaryuszy przez brak kobiet, płatne, że prócz tego, każe im oglądać się na hańbiące źródła dochodu, przez co podmywa podstawy moralne solidarności klasowej. Gdyby jedynym źródłem dochodu proletaryusza była zawsze jego praca bezpośrednia, gdyby sprzedajne wyjątki nie znajdowały wśród proletaryatu, ani najmniejszego oparcia, zwarłby się spójniej i siłą tej spoiwości, siłą zrehabilitowanej pracy, wywalczyłby lepszy byt w niewoli i przybliżył zupełne wyzwolenie. Gdy robotnik przestanie być tym ojcem, o którym można się spodziewać, że w biedzie będzie musiał wyrzec się swoich córek, lub z ich hańby korzystać; gdy robotnica nie będzie więcej tylko o tyle robotnicą, o ile nie powiedzie jej się dobrze sprzedać, wtedy cały proletaryat innemi oczyma będzie mógł patrzeć w oczy burżuazyi i innemi słowami do niej gadać.

Jednym z następstw takiego stanu rzeczy musi być zrównanie płac kobiet i mężczyzn, w tych działach pracy, w których przeciętna wydajność jest równa, lub prawie równa. Już nie wymknie się z ust szczeremu przedsiębiorcy argument o dodatkowych zarobkach kobiecych. Jakkolwiek armia rezerwowa pracy powiększy się wtedy, to jednak więcej może ona sprawie przynieść korzyści, niżli szkody. Solidarność proletarjacka, powielokroć wzmożona objęciem całego życia każdej jednostki, obróci miecz bezrobocia przeciw jego sprawie: ustrojowi kapitalistycznemu.

Jednakże jak osiągnąć taką solidarność? Osobisty charakter życia płci, feudalne tradycje, męskie skłonności do niewybrednego wielożeństwa, a kobiece do oddawania się temu, który włada, przemoc pieniędzy — wszystko to tak się złożyło, że stanowcza i bezwzględna walka z klasowym zaborem płciowym niejednemu socjaliście wyda się daremną.

Po przez góry trudności przychodzi nam budować drogę; zobaczymy, czy jest już może jaki naturalny wąż, jakiś samorodny odruch ludowy, któryby nam tylko wypadło wyzyskać i to, co już istnieje, umocnić a rozszerzyć.

Donżuanieństwa krakowskie, bardzo gdzieindziej śmiałe, przez niektóre przedmieścia chodzą skromnie jak Kameduli, wiedzą oni, że lada zalotniejsze spojrzenie na tutejszą „brzań“ przepłacić można dotkliwym policzkiem. Młodzież tworzy tam nieukonstytuowany związek solidarnej strzeży swych dziewcząt, którą też wykonuje bardzo skrupulatnie i ochoczo. Dziewczynom tym wolno być tylko kochankami miejscowych ludzi i to oczywista nie „gawrów“ (panów), ale swoich, t. j. tych, co nie mają nic przeciw oddaniu się siostr swoich sąsiadom. Dziewczyna wprawdzie, gdy zechce, uwolni się od tej opieki: dość jej by przeszła za roгатkę, do miasta; tu jednak ma ostoję przed poniewierką, nie narażona na cyniczne zaczepki, żyje w atmosferze „nie dawania się“, w godności osobistej, bo mężczyźni ci kochają i szanują swoje dziewczęta, a ich brutalność i podejrzliwość względem obcych, aż nadto dobrze tłumaczy się poblizem kilkunastu tysięcy celibataryuszy, uganiających za świeżem mięsem po mieście i w jego poblizu, a szukających go koniecznie wśród ludu, rzadko wśród własnej sfery.

Gdyby cały lud tak bronił swego miłosnego stanu posiadania, wtedy złożona moralność burżuazyj w łeb by wzięła.¹⁾

Samorodne powstanie takiej obrony możliwe jest tylko na małym przedmieściu, wolnem od poddańczych tradycji, ale niemożliwe w mieście, gdzie brak wzajemnej kontroli, a pokusy nadto natarczywe, trudne na wsi, skąd bieda i niestarte tradycje pańskie biorą stały haracz kobiecy.

¹⁾ Chyba, że nakazano by obowiązkowy pobór dziew na służbę publiczną, a komisya znawców rostrzygałaby o zdolności prostytucyjnej kobiet, tak jak komisya wojskowa o bojowej zdolności mężczyzn. Byłby to także podatek krwi, więc argument za obupięciem prawem wyborczem dla burżuazyjnych emancypantek.

Ale wspomniane tu miejscowości, z pewnością nie jedyne, dowodzą nam, że bracia i towarzysze ubogich dziewcząt, nie zawsze nadają się na „alfonsów“, nie zawsze cierpliwie znoszą hurtowny zabór swoich kobiet. To nam przypomina, że i słabobronny proletaryusz wielkomijski nie godzi się z tem położeniem, choć je cierpi. A gdy czasem rozgada się, potrafi i o tem powiedzieć swoje słowo; tak, gdy rozgadał się krwią, krwią też i o tem mówił: w Warszawie, w Kronstadzie. Głos jego pokazał się wtedy wprawdzie chrapliwym, niemelodyjnym (niszczył fortepiany), ale przekonano się przecież, że i w tej dziedzinie czuje swoją krzywdę.

Czuć nie wystarczy. Potrzeba tu świadomego działania i światowej propagandy. Zupełne zaniedbanie tej strony życia przez agitację partyjną, dopuściło, że gniew ludu wyładował się w kierunku najbłędniejszym i pozwala, że to życie coraz bardziej nędznieje. Trzeba jaknajusilniej i jaknajdokładniej wykazywać proletaryatowi, czem jest dla niego mieszczańska moralność; trzeba tu strzedz się skrajności i sprowadzając wartość małżeństwa do właściwej miary, jednocześnie przypominać, że wolne związki tylko między ludźmi w jednakiem położeniu bywają naprawdę wolne i klasom wydziedziczonym nie szkodzą. Na podłożu rozwoju gospodarczego powinno się wyłuszczać z pośród dziejów ludzkości dzieje obyczajów płciowych. Jak świadoma walka ekonomiczna wypływa ze zrozumienia epoki gospodarczej i odpowiedzialnej roli proletariatu, tak walka klasowo-płciowa jest następstwem zrozumienia epoki obyczajowej. Ścisła łączność obyczajów z warunkami ekonomicznymi mogłaby pobudzić organizacje zawodowe do śmiałego połączenia akcji moralnej z ekonomiczną. Piecza wzajemna członków i członkiń stałaby się obowiązkiem i w tej dziedzinie, tak niestuszenie uważanej za prywatną. Oficjalnej moralności burżuazji powinien przeciwstawić proletarijat własną oficjalną moralność, nie kryć się z tą moralnością, lecz surowo jej przestrzegać. Jaknajwiększa swoboda między równymi ekono-

micznie i jaknajwiększe odgraniczenie między nierównymi, oto jedno z haseł robotniczych. Takie hasło tli się w proletaryacie. Potrzeba nam tylko miecha świadomej propagandy, któryby je rozdmuchał w ogień walki.

Bezwątpienia, że taka działalność zwiększy reakcję zorganizowanej opinii panującej. Ale to nie powinno nikogo odstraszać. Tak, czy owak, organizacje tej opinii są naszym wrogiem, a tolerują nas o tyle, o ile życiowo pozostajemy w ich bagnie, i tylko kumkamy o czemś innym.

Walka ta połączona jest z inną większą trudnością. Jakkolwiek teoretyczne przekonanie o doniosłości takiej endogamii klasowej*) jest łatwe, to jednak w praktyce, w każdym poszczególnym wypadku, jednostka dla osobistej wygody znajdzie sobie sofisteryjne wybiegi. I niewiele temu przeszkodzi solidarność opinii proletaryackiej, gdy zdracznictwo przed wzgardą osłoni burżua złotem. Im mniej chętnych do takiego osłaniania, im mniej samców, czyhających na cudze, tem pewniejsze ugruntowanie nowej moralności. Umniejszyć horde burżuazyjnych celibataryuszów, żerujących na proletaryacie, do niezbędnego minimum, może tylko rozbitcie mieszczańskiej cnoty. W interesie proletaryatu leży odepchnięcie energii męskiej klas panujących do jej właściwego łożyska, do kobiet tych klas. Proletaryat, chcąc urzeczywistnić wsobność klasową, musi tem samem narzucać ją burżuazji.

Tu zaczyna się rola t. zw. inteligencji socjalistycznej t. j. tych wszystkich, którzy należąc materyalnie i towarzysko do klas uprzywilejowanych, ideowo łączą się z upośledzonymi. Rola ich jest właściwie negatywna; powinni oni dać przykład nieokradania proletaryatu z kobiet. Tę kradzież winni oni zozydzać, budząc dumę proletaryuszki i poczucie

*) Endogamia, czyli wsobność jest to taki system małżeński, który każe, lub zaleca żenić się tylko we własnym rodzie. Używam terminu endogamii klasowej, jako najkrótszego, dla oznaczenia zupełnego odgrózenia płciowego klas.

moralne burżua. Mężczyzna, mający się za socyalistę, nie powinien pod żadnym pretekstem pobierać z ludu haraczu płciowego. Niechaj ograniczy on swoje życie miłosne do własnej klasy, bądź wiążąc się oficjalnie, bądź nie — to obojętne. Socyalistyczne dziewice, niechże zrozumieją, że ich dziewictwo ciąży kamieniem na łonach proletaryuszek. Jedynie takie agitowanie życiem jest skuteczne. Tacy konsekwentni inteligenci będą klinem, który proletaryat wbije w mieszczańskie obyczaje.

Powiesz może, że ta rewolucya seksualna przeniesie tylko część handlu ciałem z niższych klas do średnich, bo pozostaną przecież różnice majątkowe w średnim towarzystwie, a także dwuznaczne położenie mężczyzn, którzy stosownie do okoliczności, raz mogą być zwolennikami młodej, a drugi raz starej moralności.

To właśnie dziś się dzieje, wskutek niemożliwych wymagań, jakie stawia oficjalna moralność. Wymagania te pozostają ideałem, któremu wyznawcy przyglądają się zdaleka, a w razie napaści pokazują nań, wołając „my przecież mamy ideały“. Ideały kasujemy. Etyka ma prawo stawiać tylko praktyczne, wykonalne żądania. Wśródklasowa swoboda płci, ograniczona naturalną przyzwoitością, czyni endogamię klasową dla każdego wykonalną. Dlatego można ją przeciwstawić mieszczańskiem „ideałom“.

Taka akcja byłaby równie daleką od pretensyi do rozwiązania kwestyi płciowej w ramach dzisiejszego ustroju, jak od biernego oczekiwania, aże te ramy znikną. Jest ona walką w ramach ustroju, która ramy te rozsadza: Zaostrza przeciwieństwa klasowe, podnosi godność pracy i solidarność pracujących. Walka klasowo-płciowa jest jedną więcej stroną walki klas. I jak organizacja ekonomiczna robotników, przez doraźną poprawę bytu, zbliża zupełne wyzwolenie gospodarcze, tak klasowa wsobność, drogą tymczasowego polepszenia ich życia płciowego, zwolna niesie zupełne uzdrowienie tej dziedziny.

L.

IV.

Pieniądze uważasz za głównego i prawie jedyne go sprawcę zła w dziedzinie płciowości. Pieniądz jest symbolem, zastępczym znakiem wszelkich wartości materialnych i duchowych. Ponieważ miłość jest niejako jedną z takich wartości, więc wyraża się ona w pieniądzach i daje się poczęści na nie wymienić. Pierwotny mąż pozyskiwał sobie kobietę zdolnością obrony i zdobycia pożywienia. Różnice w tych zdolnościach stanowiły o ilości i jakości żon. Dziś te same różnice wyrażają się w pieniądzach i w skali towarzyskiej. Większy majątek nietylko daje obfitsze zaopatrzenie prawnej rodzinie, ale pozwala mężowi na utrzymanie nałożnic, albo na jakieś inne, krótsze dygresye. Przynależność mężczyzn do sfery wyższej, broni tem samem jego kobiety, przed nahlstwem hołoty. Te formy wyższości jednych mężczyzn nad drugim są dalszym ciągiem pierwotnej wyższości osobistej, są najczęściej istotną wyższością osobistą, jeno uszlachetnioną przez kulturę. Wyższość tą uznają sami mężczyźni z podłożu, skoro nie chcą rywalizować z dostojniejszym i czekają, aż mu dziewczę uprzykrzy się; a choć mają żal do niej za to oddanie się, tłumaczą je urokiem wyższości i zadowoleni są, gdy po tamtym do nich powróci. Wobec tego walka „z klasowym zaborem płciowym“ jest doktrynerską fantazyą; zabór ten głębiej jest ugruntowany, niż cała wasza walka klasowa. To samo tyczy się wyższości ekonomicznej mężczyzny nad kobietą; i ona jest dalszym ciągiem pierwotnej wyższości.

Mężczyzna przeciętnie jest silniejszy i mędrzy, więcej robi, więc i większą pobiera zapłatę. W wypadkach, gdzie tak nie jest, forytowanie mężczyzny płynie z jego ojcowskiego powołania. Przewaga zmysłowa kobiety nad mężczyzną przyczynia się także do tego, że utrzymanie rodziny na jego spada barki. Zresztą macierzyństwo zmniejsza możliwość zarobkowania. Macierzyństwo i bierna zmysłowość, te dwie cechy płci, urabiają charakter kobiety w kierunku kupności. Kobieta ustępuje się i za to musi mieć rekompensatę. Każde zaloty, czy do ślubnego prowadzą łoża, czy nie, pociągają za sobą podarki, podarki te nie obrażają najdrażliwszej: są rękojmią miłości. W dzisiejszej złożonej społeczności zdarza się, że mężczyzna jest stroną kupowaną, ale takiego mężczyznę słusznie otacza lekceważenie. Posag jest zwykle tylko dodatkiem do utrzymania żony, jako jednostki w dzisiejszym gospodarstwie coraz mniej znaczącej. Ostatecznie jednak obowiązek utrzymania spada na męża.

Każda kobieta budzi pożądanie, każdy mężczyzna pożąda. To pożądanie i nieuciążliwy udział męża w przedłużaniu bytu gatunkowego, sprawiają, że olbrzymia część nadmiaru sił, jaka zbywa mu po opędzeniu pierwszych potrzeb, poświęca on życiu płciowemu. Stąd wczesnie powstaje dlań obowiązek wspierania płci słabszej: obowiązek, tem chętniej wykonywany, że łączy się z rozkoszą. To też rozkosz darma, o którą socjaliści tak się dobijają jest niesprawiedliwością.

Jakkolwiek bezinteresowne oddanie się kobiety dowodzi szczerości uczucia, to jednak ludzie wrażliwi przyjmują je z zakłopotaniem i nie jeden, o ile ma do czynienia z osobą, którą lekceważy, ofiary jej przyjąć nie chce i woli oddzielić się od niej datkiem, chociażby najmniejszym. „Zapłaciłem“, woła z ulgą mężczyzna, gdy stosunek zakończył się materialnym wynagrodzeniem; w tych słowach jest poczucie, że zapłata oczyszcza mężczyznę. Tych uczuć nie zmieniają reformatorzy, którzy od kobiety wymagają bezinteresowności, taka

bezinteresowność, byłaby przeciwna naturze tych stosunków, naturze przez praludzi ugruntowanej.

Błądzą także zwolennicy matryarchatu, chcąc wynagradzać hurtem całą płć żeńską i hurtowną pobierać opłatę od całej płci męskiej, na wspólny rachunek. Stosunki płciowe są nazbyt osobiste, aby je można było regulować tak bezwzględnym ryczałtem.

Miłosny instynkt kobiety jest instynktem samicy ochraniającej, żywionej, pielęgnowanej w słabości. Miłosny instynkt mężczyzny, to instynkt płci silniejszej, którą natura w walce o byt przeznacza do ponoszenia głównego ciężaru. W społeczeństwie kulturalnem te siły męskie wyosobiły się, stały się pozaosobistymi znaczkami: pieniędzmi, gdzie tych znaczków więcej, tam kobiety lgną. Kupność jest w naturze, jest starsza od miłości indywidualnej, miłość później przyszła i przystosowuje się do kupności, jako do władcy w tej dziedzinie życia, przystosowuje się wbrew przesadnym idealistom i często właśnie pod osłoną kupności rozpoczyna się i utrwała.

W doskonałej zgodzie z tą kupnością kobiety pozostaje różno- i wielo-żądna natura mężczyzny. Jest w nim żywotna cała skala uczuć płciowych, od czysto skór nego podrażnienia do najwznioślejszej namiętności. Mężczyzna subtelny, tem właśnie różni się od subtelnej kobiety, że kiedy u niej niższe formy miłosne zanikają, u niego wszystkie pozostają w sile, a niższe, jako po odległych przodkach dziedziczone, trwalsze są, niżli te wyższe, nabyte w życiu osobniczym. Stopień szlachetności uczucia męskiego zależy od wrażenia, jakie na nim robi dana kobieta; wedle tych wrażeń określa się w jego skali miłosnej maximum czasu, trudów i pieniędzy, jakie mu warto poświęcić dla jej zdobycia. Najwyższego typu mężczyzna zabiega więc, tak o kobietę najszlachetniejszą, jak również o stworzenie nieodzwierżcone, głupawe.

Tymczasem kobieta musi uważać mężczyznę, co najmniej za równego sobie, aby jego pożądanja znalazły w niej

jaki taki odezw. Pomywaczka, ulegając królowi, wie, że jest dla niego tylko chwilą zwierzęcego zadowolenia, niemniej uszczęśliwia ją to, że wzbudziła choćby zwierzęce pożądanie w tym, który dla niej jest ideałem, najwyższym typem samca. Tak chce geniusz gatunku, by samica z pośród wielu pożądających wybrała najlepszego, a każdy samiec dlatego ma po ż a d a ć jaknajwięcej, by mógł p o s i ą ś ć jaknajwięcej-najlepszy.

Kobieta z trudem rodzi tylko ograniczoną ilość dzieci, musi więc szukać najlepszego ojca, dla tej garstki, mężczyzna może mieć tysiące dzieci bez trudu, więc najlepszy szcudrze może siebie rozdawać.

Stąd wypływa zasada dumnych rodów: cnotliwe kobiety, jurni mężczyźni. Kobiety tem cnotliwsze, im doskonalsze twory łożono ich ma wydawać, mężczyźni tem jurniejsi, im doskonalszym istotom nasienie ich daje życie.

Tem to poczęści tłómaczy się tolerancya dam względem wybryków mężczyzn z poślednimi niewiastami. Stąd też wypływa odwrócona zasada: im pośledniejsza niewiasta, tem zamach na nią mniej winny, im pośledniejszy mężczyzna, tem karygodniejsze dopuszczenie go do siebie. „Miała się też z kim puścić“ mówi się, kładąc nacisk na godność uwodziciela.

Dostojna kobieta powinna być trudno dostępna, uczucie miłosne, które ona budzi ma panować nad zmysłami. Wśród dobrego towarzystwa, mężczyzna, dłużej zaręczony, posiłkuje się kobietami pospolitymi. Czasem narzeczeni czekają na siebie długie lata i to posiłkowanie się jest nieuniknione; narieczona domyśla się „niewierności“ wybranego i często jest z niej rada, bo od tamtych wraca do niej spokojniejszy, a czulszy, szacunek jego powiększa się, miłość przez takie zbycie odwaru, wysubtelnia się i oczyszcza. Pewien mądry i dzielny człowiek przez szereg lat nie był w stanie choćby jednego wieczoru nie spędzić u boku narzeczonej; ten sam z lubością opowiadał szczegóły zmysło-

wych wrażeń, jakich doznawał u prostytutek. Inny, nadzwyczajnie inteligentny i subtelny, będąc na wsi, w gościnie u obywatela, sprzęgał się z dziewczkami służebnymi; robił to dorywczo, na schodach lub gdzieniebądź; czynność płciowa ograniczała się u niego do wyłącznie skórnych wrażeń; ten człowiek, będąc z całym uwielbieniem dla córki owego obywatela, przecież nie czuł dla niej żadnych uczuć erotycznych: sfera miłosna, którą ona mogłaby zająć w jego sercu, była już zajęta przez długoletnią narzeczoną.

Pojedyncze warstwy uczuć miłosnych odrywają się od pierwotnej podstawy i osiągają byt prawie samoistny. Ostatni przykład pociąga mnie do przedstawienia szematu, który pokaże, jak u tego samego mężczyzny, jedne kobiety budzą uczucia płciowe, a inne nie, stosownie do tego, czy uczucia jakich one wydają się godnymi, odpowiadają jego wrażliwości i nadziejom. Tak więc, z dwóch dam, wyższych o parę tonów towarzyskich od pana X, jedna budzi w nim bezinteresowne uwielbienie, dalekie od marzeń o poślubieniu, druga jest mu obojętną; lecz gdyby ta okazała mu jakąś nadzieję, wnet by się w niej zakochał. Z dwóch kobiet z jego własnej sfery z jedną tylko ożeniłby się, lecz gdyby druga okazała ochotę do trochę grubszego flirtu, rozgorzał by do tego bezcelowego bałamuctwa. Z dwóch kobiet znajdujących się towarzysko o ton niżej, z jedną chciałby tak właśnie po-flirtować, druga nie podoba mu się na tyle, ale gdyby miał nadzieję osiąść ją bez zobowiązań, wtedy poświęciłby dla niej wiele trudu i czasu. Dalsze stopnie z łatwością sam sobie dorysujesz, więc je opuszczam i zamykam rzecz najniższym: brzydka i podstarzała prostytutka jest mu wstrętna nawet w podnieceniu alkoholycznym, jednak w zupełnej ciemności i bez przedwstępnych układów i ona nawet mogłaby mu się stać narzędziem rozkoszy. Ściśle stosuje się ten szemat tylko do mężczyzn dumnych, którzy napróżno nie chcą się podniecać, boją się ostrej odprawy i starają się, by wszelkie ich uczucia miały celowy

podkład. Tę skalę męską kobiety rozumieją bardzo dobrze i gdy odtrącają zaloty nazbyt nahałne, to nie zawsze mówią przez to: „Ja nie dla ciebie“, często odprawa znaczy tylko: „Posuń mnie w twej skali uczuciowej o stopień wyżej“. Tak więc, gdy chłopiec ujmuje za łokieć, dziewczyna przesuwając jego dłoń do swojej dłoni, a tam ją chętnie pozostawia, Mężczyzna, który nieudolnie gwałci tę skalę, bywa uznany za brutala i naraża się na pośmiewisko.

Choć ta skala przynosi mężczyźnie z ludu niekorzyść, uznaje on ją w całej pełni. Instynkt doboru gatunkowego bierze tu niejako górę nad instynktem samca-jednostki. Fornal, który pobłażliwie, lub nawet z radością patrzy na gzy swej córki z paniczem, ze zgrozą przyjąłby wiadomość, że jego syn uwiódł pańską córkę; jakże pogardzałby tą panią, która z chmem się zadała! Śmieszna jest ta twoja obrona proletaryackich kobiet, kiedy ich sam proletaryat nie broni, lecz owszem, często je panom podsuwa, niekoniecznie dla zysków, ale tak, dla samego honoru. Broni on natomiast cnoty kobiet klas wyższych i bezwzględnie je sądzi, strzeże ich dla tych, którzy go z własnych kobiet podbierają! „Hrabiowska prostytutka hrabini Z...“ wołał złośliwie młodzieńki proletaryusz, reklamując opis najnowszego skandalu i wołanie to znajduje pełny oddźwięk w sercach tłumu, oddźwięk potępienia i pogardy. A przecież ta hrabina przez swój stosunek z woźnicą wzajemniła się niższymi klasom, bo choć w maleńkiej części wynagradzała im ten „wyzysk płciowy“. Ale twój proletaryat, jakoś nie chce tej wzajemności; sam odrzuca objęcia wypieszczonych ramion, czując, że jest ich niegodzien, że natura przeznaczyła je dla lepszych.

.....

Nie wyzysk klasowy, ale przeciwieństwo między fizjologią męską i żeńską jest głównym czynnikiem zła moralnego w płciowości. Ta różnica fizjologiczna wymaga walki samców; w życiu kulturalnym walka owa przestaje być śmiertelną; lichsze samce ustępują, aby uratować życie, ale

ustępując, nie są w stanie zmienić swojego popędu, zważają go tylko, zacieśniają, tłumią. Gdyby można było jakimś sposobem, unicestwić tę walkę i wszystkim mężczyznom dać jednakową możliwość zaspokojenia, nie usunęłyby się zła przez to. Zaspokojenie każdego byłoby wówczas niedostateczne, a spory między mężczyznami, zastąpiłoby zaostrenie konfliktów między mężczyzną, a kobietą. Dobór płciowy chce mieć mężczyznę polygynem, bo przewiduje, że w praktyce polyganami będą tylko najlepsi. Tymczasem z rozwojem kultury, fizyczna walka zeszała do minimum; mężczyźni, zamiast wybijać się wzajemnie i pojmować żony poległych, dobrowolnie zacieśniają swój popęd do jednej kobiety, uciekają się do zboczeń, albo używają kobiet wspólnie.

Wszystkie te trzy formy rezygnacyi z walki samczej, jednopłciowej, zwiększają walkę miedzyplciową, potęgują odwieczny spór mężczyzny z kobietą. Przejdźmy poszczególne momenta tych starć.

Ograniczenie popędu do jednej kobiety, już nietylko na całe życie, ale nawet na przeciąg lat kilkunastu jest gwałceniem mężczyzny i kobiety. Jak pierwotna natura mężczyzn skłania go do posiadania wielu kobiet, tak natura kobiety do oddawania się nietylko jednemu, ale do dzielenia tego jedyne go z innymi kobietami. Pełnemu wielożeństwu mężczyzn nie odpowiada jednomęstwo kobiet, ale to, co bym nazwał częstko-męstwem, a z grecka, *meroandryą*. Każdy akt prowadzić może i powinien do zapłodnienia; ze stanowiska fizjologii, po zapłodnieniu obcowanie jest bezcelowem; nie dość na tem, obcowanie z karmiącą matką jest też szkodliwem, więc nienaturalnem. Jeśli za czas ciąży i karmienia przyjmie my okres dwuletni (u ludożerczych Fidryczyków rozciąga się on do lat 4) i zważymy, że przez ten czas mężczyzna obcuje przeciętnie kilkaset razy, to przy zupełnie naturalnym ustosunkowaniu płci na jednego mężczyznę wypadnie kilkaset kobiet. A gdy jeszcze weźmiemy pod uwagę, że okres wabności kobiecej jest dwa razy krótszy, niżli czas

męskiej możności, to różnica ta zwiększa się w dwójnasób ¹⁾. Dlatego to nie tylko sułtanowie, ale i mali królikowie mużułmańscy utrzymują tak liczne haremy; nie jest to ani szczególna rozwiążłość, ani niezdrowa próżność, ale tylko wykorzystanie warunków, pomyślnych do zachowania czystości pierwotnego rozpędu życia. Taki stosunek liczebny samic do samca jest u wszystkich tych gatunków, wśród których samce wzajemnie się nie cierpią. Typem takiego pełnego samca jest w chrześcijańskim ścisłym społeczeństwie, uwielbiany, opiewany don Juan. Miał on tysiące kobiet, a każda z nich należała tylko do niego, a przynajmniej chciała tylko do niego należeć. Za don Juanem przepadają kobiety, jako za wyrazem istotnej, nieuszkodzonej przez cywilizację męskości. Mężczyźni uwielbiają w nim to, co w nich samych ogni się wewnątrznie, ukryte, nie mające dość siły, by o siebie walczyć. W duszy każdy mężczyzna jest takim don Juanem, chcącym jak najwięcej i wyłącznie dla siebie.

W złożonej społeczności mężczyźni muszą się wzajemnie tolerować. Dlatego ludzie przystosowują się do bytowania parzystego. Instynkty potrochu zmodyfikowały się: kobieta staje się powolną wobec pozapłodowych wymagań mężczyzny, a ten powraca powielekroć do zapłodnionej. Przystosowanie to wpłynęło już nawet na uczucia: kobieta jak najmniej zmysłowa zazdrosną jest o wyłączne posiadanie swego męża, zazdrość ta jest jednak raczej obawą przed oziębieniem uczucia, niżli przed samym faktem cielesnego „sprzeniewierzenia“; kobieta sądząc podług siebie, przypuszcza, że taka zmiana wskazuje na zanik miłości u męża; to też gdy widzi, że on pozostał tak samo tkliwym i serdecznym, jak dawniej, raduje się i przebacza mu ową „zdradę“. Podobnie mężczyzna czasem odczuwa pewną wątpliwość, czy wolno mu użyć innej kobiety, choć ma zupełną gwa-

¹⁾ Mam tu na myśli mężczyznę o skromnych wymaganiach.

rancję niewyjawialności. Jak kobieta w duszę mężczyzny, tak on w jej ciało nie wczuwa się i zdaje mu się, że taką „zdradą“ żonę czegoś pozbawia, że ją zuboży o jeden uścisk rozkoszy. Gdy nareszcie spostrzeże, że żona nie przepada tak znów bardzo za tą rozrywką, wówczas pocziwiec nabiera odwagi i częściej szuka zmiany.

Odpowiesz mi na to może, iż wiarołomstwo żon dowodzi potrzeby częstszych stosunków także u kobiet. Tak nie jest, bo na sto zdradzających ledwie kilka szuka w zdradzie cielesnych zadowoleń, a ledwie jedna może ma rzeczywistą ich potrzebę; częściej kieruje ją fałszywa chęć „odwetu“ za zdradę, częściej chęć zysku, częściej nuda, najczęściej zanik przywiązania do męża i obudzenie się nowej miłości; a w tej miłości rozkosz udziela jej się nietylko przez zmysły, ile przez świadomość, że rozkoszuje się ukochany. Zdrady zresztą rzadsze są, niżli się o tem mówić zwykło; ot gada się, ażeby ludzie domyślali się, że i my coś pewnego musimy wiedzieć; aby nam wierzone, wierzymy innym i tak powstaje opinia o żonach, gorsza, niż rzeczywistość.

Gdy jakiegokolwiek, zew- lub wewnętrzne powody nie pozwalają mężczyźnie obcować z kobietami, wtedy prawie zawsze ulega on zboczeniom popędu. Zboczenia nietylko są niezdrowe, ale jaknaistotniej niemoralne, ponieważ nie dają nerwom wrażenia aktu płodnego, czynią bezcelowość ejakulacji cielesnie oczywistą.

Tego niema w prostytutcy. Bądź, jak bądź, nabywca łączy się z kobietą. Jej bierność zmysłowa, choć pochodzi z cząstkomęstwa, pozwala jej właśnie na cielesne wielomęstwo, daje jej przeniesć ogromną ilość aktów płciowych, taką, jakiej żaden mężczyzna nie jest w stanie dokonać. Odkąd tylko objawił się nadmiar męskości, zaczęto wykorzystywać tę jej właściwość. Mężczyźni, wobec konieczności tolerancji płciowej, muszą rozstrzygnąć, czy ta tolerancja ma odnosić się do wszystkich kobiet, czy ograniczyć się do części. Dla

zdrowia moralnego społeczeństwa, pożądanem jest, aby jak najwięcej kobiet od tej tolerancyi było wyłączonych, aby wielomęstwo ograniczone było do jaknajmniejszej i jaknajbardziej izolowanej grupy. Szczytem takiego ograniczania jest właśnie prostytutcyca, a szczególnie ta najtańsza. Przysłuchałem się raz, jak jeden wyrobnik opowiadał drugiemu, że on, wraz z jedenastu innymi, opędził potrzebę jedną dziewczką w przeciągu godziny; posłużono się tam taką dokładną, cielesną solidarnością, że dziewczyna po żadnym akcie nie mogła zrobić pauzy i na nowo się bronić, dopóki kolejka nie przeszła dwa razy. Szczegóły tej zbiorowej rozkoszy opowiadał z lubością i bez cienia urazy do panów, którzy zostawili mu tak ubogi udział w erotyce. Niema tu co prawić o cierpieniach proletaryusza w objęciach prostytutki, tem więcej, że ona go wcale nie obejmuje, a on nie żąda tego, bo nie na pieszczoty do niej przychodzi. W takim akcie kobieta bierze udział jaknajmniejszy, więc nie męczy się, a zato mężczyzna ma prawie normalne obcowanie. W ten sposób lekkie zboczenie dróg płciowych jednej istoty, broni ogół przed zwyrodnieniem. Mężczyzna doskonale zżywa się z prostytutką, dla niego jest ona nawet normalniejszą, od jednożeństwa, o tyle, że dając mu coraz to inne ciało, zbliża go do pierwotnego poliginizmu. Stąd wielu tak chętnie pozostaje w celibacie, nie chcąc zamienić prostytutek na żonę. Ta niechęć do małżeństwa, rozwija się tylko u mniejszości, więc nie grozi wyludnieniem, ale na dobór ilościowy i jakościowy wpływa, bo nie dopuszcza do małżeństwa dziewcząt, na ogół biorąc, mniej dorodnych.

Prostytucya przynosi jeszcze tę korzyść mężczyźnie, że nie odrywa go od pracy, tak, jak by odrywał go stosunek trwałe, z jednej strony, żona i dzieci, z drugiej, namiętność, niebezpieczeństwo odkrycia. Kobiety zawsze zabierają wiele energii moralnej, gdy się do nich człek zbliży, prostytutka

bierze tylko tę krótką chwilę, którą się z nią przebywa, i utrwała spokój, utrzymuje swobodę. Często zdarza się, że młodzieniec, mający wszelkie warunki podobania się, ucieka przed kobietami do burdelu, aby go nie wytrąciły z nastroju pracy.

N. E. W.

V.

Jeszcze panująca moralność spełnia wszelkie gwałty nad naturą ludzką w imieniu natury; wyrządza krzywdę jednostkom w obronie społeczeństwa—zbiorowiska jednostek. Jak społeczeństwo może żyć bez tych samoukrzydzeń, nad tem będziemy jeszcze później zastanawiali się; wprzód wypadnie nam rozpatrzyć stosunek przyrody do ludzkiej moralności wogóle.

Dzisiejszy ustrój obyczajowy opiera się na całym szeregu wyraźnych zboczeń od natury, dlatego niema on prawa zastawiać się moralnością. Etyka musi więc mieć inne kryterium. Zboczeń niepodobna unicestwić. Należy z tego zrezygnować i poważnie a śmiało zastanowić się nad wyborem zboczeń korzystnych i nad usunięciem szkodliwych.

Niektóre z tych zboczeń, jak np. obcowanie z kobietami zapłodnionymi, uznane zostało powszechnie, jako naturalne i ogół już w niem żadnej nienaturalności nie wyczuwa. Zboczeniem jest także obojętność płciowa między najbliższymi krewnymi, a jednak właśnie stosunek płciowy, który był zwykły u starożytnych Greków, dzisiejszy człowiek uważa za potworność. Odpada więc pytanie, co jest zboczeniem, a właściwą drogą, bo wogóle nie można tak zasadniczo oddzielać zboczeń od funkcji normalnych. Cały rozwój świata organicznego jest szeregiem wciąż na nowo powstających i utrwalających się zboczeń. Każdy gatunek organiczny, czy to roślinny, czy zwierzęcy, osiąga wyższy

rozwój, gwałcąc naturę, z baczając od dotychczasowych przyzwyczajęń, nabierając nowych. Te zmiany, które korzystnie wpływają na organizm, utrwalają się dziedzicznie i stają się nowemi cechami gatunkowemi, więc przestają być zboczeniami ¹⁾.

Im różnorodniej rozwinięty gatunek, tym ku różnolitszym i silniejszym skłania się zboczeniom, im większe są te zboczenia, tym bardziej potrzebna mu świadomość w ich wyborze i w zastosowaniu. Najzłożeńsze zwierzę, człowiek, jest najzbocżliwszy, to też o tyle więcej konieczny mu jest rozum patrzący w siebie, któryby go po drodze dorodnienia od zwyrodnienia chronił. Trzeba mu też oddać sprawiedliwość, że kieruje się największą świadomością w tworzeniu, wyborze i stosowaniu zboczeń . . . innych gatunków: ku swojej ucie-sze i ku swemu pożytkowi, oddawna znakomicie zbacza i przekształca inne twory organiczne. Niestety w jego własnych zboczeniach, świadomość dotąd jeszcze gra bardzo skromną rolę. Dziś dopiero ledwie rozważać zaczyna rozwijową wartość poszczególnych swych zboczeń i kwalifikować je odpowiednio.

To właśnie przychodzi nam robić w dziedzinie płci. A probierzem nie może tu być dawność zboczeń i ich naturalizowanie, ale ich znaczenie rozwojowe, biozoficzne. Tak więc, możemy uznać za szkodliwe nietylko pewne zboczenia, ale nawet elementarne czynniki natury ludzkiej i naodwrot promować rzeczy jeszcze nieprzyjęte.

Pierwotnie popęd płciowy ogranicza się tylko do takiego sprzęgania, które ma na celu powstanie nowotworu.

¹⁾ Niektóre takie zmiany odbyły się już wśród ludzkiego gatunku, a więc w czasie ewolucyjnie bardzo krótkim. Tak np. podczas gdy kobiety ras niższych oddają się na sposób zwierzęcy, od tyłu, kobietom ras wyższych wskutek wzrostu głowy płodu, a stąd też miednicy, dogodniejszy jest inny sposób obcowania. U jednych i u drugich tylko jeden sposób uchodzi za naturalny, a jednak każdy, kto uznaje prawo ewolucyi, rozumie, że oba leżą na linii rozwoju gatunkowego.

Ale już w parzystem życiu bardzo licznych zwierząt przybywa mu nowa rola: przyciąga on samca do jednej samicy, do przebywania ciągłego przy niej, poto by mógł popęd często zaspokajać; w życiu parzystem jałowe sprężgnięcia są regułą. Ta modyfikacja popędu zapewnia potomstwu lepszą opiekę, a więc choć pośrednio ma jeszcze na celu tylko przedłużanie bytu gatunkowego. Atoli u wielu zwierząt następuje nowa modyfikacja popędu, już tylko o społecznem znaczeniu. Np. niektóre gatunki małp łączą się w większe grupy, w których wielu samców zgodnie współdziała; samce te, albo tolerują się w stosunku do tych samych samic, albo dobrowolnie ograniczają się do jednej, lub paru, pozostawiając resztę innym; w pierwszym razie oczywiście jest jałowość przeważnej części aktów, w drugim przejawia się wybitne pogwałcenie samczej skłonności na korzyść gromady. Małpy, które wykazały największą zdolność do życia gromadnego, stosowały i największą tolerancję i największe ograniczenia płciowe; te małpy weszły też na drogę najdalejszego rozwoju.

W miarę tego rozwoju przybiera popęd płciowy coraz to nowe kształty, które urabiają sobie coraz to nową etykę, a etyka ta nie rostrzyga o naturalności postępów, ale o ich przystosowaniu do warunków społecznych. Warunki są zmienne, więc zmienną jest i etyka. Dopóki ludzie nie byli świadomi tej zmienności, nowa, odpowiednia do nowego stanu społecznego etyka, torowała sobie drogę powoli, nieświadomie i długo musiała walczyć z etyką przeżyłą. W miarę, jak dochodzimy do świadomości, że przemiany socyalne i obyczajowe są współzależne, te ostatnie coraz to szybciej podążają za pierwszymi i przez to znów przyspieszają ich rozwój. Pełna świadomość tej współzależności ¹⁾

¹⁾ Nie mogę tu poruszać problemu, czy istnieje prosta zależność ustroju społeczno-obyczajowego od zjawisk gospodarczych, czy też korelatywnizm, gdyż zbyt by to nas oddaliło od przedmiotu.

datuje się od Marksa i marksiści są tymi, którzy wedle tej świadomości życie reorganizują. Doszli oni do przekonania, że nowoczesna produkcja, prowadzi nieuchronnie do zastąpienia prywatnego gospodarstwa społecznem; zadaniem ich stało się więc, usuwać wszelkie ku temu przeszkody gospodarcze, społeczne i obyczajowe.

Przeciwstawienie się klas pracujących, klasom uprzywilejowanym; jest zasadniczym czynnikiem przebudowy społecznej i rozciąga się także na życie płciowe; dlatego proletaryat ma bronić się także przed płciowym wyzyskiem burżuazyi. N. E. W. rozumiejąc, jak dalece zjawiska społeczno-obyczajowe są klasowymi, otwarcie broni klasowego zaboru płci i wskazuje, że jednym z zadań warstw upośledzonych jest osłona kobiet uprzywilejowanych, przed popełdem uprzywilejowanych mężczyzn¹⁾.

Współczesny ustrój gospodarczy musi niszczyć całe masy istnień ludzkich, te zaś, które marnieją spowodu jego strony moralno-płciowej stanowią tylko część straty. To też burżuazyjni pisarze z lekkim sercem godzą się na wieczność prostytutki, tak samo, jak na wieczność wyzysku ekonomicznego. Bywają oni jednakże na tyle przyzwoici, że starają się dołą upośledzonych przedstawić w jaknajmniej ciemnych barwach; kłamią więc o wrodzonej nieczułości i mocy przyzwyczajenia; zapędzają się aż do takich twierdzeń, jak to, że prostytutka odpowiada naturze kobiet, które jej się oddają i jest odpowiednikiem zbrodniczości mężczyzn (Lombroso); tak więc społeczeństwo tę złą właściwość jednostek wykorzystuje i obraca je na wspólne dobro.

Dla nas natura nie jest probierzem postępowania, ale o ile nie mamy ignorować praw biologii musimy uznać, że są przecież zmiany w trybie bycia, które, jeśli organizmów doszczętnie nie gubią, to je najokropniej wykoszlawiają. Jednym z takich pogwałceń natury jest prostytutka.

¹⁾ „Obrona rodziny“ rozdz. V.

Stary, płytki szablon zwykł ją piętnować nazwą rozpusty; jest to jednak najniesłuszniejsze pochlebstwo! Rozpusta jest rozpuszczeniem jakichś więzów, które nazbyt zaciskały ciała i dusze; to swywola zdrowych zwierząt, które, oto, przypomniały sobie, że są zwierzętami. Prostytucya nie jest rozpustą, lecz nie dopustem ku świeżym, skłonny samicom, nie rozpuszczeniem zmysłów, lecz gwałcącym ich zwiężeniem do istot, któreby powinny najmniej budzić pożądania. Słusznie nazywa się ją nieżądem (ale przez ż pisanym), bo nie żądzą kierują się w wyborze kobiet nieżądniccy. Podrażnieni omijają powściągliwie nietykane, by chyłkiem zboczyć do wciąż zamęczanej, ze wstrętem oczekującej ich resztki, do trupa! Bo cóż z kobiety pozostaje w niej dla nabywcy? Każdy jej ruch, każdy brak ruchu, bezlitośnie szydzi z rozognionego samca; żadne spojrzenie mężczyzny natrafia na wzrok bezlitośnie obojętny, jej ręce nie splatają się z jego kurczowo zaciśniętymi ramionami, jego pocałunek wykrzywia jej usta obrzydzeniem.

Podobno kiedyś pokazywano w warszawskich kinematografach gorszące sceny z domów niedopustu i widowiska te przerwała interwencya prasy. Zdaje nam się, że gdyby to nie były ad hoc wyreżyserowane komedye, ale obrazy prawdziwie chwycone z życia, to tylko odstraszałoby podziałyby na młodzież. Może nawet zniechęciłyby tych, którzy już weszli w nałóg podobnych obcowañ; gdyby zobaczyli jak to wygląda, wobec osób trzecich, obojętnie nastrojonych. Obraz prostytucyi przedstawiony ze strony uczuć prostytutki, nie może gorszyć, ale tylko ulepszać. Zło w pornografii w tem tkwi właśnie, że istoty te przedstawia fałszywie, że robi z nich bądź barwne, wesołe motyle, bądź namiętne bachantki.

Takimi pornografami są mimowolnie kaznodzieje chrześcijańscy; oni to utrzymują pogląd na płatny nierząd, jako na zjawisko kuszące, rozkoszne; w ich grzmiących, acz bezpiorunnych kazaniach słyszymy o jakichś namiętnych ja-

wnogrzesznicach, z szalem rozwierających ramiona, spragnione bezwstydnym pocałunków i t. d. i t. d. U średnio-wiecznego mnicha ascety takie przedstawianie pokusy ciała było usprawiedliwione, każda wywłoka mogła niezaspokojonemu wydawać się otchłanią roskoszy; wizye zmysłowe, które nawiedzały go w samotnej celi, odnawiał na kazalnicy i nędznym, nędzarskim rzeczom nadawał szatański urok. Ale to, co jemu możemy snadnie wybaczyć, tego nie wybaczymy naszym księżom proboszczom; chyba wizye ciała kobiecego nie dręczą ich tak strasznie; mogliby grzech nieładny i nierządny przedstawiać nieco rzeczowiej. Niestety rutyna wszechwłada niemi i na żadne zmiany nie pozwala. Od wieków słuchały mury kościołów o namiętnej nierządnicy, więc i nadal słuchać będą. Brak szczerości, brak bezpośredniego kontaktu z życiem, każe dzisiejszemu kaznodziei powtarzać za dawnymi, szczerze, ale mylne słowa. Gdyby tak zamiast pleść o pożądliwych łonach ładacznic, wskazywali wierzącym klientom prostytutki, na całą krzywdę jej bytu, na bezsmak takiego obcowania, prędzejby umoralnili wszeteczne baranki i nakłonili do godziwego życia.

Niektórzy mężczyźni, nieprzejęci księżmi iluzjami, dochodzą przecież do świadomości, że prostytutka nie ma dla nich płciowego spółczucia. Ale mylnie przypisują to jej fizycznemu wyczerpeniu; fakt, że utrzymują one kochanków (nie zawsze potrzebnych do obrony) dowodzi, że powody ich apaty i wstrętu do „gościa“ są przedewszystkiem psychiczne. To też ci goście napróżno szukają chęci zmysłowej u najmłodszych i najświeższych; ten stały popyt na nowy towar, zwiększa ilość przypadłych dziewczyn, ale szukanego zadowolenia nabywcy nie daje; miast dreszczu roskoszy spotyka on się z dreszczem wstrętu i z gorzej ukrywaną nienawością. Jeszcze bowiem dziewczyna nie zdążyła nabrać rutyny swoich starszych towarzyszek, dlatego bardziej widać na niej potworność życia, w które ją włączają, jeszcze nie

zdążyła ułożyć się, przystosować do tego odzwierzęconego życia; jeszcze samica - zwierzę buntuje się w niej i pokazuje złe zęby samcom - gwałcicielom. Dopiero po jakimś czasie zwierzę ucłowieczy się, stanie się rutynowaną, w miarę grającą komedią zmysłów i panującą nad sobą specjalistką.

Powiada N. E. W., że kobieta chce nie tylko jedyne go mężczyzny, ale cząstki tego jedyne go. I właśnie on, tak lekko godzi się, że cierpi ona chuć kilku, albo i kilkunastu mężczyzn na dobę, coraz innych, a zawsze obcych, o których wie, że bardziej nią gardzą, niż złodziejem, a zato nie wie, czy nie przynoszą jej nieuleczalnej choroby, która ją wtrąci na sam dół nędzy. Zawszały niechluj, niebezpieczny sadysta, nikczemny szyderca, który tępem słowem jej rany jątrzy, każdy ją mieć może i ona musi być przygotowana na wszystko. A wszystko za to, że wśród słabych okazała się najslabszą, wśród biednych była najbiedniejszą, że zemdlona wpadła w tryby nieubłaganej machiny: bogo- i prawo-bojnego społeczeństwa. Twierdzi N. w swej „Obronie rodziny“, że „natura, przewidując jakby“ konieczność prostytucji, „odpowiednio niektóre kobiety ukształtowała, pozbawiając je fizycznej i moralnej czułości, co im pozwala znosić po kilkanaście aktów na dobę“. Zapewne, że nie każda prostytutka posiada czułość Ewy Pobratyńskiej; ale „zawód“ ten ponieważ nawet najmniej moralnie ukształtowaną; bo on gwałci już nie tylko ludzką, ale zwierzęcą jej naturę. Tej doli jaką z premedytacją wyznaczą człowiekowi nie wytrzymałoby żadne bydło. Kobieta wytrzymuje ją jednak, wytrzymuje mimo większą czułość, bo ma większe zasoby cierpliwości moralnej, bo więcej cierpieć potrafi.

Za przesadną czułościowość weźmie N. E. W. te słowa, bo jemu, jak wielu innym, na myśl o losie prostytutki nasuwają się przed wyobraźnię, jedwab, szampan, brylanty. Przypuśćmy, że te jedwabne za poniżenie moralne mają rekompensatę w dodatku. Przypuszczenie to w pewnej mierze uzasadnia fakt, że te, którym najlepiej powodzi się, zwykle stoją mo-

ralnie najniżej. Nigdzie bo tak wyraźnie nie wyjawia się kapitalistyczny dobór à rebours, jak w prostytutcy. Dziewczyna, która klienta nie może wyzyskać, która targować o to wstydzi się, dla biedniejszych od siebie jest hojna, wspomaga ze swej hańby rodzinę, cnotliwą siostrę, lub brata kształci w jakim fachu, taka nie uskłada na droższe ubranie, które o cenie jej ciała stanowi; gdy z pierwszą świeżością straci popyt, zadłuża się, ubiera się coraz gorzej, musi obniżać cenę, a w końcu opada na dno. Na wierzch wypływają chytre, umiejące bezwzględnie wybierać najhojniejszych i udaną czułością przytrzymać bogatszego nabywce; takim to zdarza się pójść na pyszne utrzymanie, a potem wyjść za mąż, nieraz za ho, ho, jakiego człowieka. Ale takie są garścią wobec tej wielotysięcznej rzeszy, która wartuje na ulicach, jak żebracy, różniąc się od nich tem, że tylko u mężczyzn żebrze, by raczyli przedłużać ich moralną poniewierkę.

Czemkolwiek jest onanizm, pasma cudzych krzywd nie pociąga za sobą. Onanista nikomu niczego nie zabiera; ze swoim grzechem, błędem, czy zboczeniem pozostaje sam; instynktu swego niedolą niczyją nie żywi; on pozostaje poza nawiasem krzywdy kobiecej.

Są jednak ludzie uważani za poważnych, którzy koniecznie chcą go wciągnąć do tej społecznej tragedyi płci, „wyleczyć ze zgubnego nałogu“, czyli wprowadzić go w nałóg mniej zgubny, bo grozący, co najwyżej, syfilisem i innymi jeszcze błahszymi niedomaganiem. Roi się od wydawnictw, które każdemu onaniście grożą wyschnięciem mleczu, suchotami, paralizem, zanikiem woli, utratą pamięci i t. p. Forel bez ogródek nazywa autorów tych książek stręczycielami nierządu. Istotnie, czemu by nie być chcieli, stręczycielami są oni wszyscy, bo jeśli czasem coś gęgają o abstynencyi, to czytelnik prędko przekonuje się, że ta dla niego niemożliwa i z dwóch dróg, pozostających mu do wyboru: prostytutcy i onanizmu, wybiera pierwszą, jako tę, którą mu za lepszą

podano. Dlatego ogół książek przeciw onanizmowi jest jednym z ważniejszych czynników prostytucji.

Byłby on jeszcze ważniejszym, gdyby wszyscy, których argumenta owe przekonały, mogli się do nich stosować. Tak nie jest; milionowe armie, stojące wśród obcej, a nieprzychylnej ludności, przestępcy i obłąkani, uczniowi izolowanych internatów, wielu zakonników (przysłowiowy kapucyn), całe rzesze najuboższych wyrobników, włóczęgów, żebraków, wszyscy oni choćby i chcieli nie mogą korzystać z higienicznego dobrodziejstwa prostytucji. Stwierdzono też powszechnie, że ogromna większość młodzieży szkolnej rozpoczyna młodość onanią kilkumiesięczną, lub kilkuletnią, a powodami tego bywają nietylko brak pieniędzy, obawa zarażenia, nieśmiałość i rygor szkolny, ale czasem i moralny wstręt do brania udziału w takim strasznym poniżeniu kobiety.

Ratować mężczyzn od onanizmu, to dziś prawie wszędzie znaczy pomnażać zastępy nieszczęśliwych kobiet i to przeważnie najtańszych, a więc najnieszczęśliwszych. Znowuby tu zapłacił proletaryat żywym ciałem; jego nikczemne życie płciowe znikczemiałoby jeszcze bardziej.

A jednak, powiesz, prostytucja jest naturalniejszą od onanizmu. Naturalność jej zasadza się na tem, że popęd ma ujście we właściwej pochwie; ogranicza się zatem do wyłącznie miejscowego skórnego wrażenia. Jeżeli to miejscowe wrażenie naskórka ma stanowić istotę aktu, to w takim razie jeszcze bliższą natury jest sodomia! Ekscesant w tym razie prędzej może spodziewać się reakcji zmysłowej u swej współnicy. U zwierząt względy psychiczne nie wzięły góry nad popędem płciowym, dlatego nawet u samic jest on tak żywotny i niezwalczony, że pozbawione własnego gatunku, łączą się samowolnie z gatunkami nawet bardzo odległymi...

Jak prostytucja fizycznie podlejszą jest od sodomii, tak psychicznie jest gorszą od homoseksualizmu. Homoseksualizm, o ile nie łączy się z gwałtem, lub przekupną deprawacją, jest zboczeniem najmniej szkodliwym, tak samo u zdro-

wych biedaków, którzy nie mają dostępu do kobiet i wzajemnie sobie pomagają w opędzaniu najuporczywszej potrzeby, jak i u tych zwyrodniałych, którzy, dla moralnych pobudek nie zbliżają się do mężczyzn normalnych, lecz porzestają na urningach. Wszyscy oni, wyświadczać wzajemne usługi, wdzięczni są sobie, lub nawet kochają się; miłość ta choć zwyrodniała, opaczna, przecież szlachetniejszą jest, niżli równie opaczna wzajemna nienawiść prostytutki i jej nabywcy

Te wszystkie zbrocenia, nigdy komu innemu, a zardko samym ekscesantom przynoszą szkodę; tymczasem prostytutka wymaga zawsze cudzej krzywdy; prześladować więc te zbrocenia po to, by zapędzić większy tłum do prostytutek jest to czynić bardzo źle i niedorzecznie.

Zbrocenia te są szkodliwe. Przez łatwość i skrywalność mogą być zbyt częste, przez częstotć, prowadzą do nałogu, a od nałogu do zwyrodnienia. Jednak taki zupełny upadek zdarza się rzadko, gdyż ekscesa te, budząc już w czasie ich trwania silny wstręt, przez to u większości schodzą do minimum. Obcowanie z prostytutką, choć taki sam wstręt wywołuje, rzadziej jest przez to ograniczone: mężczyzna ludzi się bowiem, że przyczyna niesmaku leży w osobistych cechach obiektu, przypuszcza, że znajdzie inną, wolną od takich odrażających właściwości, które zardą tamto wrażenie i szuka tej innej, dopóki mu pieniężne i cielesne warunki pozwalają. Coprawda łączy się to z poliginicznymi skłonnościami, ale wyosobnić tu należy jako odrębny czynnik, upór w poszukiwaniu pełnej rozkoszy tam, gdzie próżno jej szukać.

Niewątpliwie główny wysiłek w łamania przesądu czeka kobietę. Dotąd jeszcze uważa ona swoją „cnotę“ za trudny obowiązek, lub nawet za bohaterstwo; mężczyzna wmówił w nią swoją własną żądę i potrzebę, a opór, jaki ona stawia tej jego żądzy, oboje uwielbiają, jako zwycięstwo nad żądzą jej własną. Dotychczasowa kultura, tak jednostronnie męska, każe oceniać wszystkie czyny ze stanowiska męskiej

psyche i męskiej fizis. Dlatego kobiety, zasugestyonowane swem nibypoświęceniem, starają się pozostać nietkniętymi, lub uchodzić za takie. Z tego błędu trzeba je wywodzić; cnota nie jest im trudem, ale wygodą; nietyle niezaspokojeniem własnych pragnień, ile obojętnością wobec pragnień męskich; szczególnie tyczy się to kobiet ze sfer płciowo ochra- nianych przez klasy upośledzone. KobiECE pożądanja płciowe są tak słabe w porównaniu z następstwami, jakie pociąga za sobą złamanie konwenansu, że raczej te za bohaterki należałoby uważać, które ten konwenans złamały, nie mając widoku na odpowiednią rekompensatę materyalną.

Powinny zrozumieć, że długoletnia i dożywotnia niety- kalność, jest zbytkiem, na który one pozwalają sobie kosztem społeczeństwa. Kobieta, jako członek społeczności, korzysta z dobra, które obie płci wspólnie wytworzyły; nie da się za- przeczyć, że większa część tego dobra jest dziełem mężczyzny; większa dlatego, że mężczyzna jest wolnym od trudu wyda- wania potomstwa. Właściwość rodna kobiety i rozkosz, ja- kiej ona jest źródłem dla mężczyzny, stanowią z jej strony rekompensatę za jego większą pracę. Skoro obie te jej wła- sności nie występują wcale, lub tylko w małym stopniu — kobieta staje się niewypłacalną dłużnicą społeczeństwa. I na- wet, kiedy wykonywa niepłciową pracę większą, niżli prze- ciętna praca męska, to i wtedy pozostaje taką samą dłużnicą. Jej właściwość płciowa nie jest jej prywatnym majątkiem, ale dobrem gatunku, przeznaczonem dla użytku tak samo, jak ziemia, woda, powietrze, światło. Przez uchylanie się od udziału, w życiu erotycznym, stwarza ona nadmiar niezaspo- kojonej normalnie męskości i niedolę innych kobiet.

Pierwotne solidarne społeczeństwo nie znało takich uchyleń; przydługie dziewictwo nietylko nie znajdowało tam sza- cunku, ale było wzgardzone, jako wskaźnik braku czynnych i biernych powabów. U ludów, u których popęd męski nie został zwężony prostytutką, kobiety rozumieją, że sam brak pragnienia płciowego nie usprawiedliwiłby ich oporu; akt

ściowy traktują one w zasadzie, jako obowiązkowe ustępstwo dla płci męskiej, tak jak często i u nas żona uważa je za ustępstwo dla męża.

Zasada nietykalności powstaje dopiero w społeczeństwie klasowem. Tworzą ją uprzywilejowani mężczyźni, aby łatwiej utrzymać swe wielożeństwo. Z upadkiem klas, zasada ta traci wszelką rację bytu: utrapienie, jakie przynosi mężczyznom klas upośledzonych, rozłożyłaby na bezklasowy ogół męski; zabraknie więc już zorganizowanej grupy, któraby miała interes jej bronić.

Ale upadek klas to dopiero jeden rozplątany sypeł w węźle zagadnienia etyki płciowej. Pozostają jeszcze inne trudniejsze, bo składają się na nie pierwiastki mniej zmienne, niżli ustrój gospodarczy.

Drugi sypeł wychodzi z fizjologii kobiecej: „ponieważ z reguły następstwem stosunku jest poród, więc następstwem ogólnej tykalności kobiet, byłoby stałe za męczanie wszystkich kobiet porodami i gwałtowne przeludnienie.“

Trzeci sypeł stanowi psychologia kobiety: „kobieta pragnie tylko wtedy stosunku, gdy kocha; niepodobieństwem jest, aby wszyscy mężczyźni przez całe swe życie płciowe byli kochani; powszechna tykalność kobiet byłaby połączona z bezmiłośnym oddawaniem się wielu mężczyznom, co zniweczyłoby moralną kulturę“.

Czwarty sypeł to: „zazdrość męska, mająca swe uzasadnienie w pragnieniu pewności ojcostwa“.

Drugi sypeł.

Płodność gatunku jest w odwrotnym stosunku do pomyslnych warunków bytu jednostki (Spencer). Gatunki najbardziej narażone na śmierć, są też najpłodniejsze, (rośliny, owady, króle): najmniej płodne są te, których byt osobniczy jest najmniej narażony (wielkie drapieżce). Stosownie do tego prawa biologicznego, płodność naszych leśnych przodków odpowiadała warunkom ich życia. Była ona w sam raz do-

stateczną, by utrzymać w jednostajnej ilości zwierzę sprytne ale słabe.

Jego samica, o ile przeżyła całą młodość, wydawała kilkanaścioro potomstwa, w którego większość ginęła przedwcześnie wskutek niewygód i niebezpieczeństw, a zaledwie parę osiągało dojrzałość. Tak działo się, dopóki człowiek był bezbronnym wobec zwierząt i żywiołów. Ale pierwiastek świadomości podważył tę równowagę; w miarę opanowania sił przyrody, śmiertelność zmniejsza się znacznie. Jednakże, ani popęd męczyzny, ani łono kobiety nie zmieniają się tak szybko; pierwszy, jak przedtem, żąda częstego zaspokojenia, drugie, jak przedtem, wciąż wydaje na świat nowe istoty, nie bacząc, czy będzie dla nich dość pożywienia. A choć opanowanie przyrody zwiększa nietylko ludność, ale także ilość środków do życia, to ostatecznie jednak o wiele wolniej, dlatego prędko następuje przeludnienie.

Przeciw przeludnieniu ludy radzą sobie wzajemnem mordowaniem. Wojna jest przedewszystkiem walką o teren polowań — o pastwiska — o rolę — o opanowanie cudzej pracy, a dziś wreszcie o rynek zbytu. Takie zapobieganie nietylko u nas, ale i u pierwotnych jest bardzo kosztowne. Dlatego już Australczycy, miast narażać dorosłe, wyhodowane osobniki na śmierć w walce, woleli zabijać niemowlęta. W stosunku do wojny jest to ulepszenie, ponieważ oszczędza plemieniu wydatek energii na wychowanie dorosłego człowieka; ale i zabijanie niemowląt jest ogromnem marnotrawstwem, bo każe matkom próżno nosić i rodzić. Tubylcy niektórych wysp Polinezyi, gdzie rozwój umysłowy wyższy, a warunki istnienia bardziej zacieśnione, niż w Australii, doszli do właściwszych zabiegów przeciwpłodnych; u jednego z tych ludów, mężczyźni przekuwają sobie cewkę tuż przy wzgórku nasiennym, skutkiem czego ejakulacja odbywa się zewnątrz jamy sromowej; nie umniejsza to rozkoszy, a gdy zoperowany chce zostać ojcem, wówczas prosto pozwala otworowi zarosnąć, albo go zalepia.

Cywilizowane narody także już doszły do używania racjonalnych środków przeciwpłodczych, atoli mocą inercyi społeczno moralnej trzymają się raczej tamtych dzikich sposobów: wojny, oraz zabijania noworodków i embryonów. Mają krom tego jeszcze jeden specjalnie cywilizowany środek: pozostawiają nietkniętymi liczne kobiety na szereg lat, a niektóre na całe życie, zaś dla zatamowanego przez to popędu męskiego, tworzą prostytutkę. W życiu osobistem nazywa się to, że młodzi ludzie nie mają środków na stworzenie rodziny. Ten nedorzeczny sposób krzywdzi zarówno chronicielki, jak i ochraniaczki, urągając naturalnemu powołaniu jednych i drugich.

Tylko te zabiegi są racjonalne, które bezpośrednio uchylają skutki aktu. Skoro musimy przeciwdziałać naturze silniej, czynimy to w sposób najumiarkowańszy, sprzeciwiamy się jej w tym momencie fizyologicznym, w którym ten sprzeciw najmniejszą różnicę czyni w naszych organizmach. Zacieśnianie popędu do kobiet specjalnej kategorii, aby mózdz pominąć inne, zabijanie istot, które już wyzyskały, lub wyzyskują siły matki, wszystko to są drogi dłuższe i krętsze, niżli niewinny zabieg wśród aktu; akt płciowy jest właśnie tem najluźniejszym miejscem sypła fizyologicznego, więc tutaj trzeba za ten sypeł chwycić, aby go najlćacniej rozplętać.

Mieszczañstwo nareszcie zaczyna rozumieć korzyści takiego rozplękania — to też zabiegi te stosuje w coraz to szerszej mierze. Atoli jednocześnie obłudnie odstrasza ona proletaryat, w obawie, by nie zabrakło rezerwowej armii roboczej i prostitutek. Tymczasem ograniczenie potomstwa dla klas pracujących, jest nierównie korzystniejsze; właścianka, robotnica, czy żona drobnego rzemieślnika, jest w rodzinie poważną siłą roboczą; prawie co rok przerywa ona pracę, po to, by wciąż powiększać rodzinę; przez to czyni pracę swoją bardziej nagłą, bardziej uciążliwą i zarazem daremną: bo oto trudy nie wystarczają dla powiększonej rodziny: brak opieki i nędza zabijają dzieci. Każda taka śmierć

to strata olbrzymich wysiłków dwojga ludzi; jednakże tak często bywa przyjmowana z ulgą, bo zwalniając brzemię, daje nadzieje lepszego dochowania reszty. Czyż więc nie lepiej, by te umierające dzieci, nie okradały tych, które dorósł mają, z ich szczupłych zasobów? Niech giną, nim się poczną. Ileż trudu, ile ofiar daremnych i męczarni oszczędziłby tu niewinny zabieg!

Francuscy syndykaliści zrozumieli już, że tutaj trzeba im naśladować burżuazję, wbrew temu, co przewrotnie radzi ona sama (Sebastyan Faure). Trzeba przecież zerwać zarówno z mistycyzmem tych, co poddają się „błogosławieństwu Bożemu“, jak też i naturalistów à la Zola, dla których natura jest nowym Panem Bogiem, miast być tylko materiałem, który człowiek mądry wedle woli kształtuje, ku swemu dobru i dogodzie¹⁾.

Trzeci sypeł.

Ostatni żartobliwy odnośnik nasuwa mi inny pogląd na stosunek kobiety do częstego pozapłodczego obcowania.

Takie fakta, jak ten, że na kilkadziesiąt milionów za-

¹⁾ Godząc się na ograniczenie urodzeń, niektóre feministki chciałyby połączyć z niem ograniczenie popędu płciowego. Wedle tym dam, dla rodu męskiego bezlitosnych, spółkowanie usprawiedliwione jest tylko wtedy, gdy zapładnia. Aby ten postulat feministycznej moralności przeszedł w dziedzinę faktów, trzeba by wprzódę pozabijać, lub wykastrować cały ród męski, kromie kilkuset tysięcy najskromniejszych; tych ostatnich musiano by zamknąć w osobnych celach i na krótko wpuszczać do nich niewiasty, które pragną zostać matkami.

Że wiele z tych dam nawet taki zapładniający akt uważa za wstrętne zło, więc możnaby i tego uniknąć: niechaj panie zostawią z pośród nas tylko jednego; jeden wytrysk daje kilkadziesiąt milionów zarodków; lekarki wywoływałyby go więc sztucznie, rozdzielają zarodki pod mikroskopem i za świeża wpuszczają do łona spragnionej płodu. W taki sposób na setki milionów kobiet, ani jednej nie splamiłoby łakome dotknięcie samca, a ród żeński kontynuować mógłby się bez przeszkody, w tej samej, co dziś ilości, cierpiąc na ziemi jednego jedyne go mężczyznę i to do tego... onanistę!

rodników, które mężczyzna musi stracić w każdym akcie, tylko jeden zapładnia, że często z tych milionów żaden nie wpada w jaje, więc akt trzeba ponawiać i tracić całe miliardy zarodników, takie fakta świadczą, o szczególnej rozrzutności natury, tam, gdzie ona przez zmianę osobników przedłuża byt gatunkowy. Wyjątkowe marnotrawstwo jest cechą tej przemiany; natura wszędzie indziej oszczędna, w tej dziedzinie wykazuje wybujałą rozrzutność. Bezcelowe łączenie się płci wśród zwierząt – to wyraz tej samej właściwości przyrody, która każe drzewu corocznie wydawać dziesiątki tysięcy pręcików i słupeków, a miliardy zarodników po to, by w ciągu parasetletniego żywota, ledwie jedna, lub parę noworośli osiągnęło dojrzałość. Dysproporcya między zamierzeniem, a skutkiem, między siłą płciową, a rozplodem, nie pochodzi z doboru naturalnego. Te setki kwiatów i niedojrzałych owoców, które spadają z drzew, nie przez walkę giną; Te miliardy zarodników, które nie dosięgły zalążni, nie przez dobór jakościowy zostały pominięte. To samo tyczy się spermatozoidów ludzkich. Nadmiar jest wogóle właściwością życia płciowego. Jak ilość zarodników męskich, tak też ilość aktów, których dokonywa mężczyzna, jest więcej wyrazem tego nadmiaru niżli czynnikiem doboru płciowego. Conajwyżej można częściowo uważać tę płodność jako zapobiegliwość natury przed wypadkowemi stratami. Popęd męski zastępuje ewentualny brak mężczyzn, snadnie zapełniając braki ilościowe następnego pokolenia, a bierna możność kobieca czyni znośniejszym brak mężczyzn. W stanie dzikości obie płci bywały narażane na kolejne straty; dlatego wielomęstwo okazywało się tak samo koniecznem, jak wielożeństwo.

Traktowanie poliandryi, jako wybryku, albo przestępstwa wynika z warunków, w jakie mniejszość uprzywilejowanych przez szereg wieków wślaczała ogół. Bierność kobiecej płciowości pozwoliła dowolnie nią rozporządzać. Na tej samej podstawie część kobiet ogranicza się, część znowu

przymusza się ustawicznie. Sugerując pierwszym cześć, a drugim hańbę, tak urobiono psychologię kobiety, że widzi ona teraz w wielomęstwie pogwałcenie natury, a przynajmniej powrót do zwierzęcości.

Klasowe społeczeństwo potępia poliandryę mimo, że widzi jej nieuniknioność. Nic mu ta sprzeczność nie wadzi; ustrój klasowy gnębi przecież najpotrzebniejszych ludzi i pogardza czynnościami najniezbędniejszymi. W społeczeństwie bezklasowym nie może być miejsca dla takich moralnych anomalii. Każda ludzka czynność, uznana za potrzebną, tem samem staje się szanowną, a ci co ją pełnią, ani moralnie, ani materyalnie nie mogą być upośledzeni.

Jednakże społeczne uprawnienie wielomęstwa jeszcze całej trudności psychologicznej nie rozplątuje. Tysięcioletnie wpływy tak ukształtowały kobietę, że oddawanie się więcej, niż jednemu, czuje ona zwykle być złem i wstępnem. Rozważmy, czem jest to czucie, o ile jest ono silnem, jakie czynniki je współtworzą i jakie odczynniki niszczą.

Czynnik najzewnętrniejszy, najbliższy, bodaj że najwięcej ma tu wpływu: wzgląd na opinię, lęk przed „władcą i panem“ Nawet kobiety, zasadniczo czczące, „tabu“ częstokroć przyznają, że do zachowania go musi im pomagać opinia publiczna. Opinię tę składają kobiety im podobne i mężczyźni, w gromadzie moralści, w pojedynkę chętni współzłoczyńcy. W ten sposób ogół tworzy grupę, niezbratanych z sobą przestępców, którzy wciąż sobie na ręce patrzą i dlatego nieczęsto grzeszą. Zaczynają jednak ludzie poznawać niedorzeczność takiej sytuacji i dochodzą do wniosku, że moralność, oparta przeważnie na wzajemnej kontroli, już przez to samo niewiele warta.

Tembardziej godzi się ją porzucić, że traci ona swe społeczne znaczenie, jako podstawa rodziny i społeczeństwa. Raz, że rodzina dzisiejsza przestaje być podstawą społeczeństwa¹⁾,

¹⁾ O tem szerzej na innym miejscu.

drugi, że przy rozpowszechnieniu środków przeciwpłodczych ojcostwo przestaje zależeć od całkowitego jednomęstwa. To, co nasz język w rzeczach płci tak obłudny, to niedosadny, to znów przesadny, nazywa „oddaniem się“, ze stanowiska biozofii tylko czasem przystaje do tej nazwy; najczęściej jest to udzielenie się ledwie. Oddaniem należałoby nazwać akt, w którym kobieta chce powstania nowego życia, w którym pozwala mężczyźnie, by swoją istotność przez nią przedłużył, kiedy dla jego płodu naraża się na męki rodzenia i trudy chowu. Tylko taki akt miałyby prawo nazywać poświęceniem, bo nie marę czci i wstydu, ale istotne siły swego życia mu oddaje i wybiera go sobie na żywy łącznik z przyszłymi pokoleniami. Taki akt wyróżnicowuje się z pomiędzy innych aktów, jako jedynie ważny.

Różnica ta powinna wejść nie tylko w praktykę, ale także w psychologię i etykę obcowania. Zupełne jej zrozumienie uważni akt zapłodnienia, uczyni go odpowiedzialniejszym, wpłynie znakomicie na dobór, na hodowlę człowieka; natomiast znieważni zwykły akt bezpłodny, sprowadzi go do znaczenia koniecznej, a moralnie obojętnej funkcji zniweczy wiele konfliktów moralnych, unicestwi całe morze kłamstw i nędznych sztuczek. Akt, przy łatwym zabiegu, staje się dla kobiety fizycznie czemś o wiele bliższym, niżli u mężczyzny.

Powinienby i psychicznie stać się mniej ważnym i będzie się takim stawał, w miarę, jak ewolucja intelektualna przenosi punkt ciężkości zainteresowań na rzeczy ważniejsze, niżli dotykalność, lub niedotykalności pochwy, oraz zmierza do zlekceważenia fizycznej rozkoszy i kwestyi jej użyczenia, jako rzeczy psychicznie niezawsze ciekawej, lecz przez wzgląd na organizm męski niezbędnej.

Mówi się, że przez wielomęstwo ginie istota kobiecości, że kobieta traci szacunek dla samej siebie, że paczy się jej zmysł moralny. Istota kobiecości jest nic nie mówiącym ogół-

nikiem, a szacunek zależy od panujących pojęć. Gdy wbrew wzmówionej, wierzchniej cnotie kobieta da się unieść głębszym nurtom życia, wpada w wir, który zowie się wyrzutami sumienia i wzdargą dla samej siebie. Gdy w obawie o socyjalną pozycję zmuszona jest wyłgiwać się swych zamierzeń i czynów, wtedy naprawdę paczy się jej zmysł moralny. Tysiące lat wpierano w kobietę tabu; zmarnowano miliony ludzkich istnień, zadręczano się wzajemnie po przez wieki i napróżno — kobiety tabu łamią, albo strzegą go pod grozą. Z pomiędzy kobiet materyalnie niezależnych „zapominają się” raczej szlachetniejsze. N. odpowie, że to tylko w i e się o nich częściej, bo szlachetne, łamiąc wiarę mężowi, opuszczają go, między dwóch nie chcą się dzielić; wskaże na to, jako właśnie na przejaw ich jednomęskości; lecz niech nie zapominaj, że pozostając z mężem musiałyby żyć w kłamstwie. Niepodobna stwierdzić, ile z tych kobiet, które dziś zrywają małżeństwo, zerwałoby je, gdyby im było otwarcie wolno pozostawać i z mężem i z kochankiem.

Nieda się też stwierdzić, o ile monandryę wzmacniają wychowanie i tradycja historyczno - literacka, będąca w lwiej części peanem na cześć różnorakich Penelop i Lukrecyi. Tej kulturze jednostkowych zachceń należy przeciwstawić kulturę powszechnej harmonii moralnej, która da się osiągnąć tylko na drodze dobrowolnego wielomęstwa.

Nie przeczę — jest wiele kobiet, któreby nigdy nie zniosły rozdziału uczuć miłosnych, dla których każdy akt poza oddaniem się jednemu, byłby wstrętnym przymusem; takie kobiety zawsze pozostaną w jednomęstwie. Uznając ich indywidualność, nie możemy ich uważać za ogólny typ przyszłości, za ideał i wzór, obowiązujących do naśladowania. Typ ten tylko w tym razie moglibyśmy generalizować, gdyby analogiczny typ mężczyzn, zupełnych jednożeńców, miał także szanse generalizacji. Takich szans on niema, pomimo, że coraz częściej kobiety typu jednomęskiego domagają się stanowczo niepodzielności uczuć i sił kochanka. To wymaganie

wskazuje tylko na to, że coraz więcej kobiet zaczyna odczuwać potrzebę jedności obyczajowej i rozumieć, że za całkowite oddanie, należy im się to samo od męża. I właśnie dla tej jedności musimy wielomęstwo uznać za moralne, bo jest ono uzupełnieniem, koniecznego wielożeństwa. Życie parzyste, jako przystosowanie mężczyzn do typu kobiecego i lůżność płciowa, jako przystosowanie kobiet do typu męskiego, mogą istnieć obok siebie. Cały spór o etykę płciową przyszłości polega na tem, o ile oba te typy mają sobie nawzajem ustępować.

Kwestyi tej nie kuszę się roztrzygać, a jeśli wspominać, iż mogą istnieć obok siebie dwa typy moralne, to nie znaczy, bym chciał ludzkość dzielić na dwie izolowane części, z których jedna żyłaby w parach, a druga w zupełnem pomieszczeniu. Prawdopodobnie stosunki ułożą się w ten sposób, że często jeden mąż żyć będzie z kilkoma żonami, a jedna żona będzie miała kilku wiernych mężów. I dzisiaj takie ugrupowanie istnieje, ale zależy od ekonomicznych, towarzyskich i wogóle nieindywidualnych warunków. Ujednostajnienie tych warunków sprawi, że rzeczy te staną się wyrazem osobistych upodobań, miarkowanych koniecznością wzajemnych ustępstw. Dziś pod pretekstem swobody, możni wyzyskują swoją pozycję; dlatego dziś powinniśmy kłaść nacisk na to, że na jednego mężczyznę przypada tylko jedna kobieta, a na część mężczyzny, część kobiety. We wzajemnych stosunkach, pomiędzy jedną parą kochanków, taka równość nie zawsze jest potrzebna, ale należy o niej pamiętać ze względu na całokształt stosunków płciowych, ze względu na społeczno-moralną równowagę.

Czwarty sypeł.

Kobiecą skłonność do jednomęstwa uzupełnia męska zazdrość o kobiety.

W tej zazdrości rozróżnimy naogół takie warstwy: 1) pierwotna zazdrość samca, pochodząca z czasów, kiedy to nasi odlegli przodkowie żyli jeszcze w małych gromadkach

i w parach, 2) chęć pewności ojcowstwa, jako usprawiedliwienia dziedzictwa i troski o dzieci żony, 3) miłość własna mężczyzny, jako kochanka, który sam chce wystarczyć kobiecie, 4) obawa śmieszności i potępienia ze strony panującej opinii.

Pierwotna zazdrość samca jest to przejaw rozrodczego instynktu, u niezwiązanego ze stadem zwierzęcia, które w utrwalaniu bytu gatunkowego, żadnej innej energii krom własnej, nie potrafi uznać. W społeczeństwie, powiązanem najsilniej, t. j. w spółtwórczem, zazdrość taka, bardziej, niż w każdym innem, musi ustępować przed poczuciem praw cudzych.

Pewność ojcowstwa podnosi się przez wyłączalność aktu zapładniającego z pomiędzy innych jałowych aktów. Kto nie uznaje rodziny monogamicznej za niezbędną podstawę społeczeństwa, ten przez to samo nie jest jeszcze wrogiem ojcowstwa. Wiedza o ojcu ma doniosłe znaczenie dla doboru płciowego i jest pożądaną dla tych wszystkich mężczyzn, którzyby chcieli i umieli kochać swoje dzieci. I właśnie przeciwstawienie zwykłych aktów aktowi celowemu, podniesie jego wagę moralną, uprzytomni jego biozoficzne znaczenie i ojcowstwu da niewzruszenie pewną podstawę.

Miłość własna kochanka nie da się jednakże przedjednać tą wyłączalnością. Akt płciowy nabrał bowiem znaczenia niezależnego od płodności, jako rozkosz ściśle osobista: mężczyzna zazdrości nietylko o własność rodczą, ale i o samo to, co ją poprzedza. Myśl, że dzieli kochankę z innym, dręczy go i każe mu uważać się za pokrzywdzonego. Rozpatrzmy jednak, na czem polega ta udreka i krzywda? Utraty cielesnych uroków jeden współzdrajca nie przyspieszy. Na to trzeba bardzo częstego, przymusowego udzielania się. Nawet prostytutki więcej niszczy nieregularny tryb życia i zgryzota, niżli częstość obcowań; dowodzi tego wygląd niejednej, która dzięki równemu usposobieniu i słabej wrażliwości, zachowała się jako tako, mimo kilkunastu lat tego

„zawodu“. Akt sam dla kobiety ma o wiele mniej znaczenia, niżli dla mężczyzny, bo w niej odbywa się bez utraty materii, która ma znaczenie dla całego organizmu. „Nie mydło, to się nie wymydli“ oziębia zazdrośnika przysłowie ludowe. Z tytułu „wymylenia“ raczej kobiety miałyby prawo do zazdrości i bywają też zazdrosne, gdy im na tem zależy. Przykrzejszą jest psychiczna strona przeniewierstwa, bo każe domyślać się silnej sympatii dla drugiego, a osłabienia lub zniknięcia miłości ku pierwszemu. Ale na to nie ma rady; Jeśli tamten pierwszy stał się kobiecie wstrętnym płciowo, w takim razie nie powinien się jej narzucać; jeżeli obaj są jej mili, nie mają prawa wymagać od niej niepodzielności. Kobieta nie jest własnością; jeśli opuszcza, lub dopuszcza innego jawnie, można tylko cierpieć, ale nie wolno złorzeczyć, ani tem mniej dopuszczać się zbrodni morderstwa.

Opinia publiczna najsilniej podtrzymuje zazdrość męską. Wielu tolerowałoby spokojnie żonine miłości, ale obawa śmieszności i lekceważenia zmusza ich do roli Otella. Ci, którzy tolerują je, robią to zwykle także z obawy świata, o którym przypuszczają, że nie wie, albo, że sądzi, iż mężowie nie wiedzą. Małoduszność i śmieszność takich mężów utrwała sąd o męskiej tolerancji, jako o rzeczy nikczemnej. A przecież zdarzają się wśród mężczyzn ze wszechmiar szanownych tacy, którzy bezwzględną wolnością darzą swe żony, nawet wtedy, gdy z własnej wolności nie korzystają. Sprawa o tem, czy ciała ludzkie zetknęły się w jakichś miejscach, czy nie, coraz częściej przestaje być problematem etyki.

L.

VI.

Nieprzejednanie wrogie względem prostytutki stanowisko, opiera L. na twierdzeniu, że jest ona zbrodniem, które „najokropniej wykoszlawia organizmy“. Zważmy atoli, że zbrodnia to nie polega na płatności coitus (boć chyba ciało nic nie wie o pieniądzach), ale na przymusie oddawania się wielu mężczyznom. I właśnie ten przymus chce on rozszerzyć na ogół kobiet, chce je wszystkie uprostytuować. Nie wystarcza mu dzisiejsze częściowe wykoszlawienie, dla sprawiedliwości, pragnie, by cały organizm skoszlawiał.

Na szczęście to się nie stanie. Dzisiaj, wbrew temu, com złowróżył w „Obronie rodziny“ nie sądzę, żeby socjalizm miał sprowadzić powszechne wielomęstwo. Skoro ten ustrój poza wytwarzaniem, daje jednostce wolność, to kobiety zrobią z tej wolności taki użytek, do jakiego skłania ich usposobienie. Ogromna większość nie tylko, że nie zechce ze swego ciała dawać jałmużny wzgardzonym, ale owszem ilość tych wzgardzonych powiększy. Kobiety odwrócą się od przeciętnych mężczyzn i pójdą za najgłębszym popędem samiczej natury, w ramiona najlepszych, najwybitniejszych. I będzie to pełnym nawrotem do prawa biologii, które wymaga od samicy jaknajtroskliwszego wyboru ojca jej dzieci.

Dziś to prawo osłabia demokratyczna monogamia, przez szereg wieków narzucana instynktowi i wynikły z niej brak uświadomienia o wielożeńskim przeznaczeniu mężczyzny. I chociaż panna życzy sobie jego cielesnej, często nawet przedślubnej wierności, małżeństwo przekonuje ją, że ta wierność jest jej niepotrzebna, a często nawet uciążliwa. Tu bije źró-

dło najczęstszych niesnasek małżeńskich: mąż, widząc, że żonę męczy jego wierność, idzie do innych kobiet, ona zaś, myśląc, że przestał ją kochać, rozpacza; skoro jednak udało się jej pojąć charakter popędu męskiego, wtedy płacz przemienia się w śmiech, a miłość wzrasta, bo przybywają jej dwie nowe pobudki: wdzięczność za to, że jej nie męczy swoją chucią i świadomością, że ona zajmuje w jego sercu miejsce wyjątkowo godne, w przeciwstawieniu do „tych tam“ przygodnych wygód.

Ileż to żon namiętnie kochających raduje się, że je mąż rzadko w sypialni odwiedza! Ile kobiet dlatego oddaje się mężczyźnie, że właśnie po nim spodziewają się, iż im niewiele siły płciowej poświęci! Pociąg kobiet do wybrańców nie jest snobizmem,¹⁾ ani pragnieniem trudności, ale pociągiem do jednosamczego stada, gdzie samiec nie naprzykrza się, lecz spełnia tylko swe przeznaczenie: zapładnia i idzie dalej. Na cóż kobiecie cała jego energia płciowa? Przecie do zapłodnienia wystarczy mała jej część. Dlatego ciąży ona ku takiemu, na którego niechęć może liczyć, który nie będzie jej śmieszył nieugaszoną żądzą, ale, jak ona sama spokojny, przyjdzie do niej i odejdzie, a wróci dopiero, gdy będzie pora na nowo tworzyć życie. Marzenie podlotka o księciu jest nieświadomym marzeniem o władcy haremu. Kobieta chce haremu, nie w znaczeniu moralnym, ale w fizjologicznym. Im wolniejszą jest od starych i nowych przesądów, tem chętniej godzi się na podział swego kochanka i tem trudniej byle kto ją zdobędzie.

Piękną harmonię erotyczną zapowiada ustrój socjalistyczny! Swoboda i uświadomienie o istocie płciowości pozwolą kobietom oddać się niepodzielnie ich przyrodzonemu upodobaniu do wybrańca. Wówczas najdalsze będą od filantropii erotycznej; nie zechcą kierować się społecznym racjonalizmem w wykonywaniu swej najistotniejszej funkcji.

1) Snobizmem nazywamy sztuczną, narzuconą ambicję.

Wyłączenie aktu płodnego z pomiędzy innych aktów płciowych jest myślowo łatwe, ale na uczucia kobiece niema żadnego wpływu. Biologia nie przewiduje kondonów; podobne zabiegi są kobietom wstrętne i upokarzają je, bo zaprzeczają celowi, dla którego one ustępują ukochanemu.

Socjalizm więc wytworzyłby taką oligarchię miłosną wybrańców, jakiej rodzaj ludzki dotąd nie przechodził. Tej nierówności nie umniejszy zniesienie przeciwieństw majątkowych. Wszakże dziś niejedyn biedak cieszy się całym stadem wiernych kochanek, a naodwrot, wielu bogaczy obywateli mniej niż jedną kobietą. Niwelacja wzgórz bogactw nie zapełni padołu upośledzenia męskiego, lecz podniesie tylko wzgórz urody, sławy, zdobywczego talentu.

Będzie wtedy nie 30% odpalonych, jak przypuszczałem w „Obronie rodziny“, ale o wiele więcej, niż 70%. Odrzucić będą nawet te, które nie spodobały się żadnemu wybrańcowi, choćby na chwilę. Teraz wiele kobiet, nie mogąc wyjść za ukochanego, woli pozbać się macierzyństwa, niżli żyć z obojętnym. W bezrodzinnem społeczeństwie nie potrzebowałyby mijać się ze swym powołaniem przyrodzonym, bo prawie żadnej nie odmówiłby swego ojcostwa jakiś lepszy mężczyzna. Te wyjątkowo nieponętne, których zaspokojenie byłoby dla wybrańca fizyologicznie trudne, tylko po to oddawałyby się innym, ażeby je uczynili matkami, więc pocieszałyby ich na krótko i tylko bardzo nielicznych.

Socjalizm grozi większości mężczyzn straszną niedolą płciową: wobec niej braki proletariatu stołecznego, na którym L. tak boleje są błahe. Walka płciowa doszłaby do naprężenia, jakie było u dzikich, ale ich cielesną walkę o śmierć i niewolę, zastąpiłaby walka duchowa, w której zwyciężeni pozostaliby nadal przy życiu i godności, na równej stopie ze zwycięzcami i z przedmiotami walki. To, że byliby większością nie poprawiłoby ich położenia; przez plebiscyt nie zmieniliby przykrego stanu rzeczy. Zresztą kobiety ze swoją mniejszością mężczyzn tworzyłyby większość, a byłyby to

większość tak stała, jak żadna inna, bo oparta na stałej wspólności interesów. Kobiety chciałyby trzymać zdaleka tych „takich sobie“, a wybrańcy nie odpłacaliby im się niewdzięcznością i nie wyrzekaliby się ich wbrew własnej woli.

Wybrańcy i ich haremy stanowią harmonijną całość, którą geniusz gatunku wyśpiewuje pełną pieśń miłości. Na każdą kobietę może przyjść chwila, że zadźwięczy głębokim tonem w duszy kochanka. Ale ta szara masa mężczyzn, ani czynnie, ani biernie nie wywoła nic oryginalnego. Czyż nie jest ona odpadkiem natury, tłem, na którym snuje się deseń miłości? Tło równe z deseniem. Równość wytworzy w nich nastrój wrogi tamtym, szczęśliwym; nastrój ten nie przejdzie w czyn zbiorowy, prowadzący do zmiany, ale będzie ich dławił nędzną zazdrością, gniewem zawiedzionych nadziei, niesprawiedliwionych pretensyi. Zasnują się w pasma intryg, zamącą swem nieszczęściem szczęście kochanych.

Wśród niewidzianej masy głodnych samców zбочenia rozrosną się do niewidzianych jeszcze rozmiarów. Dzisiaj dzięki tajności niedozwolonych stosunków, każdy może udawać dyskretnego i tem ukrywać swe upośledzenie. Ale jawność i swoboda odkryją wszystkie garby i wrzody. Odpalenia nie będą mieli nawet tej pociechy, że szanują cnotę kobietą, skoro cnota straci wartość moralną. Więc ambicya będzie ich popychała ku zбочeniom, podobnie, jak dziś popycha ich do prostytucyi; będą udawali zwyrodniałych, których kobieta nie nęci, tak jak dziś wmawiają w siebie, „że nie nęci ich kobieta uczciwa, ale nierządnicą“. Kto wie, czy socjalistyczne państwo nie czekają jeszcze sodomickie osady, jako instytucy dla coitus większości — chyba, że idealny demokratyzm rozciągnie się aż na dalekich krewnych ludzkich i nie pozwoli znieważać obcych samic przymusową prostytucją, dostrzegając w tem wznowienie „klasowego zaboru płci“.

Tak to ten idealny demokratyzm sprowadza oligarchię płciową. I właśnie nam, obrońcom „panowania kapitału“,

przychodzi bronić praw większości, którą socjalizm, sam o tem nie wiedząc, upośledza. Rodzina monogamiczna nie tylko w dzisiejszym ustroju jest przywilejem słabych wobec silnych; jest nim w każdym, bo silni i słabi zawsze będą. Ale socjalizm sam przez się neguje monogamię i pozbawia większość mężczyzn ich głównej obrony przed mniejszością.

Gdyby jedynym powodem do zwalczania socjalizmu było to, że wznawia on pierwotne natężenie walki samczej, nie wznawiając jej regulatorskiej funkcji, to już to samo wystarczyłoby do uprawnienia powszechnej ku niemu niechęci.

Ta płonna walka nadałaby wszystkiemu koloryt mętnych zmagañ o kobietę. Kontrast pomiędzy obfitością jednych, a brakiem drugich, bezpośrednio większy, niż dzisiaj, wydawałby się pośrednio jeszcze większym, bo towarzyszyłaby mu powszechna równość materyalna i społeczna. Niezadowolona większość nie miałaby za sobą żadnego argumentu krom własnej nieudolności, dlatego biadania jej nie byłyby fermentem twórczym, wyłaniającym nowe kształty życia. Zapłakaliby świat, przesoliliby swemi łzami słodkie życie kochanych.

Niechaj więc bronią swego losu — monogamii i podslawy tej monogamii: gospodarczego indywidualizmu

VII.

Trzeba złej wiary, by wielomęstwo przyszłości utożsamiać z prostytutką.

Prostytutka, oddając się coraz to innemu pod grozą niedostatku, traktuje tę zmienność, jako zawód; skutkiem tego brak jej poczucia godności, które daje praca.

W przyszłości wszystkie kobiety będą pracownicami. Świadome swej roli w gospodarstwie społecznym, będą miały to szlachetne samopoczucie, którego dziś nie mają nietylko poniżone, ale i te szanowne, cnotliwe, których cała wartość leży w łożnicowych powabach.

Tamte wyrzucono z pośród społeczeństwa za przysługę, jaką oddają temu społeczeństwu, przyjmując odwiedziny szanowanych jego członków. Taka sprzeczność jest możliwa tylko w ustroju klasowym, w którym dzięki podporządkowaniu klas funkcyja pożyteczna może być wżgardzoną. W społeczeństwie bezklasowym jest to wykluczone. Za dobrodziejstwo wobec niekochanego czeka tam kobietę tylko wdzięczność.

Dzisiaj bardzo wiele kobiet nie obcuje wcale, albo prawie wcale. Wskutek tego nieliczna garść zastępczyń musi wystarczyć dla ogromnej ilości mężczyzn. Dlatego często przypominają one ruchliwy sklepik, gdzie załatwia się jednego klienta bezpośrednio po drugim, przyczem, ani się nań nie patrzy, ani nie rozwija zalet towaru.

W przyszłości moralny obowiązek skłoni kobiety do stałego udzielania się. Zmniejszy to nadmiar męskości tak,

że wielomęstwo nie przybierze form, obrażających poczucie miary estetycznej. Mężczyzna będzie musiał na wszystko sobie zasłużyć; a sława o łatwości którejś z kobiet nikomu nie da prawa do nahałnych żądań.

N. E. W. napróżno straszy nas skłonnościami kobiet do cząstkomęstwa. Skłonności kobiet do wybrańca nie można tłumaczyć pociągiem do jednosamczego stada; wszak te same kobiety wydzierają go sobie; że zaś przekładają go nad innych, to pochodzi stąd, iż nie rozumieją natury męskiej, więc spodziewają się zatrzymać go przy sobie i położyć koniec jego wielożeństwu. Ambicya ich ma tu żer, siła powabu ma tu pole, więc korci je, by właśnie zjednać sobie tego, który nie za każdą poleci, który, tak jak kobieta, może wybierać.

Między wybrańcem kobiet, a kobietą jest wogóle wiele podobieństwa. Zwraca się on tylko ku tym, które podobały mu się szczególnie, które czemś odrębnem zwróciły jego uwagę; popęd jego jest zindywidualizowany, wyszlachetniony tak, jak popęd kobiety. I jeśli pod moralnością będziemy rozumieli, zgodnie ze zwykłym szablonem, ukrócenie popędu i jego psychiczne uwarunkowanie, to mężczyzna okaże się tem moralniejszym, im większe ma u kobiet powodzenie (*ceteris paribus*). Szczęście do kobiet nie psuje, lecz poprawia. Kobieta lepiej czuje się z wybrańcem, nie razi ją w nim głód samczy, łatwa pobudliwość, jaka cechuje innych. Nad nim niema ona zbytnej przewagi zmysłowej, o nim nie zawsze może powiedzieć „gdybym tylko zechciała“, on ją nie razi tym oziębłym szacunkiem, lub platonicznym uwielbieniem, które gotowe są przejść we wzgardliwy bezwstyd łakomstwa, a wynikają ze złajdaczenia, w jakim żyje większość mężczyzn. Z nim jest ona na równej stopie moralnej. Musi go przyciągać czemś więcej, prócz łona. To napina jej ambicyę, przez to ceni go coraz więcej, a przez niego samą siebie i coraz bardziej lekceważy tamtych.

To przeciwieństwo wzrasta w miarę, jak wzrastają wy-

magania oficjalnej moralności, bo coraz aktualniejszą staje się kwestya dla kogo warto narażać swoją dobrą sławę. I okazuje się, że na to tak bezwzględnie wymaga się od kobiet cnoty, na to ogół męski gnije w bagnach nieładu, aby wyjątki mogły sobie z tych cnotliwych kobiet formować tajemne haremy. Tak więc prostytutcyca najlepiej służy tym, którzy z nią bezpośrednio nie mają do czynienia: don Juanom z wszelkich sfer, oraz mężczyznom sfer wyższych, którzy dzięki skanalizowaniu nadmiaru męskiego, pozyskują większe pole dla swego rozpasania.

Wśród swobodniejszych obyczajów przewaga wybrańców jest słabsza. Kobiety nie potrzebują szukać sobie tłumaczenia w wyjątkowości swych kochanków, a mężczyźni mają sposobność do naturalnego rozwinięcia skromnych zalet; nie krępuje ich rola zaborców, którzy powinni swoją zaborczość wylegitymować; każde zaczątkowe spodobanie się dwojga, może przejść w ściślejszy związek.

Tak samo będzie w przyszłym, wolnym społeczeństwie. Niema powodu przypuszczać, że kobiety będą upatrywały sułtanów, po to, by ich sobie wzajemnie wydzierać i dręczyć się zazdrością. Zrozumieją one, że osoba śpiewaka to nie ton, który w tysiącach uszu jednocześnie dźwięczy, a osoba poety to nie książka, którą powielekroć można drukować.

Rozwój godności osobistej nie pozwoli kobiecie zadawać się cząstką uczucia, być tylko epizodem, rozrywką tego, który posiadał ją całą.

Zrozumienie związku płciowości z całym życiem społecznym, wyruguje dzisiejszy płytki indywidualizm, który zwykle, sam o tem nie wiedząc, jest na wysługach burżuazji. Indywidualista rozumuje w ten sposób: „Uczucia miłosne są z istoty swej osobiste, więc nikogo nie powinny obchodzić; społeczeństwo obchodzi tylko krzywda jednostki.“ Zgodnie z tą szeroką zasadą, bogacz może sobie kupować tyle dziewczyn, na ile mu starczy majątku; jeśli utrzymanki

jego są zadowolone ze swego losu, to nie można mu niczego zarzucić. Natomiast skojarzenie się biedaka, choćby ślubne, jest karygodną lekkomyślnością, bo bieda unieszczęśliwia jego żonę. Takie przewartościowanie starych kanonów jest tylko zmodernizowanym uciskiem klasowym, uciskiem uodpornionym przeciw siłom nowego, lepszego życia.

Indywidualizm moralny, jako reakcja przeciw zastarzonym więzom, odegrał pożyteczną rolę negatywną. Ale wobec pozytywnych wymagań życia ostać się nie może. Nie wolno płciowości eliminować z całokształtu zjawisk społecznych, nie wolno jej uprywatniać. Nawet jałowe wypełnianie funkcji ma znaczenie ogólne, bo przeszkody wypaczają życie pozbawionych, a przez to szkodzą całemu społeczeństwu. Wielu doszło do przekonania, że kobieta ma prawo do macierzyństwa przez to samo, że jest kobietą. Jak dla kobiety dziecko, tak dla mężczyzny kobieta, jest koniecznym uzupełnieniem, bez którego on się wynaturza. Dlatego ogół męski ma prawo wymagać od ogółu kobiecego ustępstwa na rzecz swojej potrzeby płciowej. Ustępstwo to nie może być zupełne, bo suma psychicznej możności ogółu kobiet, jest na to zbyt odległą od sumy fizycznych zachceń ogółu mężczyzn. Odległość ta, choć wielka, z przekształceniem życia na podstawach zupełnego współdziałania, zmniejszy się o wiele. Wtedy to konflikty erotyczne, bądź wyszlachetnią się, bądź ustąpią, otwierając pole dla walk innych, bardziej ubogacających życie, niżli walki o samice, lub samca.

Wyzwolenie pracy zredukuje zagadnienie etyki płciowej, do kwestyi ustępstw każdej z płci. Odpowiednio do temperamentu i wpływów, jakim podlega dany moralista, każe on stosować się więcej do usposobienia kobiet, to znów mężczyzn. Od skrajnych feministów seksualnych, którzyby chcieli ludzkość posprzęgać w pary Filemonów i Baucyd, aż do zwolenników zupełnego promiskuityzmu, ciągnie się cały szereg systemów pośrednich, które mają na celu pogo-

dzić męską pobudliwość z kobiecą przebiernością. Szczegółowe wyjawienie własnych pragnień i przypuszczeń byłoby jednym więcej kazaniem, którego... nie powiem. Natomiast zajmę się jeszcze szczegółowym przeciwstawieniem jednolitej i dwulitej moralności, jako podstawy harmonii i dysharmonii życia płciowego.

N. E. W. sądzi moralność z dwóch punktów: co wolno mężczyźnie, a czego nie wolno kobiecie, co wolno panu, a od czego wara chamowi.

Dzięki takiemu uproszczeniu etyka jego ma ostre kontury, które uwidoczniają zasadnicze sprzeczności, bo brak w nich pobocznych, brak wszelkich półregół, pozornych złagodzeń, w jakie obfituje przeciętna moralność mieszczańska. Te podreguły dają człowiekowi złudzenie jedności moralnej, bo luźno pływają po sumieniu i stosownie do sytuacji, albo występują na powierzchnię, albo kryją się pod inne; a głębiej się nie zagłąda.

Mężczyzna, którego trochę mierzi dwoistość sądów moralnych, chce, ażeby kobieta, z którą on ma stosunek, była jakoś „w porządku“, bo inaczej i on nie czuje się dobrze. Kobieta, która złamała tabu, szuka sobie jakiegoś, niby zasadniczego usprawiedliwienia, któreby jednak nie kierowało się przeciw ogólnej zasadzie nietykalności. I tak powstają rozmaite reguły-wyjątki, które niby groble na trującym stawie, zasypują go w jednych miejscach, ale w drugich podnoszą.

Wymienię główne kierunki tych nasypisk:

1. Wolno prostytutce. Ludzie, którzy uznają konieczność prostytutki, a nie mogą pogodzić się z jej moralnym pogwałceniem, pragną ją zrehabilitować. prostytutka ma być wedle nich czemś w rodzaju felczera lub akuszerki, którzy usuwają dolegliwości, lub dopomagają funkcjom ciała. Za przykład wskazuje się Japonię, gdzie nieład przybrał pono wdzięczniejsze formy a kobiety oddane mu, nie

doznają takich upokorzeń, jak u nas. Japonia jest jedynym krajem, w którym prawo zakazuje wstępować w szeregi prostytutek kobietom, mającym choćby najskromniejsze utrzymanie. Wskazuje to wprawdzie, że położenie ich musi być rzeczywiście lepsze, skoro zdarza się, że kobiety, które cokolwiek mają, chcą być niemi, ale jednocześnie dowodzi, że i tam prostytutka jest uważana za poniżającą, skoro pracodawca odsuwa od niej kobiety klas posiadających i zaznacza, że powinna ona być ucieczką zgłodniałych.

Zmniejszenie upośledzenia moralnego prostytutek powiększa ich upośledzenie materialne, bo powiększa podaż. Jest ich tedy więcej, a żądać mogą mniej, bo „gości“ zostaje ilość prawie ta sama; coraz trudniej utrzymać się z samego ciała, i oto na miejscu jednej zawodowej prostytutki, ukazują się kilka takich, które nieład uprawiają dodatkowo. Tam, gdzie krótkowidzący humanitaryzm zmniejszył upośledzenie moralne, haracz cielesny, jaki proletarjat składa społeczeństwu, ogromnie się powiększa. Dlatego lud musi oprzeć się takiej litości, która przeciw niemu się zwraca. Najlepszą bronią przeciw zaborowi płciowemu jest wżgarda dla zabranych. Wżgardę tę najskuteczniej utrzymuje izolacja prostytutek. I oto dlatego robotnicy nie entuzjazmują się do abolicjonizmu; boją się oni, że zniesienie reglamentacji będzie rozbięciem zbiornika, który zaleje najuboższe dzielnice miasta.

Panie i panowie, którzy każą szanować prostytutki, jako takie, przyczyniliby się skutecznie do moralnego podniesienia tego stanu dopiero w tym razie, gdyby zechcieli swoje córki do wstępowania weń namawiać. To, iż są od tego dalecy, dowodzi chyba dość jasno, że takie reformatorstwo jest jednym więcej burżuazyjnym bałamuctwem indywidualistów i liberałów, którzy sami nie wiedzą, czego im się życzy.

2. Wolno kobiecie z niższej klasy. Zabór klasowy daje klasom posiadającym złudzenie jednolitej moralności podobnie, jak im daje złudzenie godziwych dochodów. Do-

brotliwym burżua nie wystarcza, że im wolno korzystać z kobiet ludu; uniewinniają także te kobiety, i dają im swobodę, prawie męską. Panu wolno z dziewczką, więc dziewczce wolno z panem. Dziewczyny wołają panów, a chłopom i tak wszystko jedno, czy kto był przed nimi, czy nie. Lud powinien sprzeciwić się takiemu liberalizmowi; chłopu może być rzeczywiście wszystko jedno, czy jest pierwszym, czy nie, (tak samo jak i panu), ale należy mu bronić swoje kobiety zarówno przed bezpłatnym, jak i płatnym zaborem, przez odwet dumy klasowej, zato, że kobiety klas posiadających nietylko nie odwzajemniają mu się za swoich, ale prawie nie uważają go za mężczyznę. Przez tę samą dumę dziewczyna powinna odrzucić zalecanki panów, którzy biorą ją w ramiona po to, by móżdż spokojnie i skromnie flirtować z damami.

Jest wielu szczerých zwolenników luźności, którzy jednak obcują tylko z kobietami z klas niższych; nie robią tego z zasady, ale dla wygody; tłumaczą tę swą wyłączność niechęcią do długich „korowodów“, albo też zastawiają się frazesami „o zdrowiu i prostocie“ jakie mają cechować kobiety z ludu; wynika to z usposobienia do obcowania o małym napięciu psychicznym. Kto jednak długo nie zadawał się z kobietami niższego ukształcenia, temu już do nich trudno powrócić i nawet, nie wiedząc o zasadzie wso- bności klasowej, będzie z nią w zgodzie; jeśli go nie odsunie od nich poczucie obcości umysłowej i towarzyskiej, to odstręczą go choćby czerwone ręce, gruby śmiech, i nieudolność wyrażenia. Wskazuje to, że mężczyzna z natury skłania się do kobiet analogicznych rozwojem umysłu i kulturą ciała, a uganianie za kobietami z gminu mniej wynika z samczej pobudliwości i z prawa doboru płciowego, a więcej z zatamowania właściwej drogi: ku swoim.

3. Wolno niedziewicy. Ludzie, którzy już do tego wznieśli się, że uznali jednolitą moralność tam, gdzie ona w czyn weszła, wzbraniają się przed nią, skoro jeszcze ostała się materyalna zaporą hymenu. Ze wszystkich poło-

wiczości ta jest najniedorzeczniejsza, ponieważ nie umie nawet rozdzielić kobiet na dwie kategorie klasowe, zawodowe i t. p., ale z obiema moralnościami występuje wobec każdej kobiety; naprzód stosuje jedną, a gdy tę raz przekroczone, przechodzi do drugiej. Dziewictwo winno być nietykalne, ale skoro go już niema, należy korzystać ze swobody. Mężczyzna, który stosuje się do takiej moralności, nie może obyć się bez mężczyzn, którzy się do niej nie stosują, bo przecież ktoś musi zacząć. Im więcej tych czcicieli dziewictwa, tym ich więcej naprzykrza się niedziewicom.

4. Wolno w d o w i e, r o z w ó d c e. Mężatka zachowuje się dla męża, panna dla przyszłego, wdowa dla nieboszczyka. Tę ostatnią libertyni odbierają trupowi i zuchwale głoszą, że umarłemu kobieta niepotrzebna. Wobec Hindusów zazdrośnie palących wdowy, wobec Korejczyków, którzy jeszcze dwieście lat temu żywcem zagrzebywali dwie młode niewolnice razem z trupem królewskim¹⁾, a także wobec przeważającej jeszcze u nas opinii, jest to, bądź co bądź, wyłom w twierdzy dwójsprzecznej moralności.

Ale, jak z innych wyłomów, tak i z tego, wałą się gruzy na łby oblegających. Wdowa i rozwódka, zyskując swobodę, stają się grupą uprzywilejowanych w porównaniu z temi, które nie miały szczęścia, ani pogrześć męża, ani doprowadzić go do rozwodu. Taka wyłączająca swoboda, kazałaby wielu mężom lękać się o swe życie. Przywilej wdowi jest taksamo niemoralny, jak każdy inny podział kobiet pod względem wolności erotycznej.

6. Wolno z j e d n y m. Konsekwentniejsi są ci, którzy pozwalają wszystkim kobietom na luźne związki, byle tylko z jednym. Mają oni znów kłopot z oznaczaniem czasu, który upoważnia kobietę do takiej zmiany kochanka tak, by nie popadła w wielomęstwo. Czas ten dokładnie określają jedynie fizyczne warunki aktu, bo wykluczają możliwość oddania się

1) W. Sieroszewski, „Korea“

w jednym momencie. Wszystkie inne określenia są dowolnymi przejawami osobistych upodobań moralisty.

Przypuśćmy jednak, że przyjęto przerwę między jednym, a drugim stosunkiem n. p. miesięczną. Kobiety stosują się do niej, ale sprzeczność zostaje, skoro przerwa ta nie obowiązuje mężczyzn. I właśnie najgorliwsi propagatorami tej jednomęskiej wolności są rozpustnicy, którzy sugerują kobietę niekobiecością wielomęstwa poto, żeby tworzyć sobie z nich dyskretne haremy. Ledwomyślnie snoby, którzy też by chcieli uchodzić za wybrańców, powtarzają za nimi, że kobieta może „prawdziwie“ tylko jednemu się oddawać; co ten jeden może, o tem się jednak nie mówi.

Przyparciu do muru nie umieliby powiedzieć, jakie moralne znaczenie ma ich zazdrość o jednomęstwo kochanki i w czem tkwi niemoralność wolnego wielomęstwa. Gdyby przewyciężyli swój ciasny egoizm, przyszliby do wręcz przeciwnego przekonania, mianowicie, że zazdrość męska tylko utrudnia harmonijny układ stosunków seksualnych, a wielomęstwo zmniejsza ilość wymuszonych, wyżebranych, wykupionych stosunków i mężczyzn oddanych zboczeniom. Oby przyszłość jaknajbogatszą była w kobiety skłonne ku wielu mężczyznom, i w niedbałych o kobiecą wierność mężczyzn. Jednym z zadań racjonalnego doboru płciowego, jaki się kiedyś rozwinie, będzie hodowanie obu tych typów, jako najpodatniejszych do ustalenia ogólnej **harmonii moralnej**.

6. Wolno z drugim z miłości. Są tacy którzy już zeszli w Rubikon poliandryi, ale zamiast wejść na drugi brzeg, stoją na środku i oglądają się jeszcze za siebie. Według nich miłość uprawnia do dwumęstwa; kochać można tylko jednego, ale mąż mężem, prawa jego pozostają. Z ducha tej zasady wypływa właściwie, że jeszcze trzecim szczęśliwym może być szantażysta, który grozi, że mężowi o tym drugim doniesie, bo zasady tej rodzicami są strach i obłuda.

Już w dwunastym wieku skodyfikowały prowansalskie panie tę moralnostkę i dotąd jest ona ćwierćoficyalnym pra-

wem, tak, jak prostytutcyca półoficyalnem. Często bywa to ćwierćprawie dobrze widziane na wszystkich bokach trójkąta: kochankowi pozwala ono szanować kochankę, mimo, że jest powolną „tamtemu“, kobieta pod pokrywką legalnego musu może oddawać się obu mężom z upodobaniem, wreszcie legalny mąż wmawia w siebie, że jego patrzyenie przez palce jest szlachetnem ustępstwem wobec praw miłości, a nie wynikiem małozadrosnego usposobienia. Widzimy tu, że ludzie przejawiający dodatnie skłonności do tolerancyi, wstydzą się ich i ukrywają je pod małoduszną zasadą. Ośmielić ich tylko do otwartego rozejrzienia swego wzajemnego stosunku, a z trójki kłamców, staną się trójką zgodnie współżyjących.

Ale częściej mąż jest zazdrosny i zapatrywanie jego na sprawę zdrady kształtują się inaczej, niżli kochanka. W tym kobieta budzi wdzięczność i cześć za to, że dla miłości naraża się, dla tamtego jest złodziejką jego honoru, jego niepodzielnego narzędzia rozkoszy. Uczucia ich są wprost przeciwnie i często ten sam mężczyzna, znajdując się w obu rolach, wprost przeciwnie sądzi i kobietę i rywala. Jako zdrażony chwytą się oficjalnej, jako zdrajca ćwierćoficyalnej moralności. Jeśli umie zwalczać swoje sumienie, to będzie sobie wywodził, że tamto było tylko zmysłową żądzą, a to jest miłością i t. p. Inny nie zada sobie tego trudu i takiego zmusimy do przyznania, że postępuje w myśl owego murzyna-neofity, który za złe uważał, gdyby go ktoś zjadł, a za dobre, gdyby jemu udało się zjeść kogo. Tolerancya w zakresie trójkąta małżeńskiego, jak wszystkie inne uchylenia od oficjalnej moralności i jak sama ta moralność jest wykładnikiem zasady: Krzywdź i pilnuj, by ciebie nie skrzywdzili.

7. Pozostaje jeszcze cały szereg wolności kobiecych, bądź zbyt nędznie motywowanych, bądź zbyt blizkich tym, które powyżej wyłuszczyłem, ażeby trzeba nam było dłużej się nad nimi zastanawiać. A więc wolno

wogóle mężatce. Jest to, że tak powiem, wolność tylko „w ósemce oficjalna“, nie uznawana poważnie przez nikogo, ale mająca sporo praktycznego znaczenia, skoro są panny, które wychodzą za mąż umyślnie po to, by z tej wolności korzystać.

Wolno też z wybrańcem kobiet, więcej, niż z kim innym. Urok zwycięzców utworzył sobie także pewne prawo i eo ipso powiększa ich zdobycze.

W wolności bezinteresownych obcowania fałsz występuje tylko między członkami różnych klas, jak o tem już dosyć mówiłem. Natomiast warto wspomnieć o zasadzie wręcz przeciwnej, która głosi pogardę kobietom, oddającym się bezinteresownie, jako rozpustnikom, w przeciwstawieniu do kobiet, które się sprzedają; bo sprzedajność wskazuje że obcą jest im brudna żądza, że z ochotą idą tylko w objęcia jedynego (sutenera, męża, kochanka). Jest to pomieszanie chrześcijańskiego ascetyzmu z burżuazyjną wszechkupnością. Gdy jeszcze uda im się nabywcę oszukać i wyciągnąć coś odeń, wzamian nic nie dając, wtedy w opinii kół niektórych są już najzupełniej w porządku.

Jeśli kobieta oddała się, albo „naciągnęła“ nie dla własnego zysku, ale by dopomóc komuś w potrzebie, wtedy stosownie do wielkości sprawy zyskuje uznanie nawet tych ludzi, którzy w każdym innym razie kierują się jednolitą moralnością. (Judyt, Walewska i t. d.¹⁾

¹⁾ Simmel wynalazł jeszcze jedną odmianę usprawiedliwienia: Poępiając kobiety za zerwanie związków, powiada on, jednak, że gdy kobieta oddaje się mężczyźnie, który uosabia dla niej pewne nieosobowe ideały, to nie można tego uważać za niemoralne. Jest to zaczątek teorii, o wielożeńskich prawach wszelkiego rodzaju ideowców. Dla Simmela trzeba umieć wmawiać w kobiety idee, ażeby mieć prawo do romansowania. Sądzi on zapewne, że do urzeczywistnienia ideałów, potrzebne są miłosne ofiary dla ich wyrazieli. Tak np. kobiety grzeszą z kaznodzieją, aby choć nie przeszkadzała mu w układaniu kazań i aby wstręt przesyty

8. Mężczyźni wolno więcej. Wielu z tych, którzy czują unikczemniający wpływ dwulitej etyki, nie trudzi się wyszukiwaniem szczegółowych usprawiedliwień dla kobiety, lecz rozluźnia jej więzy jakimś niezdecydowanym pobłażaniem, przyczem nie omieszkuje dododawać, że mężczyźni wolno „więcej“. Tacy zapominają, że pozostaje pytanie: z kim to „więcej“? A więc sprzeczności nie zniweczyli, a czy ona będzie w stu wypadkach, czy tylko w dziesięciu, to ich od niej nie uwalnia. Ludzie ci nie wznieśli się do współzależnego rozpatrywania życia i wciąż jeszcze rozważają je ze stanowiska jednostki. Dla takich argumentem przeciw dwoistości moralnej jest postulat równouprawnienia płci. obrońcy dwoistości łatwo mogą im odpowiedzieć, że natura nie zna równouprawnienia; że zdrada ze strony męża nie zabiera pewności żonie, iż jest matką, gdy naodwrot jest inaczej. I tem zamkną im usta. Ludzie nie mogą zrozumieć, że mąż zdradza żonę nie z duchem zaświatowym, ale z kobietą, z jedną z kobiet, których ilość na ziemi jest ograniczona i która należy się także innemu mężczyźnie, że zdrada żony bywa także wynikiem tej ograniczonej ilości kobiet. Kto tego nie pojmuje, ten z dwoistości nie wybrnął, jakkolwiekby ją przysłańiał i przykrawał. Wszyscy ci przykrawacze tak rozumują, jakby im chodziło o moralność Adama i Ewy w raju, a cudzołóstwo było kwestyą spożycia jabłka, a nie sprawą 500 milionów pożądaných kobiet i 700 milionów pożądaných mężczyzn.

9. Mężczyzna winien. Część kobiet, a raczej wyrażając się ściślej, kobiety w pewnym nastroju, uznając upadek dziewczyny, winę jego przenoszą na mężczyznę. Służy im tu paradoks, który głosi, że mężczyzna jest silniejszym, a więc powinien był się oprzeć i t. d. Wszyscy wiedzą, że

po miłosnej nocy, wzmagał rano jego oratorskie oburzenie na grzech przeciw czystości. Simmel jest typowym przykładem do czego dochodzi umysł bystry, gdy rozważa psychologię jednostki w oderwanu od całokształtu stosunków.

to nieprawda, że gdy chodzi o opór wobec pragnienia ciała, kobieta jest siłaczem w porównaniu z mężczyzną; ale paradoks, mimo to jest w obiegu, bo zawiera się w nim treść ważniejsza, choć nie tak połyskliwa: mianowicie, należy się domyślać, iż mężczyzna jest silniejszym, dlatego, że niesprowadzając upadku, niewinności, może zaspokoić grzeszną chęć gdzieindziej. On jest sytym wilkiem, który tylko wskutek swej szczególnej żarłoczności pożera białe jagnię, a ona jest ofiarą nieświadomą, oszukaną miodowemi słowy no i... ciekawą.

Te przenosiny potępienia z jednej płci na drugą nic nie wyjaśniają, ale tylko powiększają chaos moralny: toć ostatecznie, choć potępiłście mężczyznę, nie cofniecie jego ręki, choć uniewinniliście kobietę, nie uważacie ją za niesplamioną. Oburzyliście się na niego za to, że ją doprowadził do upadku, ale skoro dodajecie, że ona jest niewiną, to w takim razie upadku nie było, a więc i na mężczyznę oburzać się niema zaco. Te absurda w drugiej potędze są szczególnie dogodne, bo stosownie do tego, które z dwojga jest wam bliższe, raz możecie uniewinnić mężczyznę, a drugi raz kobietę. W ten sposób uzupełniona dwoistość moralna, służy do użytku obu płci; zanika jej maskulinizm i dzięki temu przybiera ona pełny wyraz osobniczego egoizmu.

10. Bądźmy dyskretni. Najlepiej objawia się niezdecydowanie i brak konsekwencji u zwolenników dwoistości przez powszechnie uznane i przyjęte prawo dyskrety. Nie mam tu na myśli ludzi dyskretnych z fachu jak np. lekarzy, pokojówek, posłańców, a zwłaszcza prostytutek; do dyskrety poczuwają się ludzie, którym na winowajcach nic nie zależy, owszem, nawet wrogowie wstydzą się korzystać ze sposobności zaszkodzenia. Skądże to pochodzi? Skoro potępia się cudzołóstwo, dlaczego je ukrywać, a więc pomagać mu do wzmożenia: bo przecież łatwo zrozumieć, że dyskrety zachęca do grzechu. Otóż pochodzi to stąd, że dwoistość luźniej jest ugruntowana w uczuciach, niżli się to wydaje. W dziewięciu wypadkach na dziesięć dyskretna osoba sympatyzuje

z występkiem, a w dziesiątym milczy już z nałogu. Dwoistość wskutek tego, że zawiera tak ostre przeciwieństwa, zmusza do kłamania o sobie i o swoich najbliższych, choćby się przy niej jak najostrzej obstawało. Wyobraźmy sobie, że jakiś najbezwzględniejszy zwolennik dwoistości np. N. E. Wolski na pytanie młodej panny (z dobrego domu) skąd wraca, odpowiedział, że idzie od prostytutki. Taka odpowiedź jest niemożliwa; dwoistość jest tak plugawa, że sama za siebie i u siebie musi się wstydzić¹⁾.

Przedstawiciele jednolitej moralności zamiast brać stąd zachętę do otwartego postępowania, pozostają nadal za parawanem dyskrecyi i czekają na jakąś rewolucję moralną, która ten parawan wywróci. Zapominają chyba, że rewolucya moralna tylko w nich tkwić może, iż tylko o tyle poglądy się zmieniają, o ile wyznawcy nie poprzestają na ich głoszeniu, ale występują czynnie. Związki tajne nie są wyrazem jednolitej, ale podwójnej moralności. Są stwierdzeniem prawa, które każe kobietom kryć się z występkiem, a mężczyźnie utrzymywać tajemnicę, aby mógł wygodnie z jej występku korzystać. Oboje poddają się władzy panującej opinii i stają w jednym rzędzie z tymi, którzy sami uważają się za winowajców. Tłumaczą się oni przemocą tej opinii; otwarte jej przeciwstawienie się mogłoby im zaszkodzić. Porównują się z rewolucjonistami politycznymi, którzy muszą się kryć, aby coś zrobić. To porównanie nie usprawiedliwia ich dlatego, że działalność rewolucjonistów politycznych zwykle nie łączy się z bezpośrednią osobistą korzyścią, a jeśli łączy się, to wówczas zachodzi niebezpieczeństwo, że ideowiec zamieni się w przestępcę.

I jak terroryzm rewolucyjny ośmiela bandytów do podszywania się pod ogólne hasła i powiększa ich tupet, tak jawnie głoszona, ale tajnie praktykowana swoboda związ-

1) Przyznają to sami jej wyznawcy, wymagają od siebie „dbania o pozory“.

ków miłosnych, ośmiela sprzedajne kobiety i kupujących mężczyzn do osłaniania się hasłami wolnej miłości. I dopóki rewolucyoniści polityczni muszą działać z ukrycia, póty złoczyńcy będą nadużywali ich imienia; dopokąd głosicielki jednolitej moralności poprzestaną na tajemnem tej moralności wyznaniu, dotąd nie może być mowy, by zawsze wszyscy odróżniali, co jest wolnym związkiem, a co zaborem klasowym. Życie płciowe, jakeśmy to już wykazali, nie jest prywatną sprawą jednostek, i należy mu się kontrola; musi ono być jawne, aby każdy mógł o każdym sąd swój wydać. Leży to w interesie jednolitej moralności, którą tylko jawność oddzieli w opinii publicznej od brudu sprzedajności i szantażu. Jawność pozwoli jej zwolennikom policzyć się i śmiało przeciwstawić dwójsprzecznym. Niema tu co wyłgiwać się delikatnością uciec miłosnych kobiety, które niby wymagają dyskrecyi; dyskrecya może odnosić się do drastycznych szczegółów pożycia, ale w samym fakcie związku z mężczyzną nie ma nic drastycznego i ten fakt powinien być zawsze jawnym. Skoro dobrze czynisz, to nie masz się czego wstydzić, a skoro robisz źle, to zawstydzić cię trzeba. Ci, dla których tajność ich związku miłosnego ma jakiś urok, wolny od brudnych pobudek, dziś, w imię publicznego interesu, powinni z niego zrezygnować. Kiedyś, gdy jedni ludzie nie będą mieli nad drugimi tak wielkiej przewagi, ażeby nieczyste pobudki do zawierania związków, czyniły znaczne spustoszenia moralne, wtedy tajemność może sobie powrócić. Ale dzisiaj każdy ma prawo uważać ją za bezduszne przekupstwo, a przynajmniej za małoduszne tchórzostwo. Dzisiaj, kto ma się za rzecznika jednolitej etyki powinien zrywać z tymi, którzy jego kochanką gardzą i nie przyjmują jej w swym towarzystwie. Tylko takie zbiorowe ujawnienie pozwoli utworzyć własne koło opinii publicznej, które przeciwstawi się opinii mieszczańskiej, doda odwagi chwiejnym i zamieni teoretyczne przekonania — w praktykę.

Dwójsprzeczny sąd moralny ma swoje powaby, które utrudniają zastąpienie go sądem jednolitym.

Mężczyznę wspaniale zwolniono od winy. Katechizma natomiast oboje cudzołóżników jednako potępia. Jest więc zadowolenie, że się wobec religii stało krytycznie; to daje pokost wolnomyślności. Ale, że we wszystkim powinna być miara, więc jest i w wolnym myśleniu. Usprawiedliwienie kobiety byłoby właśnie przekroczeniem tej miary. Trzeba ją potępić: Zadanie szczególnie wdzięczne dla kobiet, bo surowość względem własnej płci nadaje im zakrój poniekąd Brutusowy i każe domyślać się, jaką to opoką musi być ich własna cnota.

Rozdzielenie współsprawców jednego czynu wskazuje na bystrość i przedmiotowość sędziów. Zdawałoby się, że tu jednaka wina, tymczasem nie! my patrzymy głębiej, to nie to samo! u mężczyzny to tylko przejaw energii życiowej, a przytem konieczność; u kobiety zaś brzemienna następstwami lekkomyślność. I oto wzruszamy się nad samymi sobą, jacy to my mądrzy, jak widzimy różnice w pozornej tożsamości. Oczywiście to różnicowanie zbyt jest pospolite, ażebyśmy się niem świadomie chlubili; to tylko takie sobie wzruszeńko, którego przyczyn szuka się zwykle gdzieindziej.

Dwójsąd daje chlubę ubogim intelektom, dwójsąd też żywi je dowcipem. Z dwóch pochwał i z dwóch nagan mamy 4 szablony, któremi wybija się mnóstwo paradoksów, zawsze aktualnych, bo opartych na rzeczywistej sprzeczności, a urozmaiconych, bo ta sprzeczność zmienna, stępia się w jednym miejscu, by się w drugim zaostrzyć. Tak więc, ten sam czyn, stosownie do nastroju i okoliczności, raz jest dobrym, raz złym, to okrywa sprawcę chlubą, to znów śmiesznością.

Zwykle, jako najprzedniejszy typ mężczyzny czcicie „zdobycę serc niewieścich“. Ale, gdy was o wiele żywiej obeszał ofiara, niżli rabuś, wtedy piętnujecie go, a szacunek

swój przenosicie na statecznych kawalerów tj. takich, którzy sprzegają się tylko z kobietami najgorszego prowadzenia. Odczyt abolicjonisty, nowy pogrom lupanarów, przeczytanie Zapolskiej „O czem się nie mówi“, napelniły was wstrętem do „gościa“ prostytuttek; teraz znów szanujecie mężczyzn którzy wcale kobiet nie „używają“. Lecz, kiedy sobie uprzytomnicie, co taki samotnik wyprawia, żeby zatamować, lub zboczyć swój popęd, kiedy natkniecie się na jego gło-dne, żebracze, niespokojne spojrzenie, wtedy wzgardzicie nim, przeciwstawiając mu samca zaspokojonego, który wobec kobiety jest spokojny, naturalny.

Gdy sympatyę ograniczacie do jednego z wyżej wymienionych typów, znowu błądzi ona po różnych jego odmianach. Wzruszyła was rozpacz męża porwanej żony i dola ich dzieci, więc oburzacie się na zuchwałych i wskazu-jecie im za przykład kochanków tajemnych; lecz gdy oszustwo wykryło się, albo przybrało wstrętne formy, wtedy gniewa was burzenie ognisk domowych i cenicie już tylko ludzi, zawierających stosunki z kobietami niezamężnemi. To trwa do chwili, kiedy poruszy was skandal nieślubnego po-rodu; wtedy sympatyę wracają do przymażeńskich kukulek.

I tak w kółko sympatya wasza oblatuje wszystkie typy męskiego życia, do żadnego nie mogąc się przywiązać, żadnego uznać ideałem. I darmo szukać ideału w dziedzinie, w której do wypełnienia niezbędnej funkcji potrzebna jest wina współsprawczyni. Dwoista etyka, dając wol-ność mężczyźnie, nie może mu, przy korzystan-niu z tej wolności, zapewnić bezpiecznej i bez-spornie szanownej pozycji. Mężczyzna przy-pomina spartańskiego chłopca, któremu odmówiono ży-wienia, a pozwolono kraść, pod warunkiem, że się nie da złapać.

Skoro wasze poważne sądy o przejawach życia płcio-wego są tak zmienne, ruchliwe, to jakże się dziwić zmien-ności sądów żartobliwych! Każdy z nich jest jednocześnie

naganą i pochwałą; dzięki temu nawet najociężalsze umysły mogą zonglować dwuznacznikami. Pochwałę za stateczność, umiarkowanie, powagę męża, można zrozumieć także jako naganę za niedołęstwo. Naganę za łajdactwo za uwodzicielstwo, za bezwstyd można przyjąć też, jako pochwałę tężyzny męskiej.

„I cóżbyś ty był wart, gdybyś się nie łajdaczył“. „On jest taki czarujący; dopiero musiał wiele kobiet zgubić“.

Nieszkodliwość mężczyzny jest wzgardliwym piętnem, które litościwy język łagodzi, dodając każdemu miano „zepsutego“. Zepsutość rozumiana jest dwojako, raz będzie to zepsucie szczęściem, raz rozpustą; jedno nadaje cechy demonizmu, drugie natury namiętnej. W ten sposób każdy może być zadowolonym. Pochwały, brzmiące jak nagany, łaskoczą chwalać i chwalonego, nadają świeżość najbanalniejszym określeniom, zdradzają się jakimś niby to przeżyciem i przedoświadczeniem (u mężczyzn praktycznym, u kobiet teoretycznym). Rogi byle barana przybierają pozór dyabelskich, a podskubywana, niewinna gęś udaje zwodniczą syrenę.

„Nieszkodliwość“ mężczyzny musi wynikać z jego niezłomnych zasad, inaczej jest on lekceważony. To też każdy unika przyznania, że wino wisi za wysoko. Pod tym względem nawet starcy są drażliwi. Zagłoba obraża się na Wolodyjowskiego, że mu ten oddaje swoją żonę w opiekę; starcowi przykrą jest myśl, że najbliższy przyjaciel może mu zafać, że nie podejrzewa go, by mógł napastować swoją pupilkę. Żartobliwość tego oburzenia, nie osłabia mimowolnej dosadności, z jaką tu Sienkiewicz zaznaczył upadlający wpływ podwójnego sądenia.

Jak życie żadnego mężczyzny, tak i życie żadnej kobiety nie może wszystkim stale się podobać. Gdy jest nieugięta, nazywa się ją okrutną, albo głupią, gdy ulegnie, gardzi się

nią, albo zwołuje się do niej całą gromadę zalotników¹⁾. Jeśli się któremu opiera, to ten czuje się obrażonym i sponowany w zestawieniu z tamtym szczęśliwszym; powinna spodziewać się zemsty za to, co on właśnie niby szanuje, tj. za wierność jednemu. Jeśli mężczyzna czasem wielbi jakąś kobietę za cnotę, to dlatego, że licząc się z siłami nie powziął nadziei odcnotliwienia jej²⁾; gdyby podstawiono mu drabinkę, napewnoby wszedł i statwę do której, się modlił, w dół zwałił. Bezinteresownej i zawsze pewnej czci mogą się spodziewać kobiety tylko od impotenty. Dziewice i wierne kobiety obok oficjalnej czci, doznają nieoficjalnej, zawiści, bo ich tryb życia pozbawia mężczyznę rozkoszy. Dwoista etyka, nakazując kobiecie nietykalność, nie może jej zapewnić zupełnego spokoju i poważania, przy wypełnianiu tego nakazu. Nakaz ten chce jej nieczułości wobec żywiłowego pożądania mężczyzny; jeśli się ulituje — zginie.

Ta czułość i ta nieczułość stała się wdzięcznym materiałem dla żartów, podobnie jak szkodliwość i nieszkodliwość mężczyzny.

Skargi na okrucieństwo należy uważać, jako hołdy składane przed nieubłaganem bóstwem³⁾. Dziękczynienia za liściwość zawierają lekceważenie. Mężczyzna łączy swe niepowodzenia z uznaniem dla ich sprawczyni, a powodzenia —

1) „Mit einem fiengst du heimlich an, bald kommen ihrer [mehr] dran, und wenn dich schon ein Dutzend hat, so hat dich auch die ganze Stadt“. (Walenty w „Fauście“).

2) albo dlatego, że jej cnota potrzebna mu jest, jako antisepticum, przeciw jego własnej zgniliźnie.

3) Niekiedy poeci całkiem poważnie oburzają się na tę nieustępliwość. Tak np. Cervantes w „Don Kichocie“ (część I.) nie ma dość słów na potępienie nieczułej pasterki, a Mickiewicz w „Dziadach“ niepoprawną dziewczicę za karę zawiesza w przestworzu i każe jej kajać się ze swej głupoty. Są to jasne chwile tych poetów, kiedy im prawda życia ukazywała się, jak meteor wśród nocy historycznych uprzedzeń.

ze wzgardą. To pozwala mu się wzruszać nad własną sprawiedliwością. Stąd cały szereg efektów: „Niestety uczciwa“ i „na szczęście nieuczciwa“. „Ona mi się zanadto podoba, ażeby mogła mi się podobać“. „O, to bardzo uczynne dziewczę i t. d.

W procesach kanonizacyjnych Kościoła katolickiego jeden z kardynałów ma obowiązek zbijać dowody świętości kandydata i przeszkadzać kanonizacji. Ten *advocatus diaboli*, będąc wiernym synem Kościoła, powinien smucić się, gdy powiedzie mu się nie dopuścić do gloryfikacji nowej Jego chluby, a cieszyć się, gdy mu się to nie uda.

Takim *advocatus diaboli* jest wśród panowania dwój-sprzecznej moralności, każdy mężczyzna. Jako wielbiciel cnoty cieszy się ze swych niepowodzeń, jako niszczyciel tej cnoty smuci się i odwrotnie. Ta sprzeczna w swych założeniach rola, nadaje mu urok przewrotności, występujący nawet u tych, którzy mają tylko fizyczną możność uwodzenia. I tak, byle kiep może udawać demona in potencia. Jeśli nie umie uwodzić, nazywa się to, że jest za szlachetny, jeśli potrafi, w takim razie musi. (Przybyszewski „Po drodze“).

Dwoista moralność daje etyczną sankcję i utrwała ten chwilowy, fizjologiczny wstręt, jaki często powstaje w samcu, gdy już samicę osiągnął. Stąd wyłoniła się cała literatura przesytu zmęczonego samca; tu też główne źródło mizogynizmu. Wstyd minionych zachwyków doprowadza rozczarowanego samca do tak śmiałego paradoksu jak ten, że to ona go uwiodła! ¹⁾ Uwiedzionym możnaby chyba nazwać wtedy, kiedy roznamiętniono go — napróżno.

¹⁾ Mówi się często o Józefie Egipskim, jako o typie uwodzonego cnotliwca; typ taki wogóle nie istnieje, a nawet cnotliwość jego prototypu, owego Józefa, jest więcej niż wątpliwa: Józef uciekł przed żoną swego pana; napewno bał się odpowiedzialności; biblia nic nie mówi o tem, czy taksamo uciekał przed niewolnicami; sądząc wedle obyczajów tej epoki nie unikał on kobiet, gdyż byłoby o tem wspomniane, jako o czemś szczególnem. Ponieważ dla flirtowego kontrastu potrzebowano

O uwodzicielstwie kobiet jak i o wielu innych rzeczach, mówi się dlatego, że są zabawne. Trzy czwarte flirtu stanowią podstawy dwoistej moralności. Dzięki nim ludzie mniej się sobą nudzą. Dlatego języka dwoistości używają jeszcze ci, którzy już przewyciężyli dwoistość uczuć i czynów; gdy schodzą się z innymi na gruncie towarzyskim, zapominają o swoich przekonaniach i plotą po staremu. Gdyby chcieli odrzucić te kontradycje, musieliby siebie i innych dopiero od nich odzwyczajając i co słowo przypominać podstawy jednolitej etyki. To byłoby nudne, nietaktowne, nietowarzystkie. Gdy np. panienka pyta mię grzecznie: czy jestem wielkim łajdakiem wobec kobiet, jakże tu mam jej tłumaczyć, że to pytanie może być dla mnie tylko obraźliwym, a to, co ona pod łajdactwem rozumie, nie zasługuje na takie miano. Gdy młodzieniec przekornie nagabuje mnie, bym się przyznała do winy, „co to było wczoraj z panem X.?” jakżesz mu będę tłumaczyła, że cokolwiek by było nie mogło być winą? Trzeba by tu wszystko wyjaśniać, od abecadła moralnego począwszy; trzebaby ciągle uczyć, a to byłoby nudne i niezawsze odpowiednie. Więc wchodzi się w stary gąszcz przeciwieństw, gdzie wydeptano już tyle ścieżek i dołów, zbudowano tyle altanek i zwodzonych mostków. Wszystko tu wiadome, a ciekawe, zrozumiałe, a nieuchwytnie, ostre, a nieobowiązujące; pocóż więc być w sądach swych ścisłych i sumiennym, kiedy to nie dogodzi, ani gęsiom, ani gąsiorom.

Wygodne są te szablony przeciwstawięć, bo każdemu zastępują brak przyrodzonego dowcipu. Wskutek tego ludzie o jednolitej moralności, nawet między sobą rozmawiają językiem dwoistej. Ta ich opieszałość wywołuje wrażenie, jakoby jednolita moralność, była piękną mrzonką, albo czemś

także cnotliwca, więc w braku prawdziwego, zrobiono nim ostrożnego karyerowicza, jakim był ów Józef, syn Jakóba.

połowicznym, co da się pogodzić z kultem cnoty, czyli jest jedną więcej groblą na cuchnącym stawie.

Przeszkadza to bardzo rozpowszechnieniu poczucia jednolitości moralnej.

Należałoby wobec tego, ażeby ci, którzy już przyswoili tę moralność, zawsze mówili jej językiem. Utratę dwójsprzecznych szablonów powetowałyby krytyka etyki dwoistej, oraz starcia na tle jednolitej.

Dla orientacji przypomnę jeszcze kilka przykładów:

Pod „prawdziwym mężczyzną“ rozumieją kobiety zwykle hańbiciela, albo tego, który z hańby korzysta. Dla kontrastu jednak, dla przekomarzania się z samą sobą i z „tymi zepsutymi mężczyznami“, bywa „tym prawdziwym“ niekiedy znowu cnotliwiec. Przypomina się kobietom „właściwa“, trochę mityczna moralność, i wtedy upatrują mężczyzn-panien. Ale, że takich jest zbyt mało, aby ich każda znać mogła, więc wmawia się dziewiczość w tych, którzy ją w czemkolwiek przypominają. Skromne zachowanie wobec kobiet wystarcza, ażeby nałogowy onanista, lub stały, ale ostrożny gość burdelu uszedł za wcielenie niewinności. Skromność tych biedaków pochodzi zwykle z nadmiernej pobudliwości i braku panowania nad sobą: boją się, by śmielsze spojrzenie nie zdradziło ich głodu, śmielszy gest nie stał się zbyt śmiałym. Tę skromność wobec kobiet przyzwoitszych wynagradzają sobie, gdy ich nie widzą. Uwielbiany przez panią „Józef“ podpatruje cię, gdy jesteś w negliżu i gwałci się wobec twej fotografii. Inny, którego rozmowy z panienkami są wzorem przyzwoitości, uznanym przez najsurowsze matki, urządza sobie „rajskie wesela“ z nieładnicami i dopuszcza się najobrzydliwszych wybryków.

Sceptycznie uspocone kobiety, zachowują tego rodzaju szacunek jedynie dla starców. Przynajmniej ci, choć przez niedołęstwo, nie mają już nic do czynienia z błotem. Staruszek A. jest już dawno „poza pretensjami“, młode damy zwierzają się mu ze swych trosk miłosnych, słuchają jego

rad dobrotliwych, a obiektywnych; nie przyjdzie mu do głowy umizgać się do córek i wnuczek swoich przyjaciół i kolegów. Ale tam, gdzie jest panem, w swoim biurze lub przedsiębiorstwie, nieszkodliwy dziaduś, zacny patriarchy przemienia się w niktzemnego satyra, który w ostępie swego gabinetu wykorzystuje bezbronność podległych mu istot.

Starzec B. jest szefem bezwzględny, surowym. Ładna dziewczyna boi się go tak samo, jak brzydka. Podwładne szanują go, wiedząc, że jest dla umizgów nieprzystępny. Uważa on bowiem, że erotyka przeszkadza w interesie. Za to służąca jego jest temsamem nałożnicą, a i w gościnie po statecznej rozmowie z paniami, lubi niestateczną pogawędkę z pokojówką.

Starzec C. ma bardzo surowe wymagania „moralne“ względem służby, nie ścierpi on zbyt późnych powrotów do domu, ani odwiedzin „mlecznych braci“. Sam także odnosi się do sług nienagannie. Jeśli wypędzona przezeń za niemoralność dziewczyna, pójdzie na złą drogę, wtedy dopiero może ten sam surowy pan z niej korzystać.

To nie są szykany, to nie jest uogólnienie „wybryków“, ale pospolita prawda. W powyższe trzy szablony i kilka do nich podobnych, pomieszczą się wszyscy ci sędziwi patriarchy, całowani po rękach przez niewinne wnusie, po rękach, które dopiero przed chwilą suwały się po ciele przygodnie wziętej kobiety.

Ci starcy, to nie potwory jakieś, ale zwyczajni ludzie, których potworna moralność tak urobiła. Wszeteczność starca wynika z klasowości obyczajów. Powszechna sprzedajność od młodości przyzwyczajają ich do myśli, że na starość będą kupowali kobietę. A jednak mogliby się bez niej obchodzić tak, jak obchodzą się starcy ubodzy. W bezklasowym społeczeństwie mężczyzna snadnie wyrobi w sobie to przekonanie, że starość powinna zrezygnować z uciech miłosnych; że kto już młodością nie może zjednać kobiety, ten nie powinien używać do tego sposobów pozaosobistych,

wykorzystywać swego stanowiska. W społeczeństwie przyszłości starość dość będzie miała uciech szlachetnych, aby ją zbyt silnie miała napierać pokusa erotycznych wymuszeń. I wyjdzie to starym na zdrowie.

Wyłącznie w klasowym stroju możliwy jest ten rozdział miłości na „ducha“ i „ciało“, na pannę domu i na służącą. Jest to najplugawsze rozerwanie uczucia, choć się je wzniośle określa.

Pierwsza młodość rzadko podlega tej nikczemności. Wyrostek, pomimo, że ma wciąż przed oczyma i uszyna przykład starszych, rzadko za nim pójdzie odrazu, od pierwszego „zbudzenia się wiosny“. W jego umizgach do służącej jest tkliwość, jest podkochanie; w jego miłości do równej sobie dziewczynki są marzenia najzmystowsze, a jeśli jest dość śmiały, to marzenia te realizuje w mniejszej, lub większej części. Podłotek bowiem, także niema poczucia dla „granic“. Sądzi się zawsze, że to z powodu nieświadomości dziewczęcia. Jednakże nieświadomość bardzo rzadko jest zupełna, a jeśli się wspomni, że od małości zwracano uwagę na najmniejsze odchylenie szatek, — to przyczyny „katastrof“ w wieku przejściowym trzeba dopatrywać w czem innym. Są one wynikiem świeżości instynktów, niestłumionych jeszcze konwenansem. Dziewczyna nie zdążyła jeszcze wytrenować się w dziewictwie, lub w półdziewictwie i sympatya dla zalotnika pociąga za sobą naturalne następstwa. Dopiero z wiekiem przychodzi orientacya. Matki wiedzą o tem z własnej pamięci i łatwiej zostawiają bez dozoru dorosłą córkę, niżli podłotkę, łatwiej podłotkę z dorosłym mężczyzną, niżli ze smarkaczem. Bo smarkacze i smarkate nie zdążyli jeszcze przystosować się do wymagań moralności. Smarkacz jeszcze nie nauczył się rozdzielać kobiet na te, z którymi można sobie pozwolić, i te, od których wara! Smarkata jeszcze nie nauczyła się odsyłać „pana, który się zapomniał“ do „osób które są na to“.

Młodzieniec odesłany do „tych, które są na to, nie

zadawala u nich instynktu, ale go plugawie gwałci. Wśród akompaniamentu całej orkiestry zgrzytów moralnych pozwolono mu tam zadowolnić tego instynktu część najniższą. Wyższa, zgłodniała powraca do stóp nietykalnego ideału, by karmić się czułemi listami, spojrzzeniami, dotknięciami rąk i t. d. Zrazu jest on tem przygnębiony, czuje jakiś wstręt do siebie, nie śmie spojrzeć w Jej oczy. Przeciwstawia ją jako „czystą“, „ponadzmysłową“ i... przywyka. Znajduje pociechę w uwielbianiu „platonicznym“, a stopień tego „platonizmu“ jest w prostym stosunku do niskości zaspokojeń „nieplatonicznych“. Z czasem wrasta to tak w jego uczucia, że wydaje mu się właściwem, naturalnem. I bez niesmaku parzy się w obecności i w towarzystwie znajomych, podczas gdy wyciągnięcie ręki po dziewicę wydaje mu się łądactwem. Otwarcie przyznaje, że „jemu byłoby żal dziewicy“; zapomina, że wszystkie, które on obejmował, były niegdyś dziewicami. Nazywając dziewictwo kwiatem nietkniętym, nie pomni, że płatki tego kwiatu opadają po to, by na ich miejscu urósł owoc.

Oszczędzanie dziewic ze strony sentymentalnych nieżądników jest taką samą niedorzecznością, jak wymaganie dziewictwa od każdej kochanki. Dla ambitnych zdobywców najważniejszą rzeczą w miłostce jest to, czy zabrali dziewictwo; jeśli tego nie było, wtedy czują się upokorzeni, skrzywdzeni, a w opowiadaniu starają się tę sprawę pominać, albo kłamią. Toteż w kawalerskich opowieściach ilość uwiedzionych, w przeciągu roku, „dzewic“, o wiele chyba przewyższa ilość wszystkich ludzi na ziemi. Dodajmy jeszcze, że najłakomszy partenofagowie są prawie zawsze największymi wielbicielami dziewictwa i wżgardzicielami jego braku. Żądają więc oni, aby dla nich wszystkie kobiety traciły skarb największy. Tu sprzeczność moralna dochodzi do zenitu. Słuchając, jak chwala się, jak gardzą temi, które spełniły ich życzenia, a uwielbiają te, które ich odpaliły, chciałoby się bić w te łby zakute. Bo też z reguły są to głupcy, albo

zdemoralizowane próżniaki. Tylko niższa przeciętnej umysłowość może pogodzić takie sprzeczności; tylko zblamowanie próżniaka, nie pogodziwszy ich, może wziąć je za hasło. Wielu uważa dziewictwo za przysmak, ponieważ go nie próbowali, tym warto przypomnieć, że przepadają za niem niewszyscy, że nawet jest dla wielu przykre, jak np. dla wyspiarzy z Malabar, którzy płacą wyręczycielom za uwolnienie od niego kobiet.

Para zakochanych nie mogła połączyć się; mimo to chce dochować sobie wiary i pozostaje w bezżeństwie. Ale, podczas gdy ona trwa w dziewictwie, on obcuje z kobietami, uwodzi cudze żony, odbija innym kochanki, powoduje całe tragedye miłosne, a wciąż nazywa się wiernym i ona za wiernego go uważa. Te kobiety, które oddają mu się bezślubnie, dla niego tak mało znaczą, że nie można stosunku z nimi uważać za zdradę. Zdradą byłoby dopiero małżeństwo.

Inna podobna para kochanków uważałaby za zdradę, miłośćkę lub flirt z kobietą równej sfery. Ale kobiety z ludu nie liczy się. Dziewka może dla pana porzucić narzeczonego, narazić się na hańbę; w jego życiu to nic nie znaczy; naręczona nie będzie nawet uważała się za zdradzoną! Stosunki z kobietami z ludu, nie traktuje się jako stosunki z kobietami. Powiada się np. że pan X. żyje jak anachoreta, bo kobiet nie lubi, a pan Y., bo jego kobiety nie lubią. To, że obaj ci panowie mają utrzymanki i t. d. należy do zupełnie innej kategorii życiowej i o tem mówi się kiedyindziej i w innym nastroju.

Mężczyzna często lekceważy kobietę; oskarża ją o nieudolność w pracy zawodowej, a w życiu towarzyskiem unika jej, lub traktuje z góry. Niechże ten mizogynizm nie imponuje kobiecie! Niech zawsze pamięta, że ten „pan świata“, który ją poniża, sam, wobec ostatniej, najwzgardzeńszej kobiety, bywa bardzo nędzną istotą; że ten zimny i wyniosły kolega z biura, czy ze sklepu, wobec ladacznicy rozgrzewa

się i poniża; że i ten świetny epuzer, o którego pocałunkach salonowy kopciuszek nie śmie nawet marzyć, nieraz rozcałowywał usta sprośnych dziewczek, a one nietylko nie były z tego dumne, ale brzydziły się nim i pogardały.

Nieżądny tryb życia nie wykorzenił w przeciętnym cejbataryuszu skłonności do właściwych, żadnych obcowañ. Dlatego, gdy ukażą mu się widoki na zawiązanie „solidnego stosunku“, zmienia się jego zachowanie wobec kobiety. Na tle powszechnej trudności o ten solidny stosunek, nadzieja staje się czarodziejską różdżką; gdy ta różdżka podniesie się, wzgarda przemienia się w uwielbienie, gdy opadnie, miłość przechodzi w zawiść. Byle czyje i bylejakie spojrzenie rozaniela i rozpłomienia najtrwadszego mizogyna. Profesor, przeciwny uniwersyteckiemu kształceniu kobiet, okazuje się skandalicznie łagodnym ich egzaminatorem. Sędziowie przysięgli uwalniają zbrodniarkę, która do nich z ławy oskarżonych „robi oczy“ i nęci sławą swej histeryi. Stąd pochodzi szereg. ustępstw dla „płci słabej“, które dowodzą słabości płci „silnej“ Stąd bezkarność mnóstwa wybryków kobiet ładnych, a nawet brzydkich. Czy to będzie zerwanie kwiatka w publicznym ogrodzie, czy wymijanie szeregu przy kasie, czy większe wykroczenia, młodej kobiecie wolno, pokrzywdzony nie umie i nie śmie gniewać się na nią, a stróż bezpieczeństwa jest wdzięcznie wzruszony, że może ją karcić i choć cokolwiek uzależnić od siebie. Tylko mężczyźni o wyjątkowem obyciu potrafią być stale sprawiedliwymi wobec kobiet.

Wszakże nie można nazwać sprawiedliwym tego, który nieprzystępny i surowy dla podwładnych i współpracownic, wobec wyrzutków społecznych staje się łakomym i bezwstydnym „łajdakiem“. Wybredność i nieprzystępność takiego człowieka są fałszywe. Krzywi się na widok kobiet dwuznacznych, a ścisła policyjnie jednoznaczne; budzi w nim niesmak interesowność półświatka, a kupuje kobiety na chwilę i targuje się o łada drobnostkę. Pogardza kobietą, któraby

powinna być dla niego ideałem w zestawieniu z temi, co bywają w jego objęciach.

Pochodzi to stąd, że zwykle współcześni traktują popęd męski podobnie, jak inne wydzielania materji organicznych i dlatego tolerują kobiety tylko jako ustępy płciowe i o tyle, o ile one godzą się być tylko ustępami. Dlatego też uważają, że zajmować się poważnie cielesną potrzebą mężczyzny można tylko tak, jak innemi potrzebami wydzielczemi, a więc ze stanowiska medycyny i nauk przyrodniczych, lub... kanalizacyi. Wszystko inne jest pornografią; niniejsze dziełko, wymierzone przeciw wychodkowemu traktowaniu tego, z czem łączą się najsilniejsze, a szlachetne namiętności, przeciw robieniu ustępami czujących istot ludzkich, głoszące, że troska o godziwe zaspokojenie popędu męskiego jest społecznym obowiązkiem, od którego uchylać się żadna kobieta nie ma prawa, dziełko to zostanie uznane za pornografię w drugiej potędze, przez jednych za śmieszną, przez drugich za szkodliwą. Bo jakżesz to! dlatego że się tam jednemu i drugiemu „czegoś“ zachciewa, mamy się pozbawiać pewności, że, gdy raczymy wziąć za żonę pannę w jakimkolwiek wieku, zawsze będzie z t e m na nas czekała, zawsze będziemy pierwsi. Komu nie w smak ulicznica, ten ma sługi, szwaczki i t. p. kobiety. Z kobietą przyzwoitą może być miłość, no wreszcie miłostka, ale zaspokojenie potrzeby! Do zaspokojenia potrzebę jest lud, niewolnicy.

Właśnie w epoce niewolniczej powstało to zrównanie potrzeby płciowej z gnojeniem: skoro człowiek był rzeczą, mógł być także ustępem. Im gdzieś więcej zostało niewolnictwa, tem wyraźniejszą jest tam mechaniczność i kloakowość popędu.

Jeszcze do niedawna, obszarnik we wschodniej Galicyi, uważał sobie za obowiązek dostarczyć swoim gościom na noc dziewczek. Działo się to drogą zleceń gospodarskich, przez karbowego. Przysyłano panom kobiety tak, jak stawiano przed nimi jadło i napoje. Po tańcach i statecznym flircie z damami,

rajska uciecha z chłopek. To mi pełnia życia! oto starodawna tężyzna szlachecka i harmonijne zaspokojenie potrzeb ciała i ducha. Damy udawały, że nic nie wiedzą i były rade; dla panien miała urok twarz rano nieco przybladła, a matrony zyskiwały świeże upewnienie, że zaspokojone chuci nie odezwą się w niewłaściwym miejscu.

Mieszczanstwo nie rozporządza liczną czeladzią; gościnność jego nie może mieć tak rozległych granic; popęd męski traktuje dyskretniej. Na letnisko przywieźli pannom brat i narzeczony, trzech kawalerów. Młodzież tańczyła, bawiła, kokietowała dobrymi posadami. W nocy każdy z tych pięciu idzie po kolei pić wodę do kuchni. Leży tam kobieta, na którą przedtem nie zwracano uwagi. Rano, te same skromne uśmiechy dla dam, a dla sługi ukradkowe szczygnięcie. Goście zadowolili wszystkich: panny się wybawiły, a dziewczka dostała o parę złotych więcej za usługę... przy kolacyi.

Zamilczanie tej strony życia mężczyzn wyraźnie odbija się w literaturze. Bohaterowie z powieści i dramatów są albo miłośni i miłostkowi, albo cnotliwi; najczęściej zupełnie pomija się drastyczną stronę ich życia. Powieść, zwłaszcza dawna pozostawia takie wrażenie, jakoby mężczyźni nie podlegali peryodycznie potrzebie odpływu spermy i byli istotami, których popęd zależy tylko od psychicznych czynników.

Powieść realistyczna przedostatniej epoki, zapoczątkowała odsłanianie codziennego życia mężczyzn. Ale i w niej jeszcze zostało zbyt wiele romantycznego szablonu namiętności. Prawda najrealistyczniejszej powieści jeszcze bardzo rzadko bywa tym codziennym, cotygodniowym brudem poczciwego, a czasem nawet szlachetnego celibataryusza. Płytkie, uliczne błoto jest tam jeszcze przepastnem trzęsawiskiem, tresowana, łagodna chuć — brutalną namiętnością. Dlatego powieściowe opisy męskiej nędzy, choćby oparte były na faktach najpospolitszych, niedają wrażenia pospolitości, ale jakby jakichś wyjątkowych, niezwykłych upodleń.

Jeśli jednym z zadań powieści jest rzeczywiście dawać

pojęcie o życiu, to czytelnica powinna z niej dowiedzieć się raz na zawsze, iż jej ojciec, brat, mąż, narzeczony, co kilka dni lub tygodni robi to, o czym ona brzydzi się pomyśleć. Powinna to sobie tak uprzytomnić, żeby nie oszukał jej potępiający, lub przedmiotowy ton, w jakim mężczyźni przy niej omawiają tę „drażliwą kwestyę“.

Właściwie kobiety wiedzą o powszechności zepsucia; jednakże swoich najbliższych wyobrażają sobie w tem zepsuciu tylko z owej męskiej, wesołej strony. Gdy np. matka dowiaduje się, że jej syn był w „podejrzanem towarzystwie“, wtedy uśmiecha się pobłaźliwie i cytuje przysłowie o „młodem piwie“. Kiedy za chwilę znajoma wyrobница skarży się przed nią, że jej córka poszła na „taki chleb“, wówczas pani ubolewa nad nią szczerze i gniewa ją rozpusta i bezwzględność męska, która tyle kobiet pogrąża w bagno; ale wtedy nie pamięta o szumiącym synu, wtedy nie wierzy, że mąż, brat właśnie „taki chleb“ rozdają. Tę nastrojowość sądów, tę przygodną, a wygodną moralność, trzeba plewić. W świadomości pani matki trzeba łączyć opłakiwaną córkę znajomej praczki z własnym, szumiącym synem w jeden obraz. Stała myśl o tym związku, ustala sądy moralne. Wtedy już nie można, stosownie do okoliczności, raz pobłażać, a drugi raz to samo potępiać. Kobieta albo zdobędzie się na jednolitość sądów, albo przyzna się do dwulitości i do wszystkich jej upodlających następstw. Więc, gdy da mężczyźnie prawo do łajdaczki, to sama straci prawo do ubolewania nad upadkiem dziewcząt. I gdy będzie z tego upadku podnosić je, to nie dlatego, aby zwalczać nieład, ale ażeby odświeżać kontyngent nieładnic, ażeby na miejsce podniszczonych ochraniaczek cnoty mogły przyjść świeże, a spragnione wina i jedwabiu nędzarki. Bo im świeższe, tem skuteczniejsza obrona dam¹⁾.

1) Ciekawy przykład oficjalnych starań o to odświeżanie podaje „Głos Narodu“ z września b. r.: Jest wniosek, ażeby prostytutki wileńskie obowiązane były składać 10% zarobku na fundusz emerytalny. Projekt

Wracając do powieści, muszę jeszcze wspomnieć, że nawet pisarze, skądinąd bardzo śmiali i rewolucyjni, unikają opisów tej powszedniej szpetoty męskości. Za typ takiego przewrotowca może nam służyć Shaw. Ten nieulekły i nawpół wyklety w ojczyźnie Shaw, który wyjaśnia i uplastycznia wszystkie podłości kapitalizmu, przecież tego zła, które rozciąga się na 99⁰/₁₀₀ mężczyzn, ani razu nie dotknął. W jego powieściach, pełnych subtelnych rozbiorów konwencyonalnej miłości, mężczyźni są albo czyści, albo autor wogóle zdaje się nie przeczuwać elementarnej potrzeby ich organizmu. Nawet w „rzemieśle pani Warren“, gdzie miał doskonałą sposobność podjąć ten temat, napiętnował tylko handlarzy ciała, a o spożywcach nawet nie wspomniał.

Ta powszechna niechęć radykalnych pisarzy do zajmowania się najcharakterystyczniejszymi przejawami dwoistej moralności pochodzi stąd, że są one tak plugawe, iż nawet wrogowie brzydzą się piętnować je należycie; dlatego nie godzą w najśłabszą stronę, lecz omijają, lub płazują ogólnikami.

Na tem pomijaniu traci ogromnie rozwój godziwej etyki. Nie mając wciąż na pamięci szpetnych stron dwoistości, przecież pamięta się o powabnych. A właśnie te powaby demoralizują. Bo z każdą prawie uciechą łączą cudze upokorzenie, z każdym tryumfem — cudzą biedę.

Dużo mówi się o tem, że panująca moralność nadaje życiu miłosnemu urok walki i że urok ten zniknie, gdy obie płci będą sądzone jednako. Są to mniemania tych, którzy zdają sobie sprawę tylko z paradoksów moralnych dwójsądu w obecnych warunkach, a nie przeczuwają, że jednosąd przynosi nowe walki, że kultura biozoficzna zmienia oręża, a ujednostajnienie materyalnego bytu rówa teren.

Walki erotyczne są dwojakie: współzawodne, wśród osób jednej płci i zdobywczo-obronne, pomiędzy obu płciami.

udatny: spokojny i dobry byt byłych prostytutek, zachęci do prostytucji te dziewczęta, które dziś odstrasza nędzny los zniszczonych.

Współzawodnictwa nie osłabi jedność moralna. Odbierze mu tylko nikczemne motywa. Dziś kobietę plami oddanie się bezślubne, więc osobista zazdrość odpalonych zalotników wydaje im się oburzeniem moralnym i daje prawo szkodenia szczęśliwemu rywalowi. To przeobrażenie osobistych motywów w ogólne, tembardziej demoralizuje, że każdy z odpalonych wie, iż na miejscu tamtego taksamo korzystałby ze swego szczęścia i taksamo zwróciłby na siebie zawieść innych. Świadomość tej zazdrości demoralizuje także szczęśliwego i wtedy, gdy rodzi uciechę, i wtedy, gdy przynosi gniew i obawę szkody.

We współzawodnictwie kobiet dwójsąd powoduje jeszcze wyraźniejszą sprzeczność. Kobieta, aby zniechęcić wybranego do innej, powiada, że tamta zadała się z tym, lub owym. To odnosi skutek i wybrany zawiązuje stosunek z tą, która podaje się za cnotliwą. W ten sposób oskarżenie innej pomaga kobiecie do spełnienia tego samego występku, a głoszenie swej cnoty do utracenia jej.

Dziś zazdrość dlatego rozgorycza ubiegniętych mężczyzn i pominięte kobiety, że przegrana pozostawia małe szanse odegrania się gdzieindziej. Kobiet do zdobycia jest niewiele, zwłaszcza dla tych, którzy zostali odpaleni od łatwiejszych.

Również niewielu jest mężczyzn, dla których warto ryzykować dobrą sławę, i którzy umieją się starać o upadek kobiety bez zniesławienia. To też te, którym nie udało się docisnąć do żadnego ze zdobywców, rezygnują z miłostek i nawet nie pomyślą, że są jeszcze inni mężczyźni.

Godny politowania jest widok dwojga takich odrzuconych, jak się darzą wzajemną niechęcią i pogardą, lub starają się sobie ulżyć przez obmowę tamtych, którym zazdroszczą szczęścia i zdecydowania.

Z zapanowaniem jednolitej moralności podobne sytuacje są niemożliwe. Zawiązanie miłostki nikomu nie wyda się przepaścią, nikt więc nie będzie wprzódy oglądał się za

spadochronem, ani rozważał, czy tam na dole dość miękko. Kochanek nie będzie potrzebował być ideałem wszechstronnym, a kochanka — wartą grzechu. Uroda straci na znaczeniu. Nie będzie służyła już jako usprawiedliwienie, bo usprawiać nie będzie czego.

Kult urody, jako koniecznego warunku miłości jest snobizmem. Ludzie wbijają się wzajemnie w ambicję i sztucznie podtrzymują swą wybredność. To też wiadomo powszechnie, że największe wymagania co do urody mają najgłupszy i najgłupsze.

Ludzie o wyższej kulturze coraz mniej zwracają uwagi na piękność rysów, co właśnie jest wskaźnikiem upodobań przyszłości.

Dla doboru płciowego uroda, zwłaszcza twarzy, znaczy mało, raz dla tego, że nie wskazuje ona na właściwości duchowe, które dla doboru świadomego najają największe znaczenie, a drugi, że kwestya doboru zachodzi tylko w nielicznych o w o c n y c h stosunkach ¹⁾.

Rozpowszechnienie kultury biozoficznej usunie mnóstwo podobnych przesądów, które dziś przeszkadzają rozumnie czerpać uciechy z tego źródła.

Ujednostajnienie warunków bytu zredukuje walkę współzawodną do osobistych właściwości. To uczyni ją sympatyczniejszą i sprawiedliwą w najgłębszym biozoficznym znaczeniu tego słowa. Jak bardzo demoralizują na tem polu przeciwieństwa majątkowe, o tem mówiono już dosyć.

Główny urok dwoistości ma być w walce zdobywczobronnej.

Genezę tej walki wywodzi się zwykle z przeciwieństwa instynktów. Samiec ma brać, samica ma nie dawać. Ta ge-

¹⁾ Dlatego błędnym jest zarzut przeciw antropotechnice, jakoby niweczyła indywidualną miłość. Utrzymanie zdrowej ludzkości, wychowującej wszystkie dzieci, wymagałoby, mało co więcej jak d w ó c h przeciętnie, aktów przez całe życie. Gdyby nawet co do tych dwóch aktów miał nastąpić jakiś przymus moralny, to cała reszta należałaby do jednostki.

neza jest tylko w małej części prawdziwa. Naturalny odpór samicy ma na celu tylko wypróbowanie sił samca, w końcu więc ustaje; jego wieczystość doprowadziłaby do wyginięcia gatunku.

Obronność zupełna, t. j. taka, która w poddaniu się samicy widzi jej rzeczywistą porażkę, jest wynikiem specjalnych warunków społecznych, powstałych w określonej epoce i z ustąpieniem tych warunków istnieć przestanie.

Jak bardzo ta całkowitość obrony jest narzuconą wskazują zaloty przedmażeńskie; mężczyzna nie czuje w sobie ani śladu tej przewrotności, jaka cechuje go, gdy zbliża się w „złych“ zamiarach, a panna nie odczuwa trwogi hipnotyzowanego łupu, ani chęci upokorzenia zalotnika, jako złooczyńcy. Walka płciowa przybiera tu charakter łagodnych przekomarzań, opartych na wzajemnych popisach powściągliwości, krótkotrwałych i słabych, tak, jak słabe są kuszenia. Wreszcie ona ulega, ale łagodnie, bez targań, bez wyrzutów sumienia; albo odrzuca go, ale bez tej złośliwości, z jaką zwykła karać nielojalnego zalotnika.

Umizgi przed- i po- ślubne, a także wszelkie zaloty tam, gdzie obyczaje są luźniejsze, mogą służyć jako niedoskonały obraz zalotów w przyszłości. I tu i tam pozostaje naturalna walka płciowa bez grzechu, bez potępienia i złośliwych tryumfów. Oczywiście współczesne konkury sielanką nie są, mają one mnóstwo stron szpetnych, dla których w przyszłości nie będzie miejsca. Do tych stron należy przede wszystkim obawa więzów. Jest ona nawet tam, gdzie ułatwiono rozwody. Rozwód bowiem jest złem koniecznym, które obraża tradycję monogamiczną. Małżeństwo rozwiedzionych jest uważane za coś pośredniego pomiędzy związkiem legalnym, a konkubinatem. Rozwód bywa zawsze winą jednego, lub obojga małżonków. Decydują się nań dopiero w ostateczności, kiedy ze sobą nie mogą wytrzymać, kiedy się już znienawidzili. Po rozwodzie nienawiść ta słabnie, ale nie znika;

jeśli są dzieci, to stają się przedmiotem walki, która je nawskroś demoralizuje.

W swobodzie nikt nie będzie zwlekał z opuszczeniem małżonka przedtem, zanim go znienawidzi. Rozwiedzeni pozostaną sobie życzliwi, skoro będą mieli wspomnień przykrych mniej, niż miłych. Dziecko widząc, iż rodzice nie gniewają się na siebie, lecz owszem żyją przyjaźnie, nie dozna żadnej rozterki z tego powodu, że mieszkają osobno.

W takiej rozłące spory o wychowanie dziecka nie będą ostrzejsze, niż wśród kochającego się stadła. Wychowywać je będzie to z rodziców, które okaże więcej powołania. Zwykle matka, ale niezawsze. Z pojęciem macierzyństwa łączy się dziś obowiązek opiekuńczy. Dzięki temu partactwo wychowawcze kwitnie i owocuje. W solidarnem społeczeństwie matka nie będzie zmuszona troszczyć się o dziecko, a to dlatego, że matka dorodnych dzieci niekoniecznie bywa dobrą wychowawczynią. Społeczeństwo, ani potrzebuje pozbawiać się zdatnej rodzicielki, ani powierzać młodzież w niepowołane ręce. Oczywiście rozpowszechnienie racjonalnych zasad pedagogicznych uzdolni większość matek do osobistego nadzoru; należy jednak zaznaczyć, że wychowanie matczyne nie może być zasadą, a miłość macierzyńska nie daje gwarancji umiejętnego postępowania z dziećmi.

Dziecku, zanim rozpocznie dojrzewać, należy się wychowawca tej samej płci, któryby, uświadamiając je, nietylko zapobiegł nadużyciom, ale rozwinął w niem usposobienie, najlepiej służące ogólnej harmonii moralnej. A więc w chłopcach wyrabia powściągliwość; w tym celu powiadomi ich, jak odmiennym jest charakter popędu kobiecego. Współczesnego wyrostka pobudza bowiem najbardziej to, że domyśla się u dziewczyny tych umiejscowionych i natarczywych pożądań, jakim sam podlega. Uprzedzony o tem, że pragnienia kobiece są więcej psychiczne i ujednostkowione, wczesnie nauczy się czekać i zasługiwać i nie będzie drażnił się marzeniami o dorywczych aktach ze spragnioną ich kobietą.

U dziewcząt zrozumienie popędu męskiego wywoła dlań czynne współczucie. Pojmą je, jako obowiązek wobec całej płci i dlatego zerwą z romantycznym czekaniem na bohatera.

Obowiązek ten będzie miał granice, boć przymus jest niedopuszczalny. Nie można się spodziewać, ażeby wszyscy mężczyźni mogli zawsze korzystać z dobrowolnej przychylności kobiet; część ich potrzeby płciowej pozostanie niezaspokojona, przez co kobiety w tej dziedzinie osiągną przewagę. Mężczyźni nadal będą się zalecali. Uroki zalotów, powstałe na gruncie dwoistości, nie wyginą, lecz, przeniesione na podłoże jednolitej etyki, uszlachetnią się i wypięknieją.

Pozostaną popisy woli we wzajemnem przetrzymywaniu się, w kokieteryi temperamentów, pozostanie walka o przewagę miłosną, ogólno-moralną i umysłową. Pozostanie kobietom nawet ten urok staczania się, który wydaje się być nierozłącznym z poczuciem grzechu. Wszakże kobieta z natury już jest skłoną do ustępowania po walce, więc jej oddanie jest upokorzeniem zwyciężonej, pomieszanem z wdzięcznością za własną porażkę i dumą ze zwycięzcy. Uczucia te mogą istnieć bez dwoistej etyki! porażka jest podobną do przegranej w zabawie i nie musi zawierać pojęcia grzechu. Zwycięstwo kobiety nie będzie złośliwym tryumfem nad ukaranym szkodnikiem, lecz raczej żalem, że przeciwnik był słaby, lub niedość uparty.

Kto tych walk zapragnie, ten będzie mógł je staczać częściej, niżli dzisiaj w oficjalnych konkurach; w tych bowiem stronę poszukiwaną coraz więcej stają się mężczyźni, a skutkiem tego zamiast uszlachetnionych przez kulturę umiżgów samca do samicy, widzimy obrzydliwe i śmieszne „łapanie męża“ przez nieopytane samice.

L

DODATKOWE WYJAŚNIENIA.

Rzecz powyższa pozostawia pole dla łatwych zarzutów ze strony pokrewnej ideowo. Uprzedzenie tych zarzutów zostawiłem sobie na koniec, gdyż forma dyskusji z obrońcą kapitalistycznego porządku, nie pozwoliła mi na szersze omówienie różnic, jakie nas dzieli od opinii, panującej wśród obozu socjalistycznego. Negatywna, krytyczna strona dziełka nie przynosząc nic zasadniczo nowego, nie wywoła tam oporu, Potępienie wywoła, jak zwykle, strona pozytywna. Pragnąc spór wprowadzić odrazu, *in medias res* uprzedzam poniżej zarzuty najbliższe, przyczem posługuję się znowu formą dyskusji, jako najdogodniejszą.

Opinia s. Rozwódzić się nad przyszłą moralnością pracowników wyzwolonych z pod jarzma kapitalizmu jest bezowocnym trudem. Przypomnijmy sobie słowa Engelsa: „...mężczyźni, którzy nigdy nie kupowali kobiety, ani zapomocą władzy, ani pieniędzmi, kobiety, które nigdy nie potrzebowały odmawiać ukochanemu z obawy przed opinią, lub utratą materyalną — gdy tacy ludzie powstaną, jest zbytecznym, co my im radzić będziemy“. Zdemoralizowani przez ustroj społeczny, nie jesteśmy w stanie pojąć ludzi, wychowanych w ustroju wolnym. Dla nas absolutnie nie istnieje kwestya, czy kiedyś będzie np. wielomęstwo, czy nie. Podnoszenie cech, skłaniających kobiety do wielomęstwa, może wywołać ten tylko skutek, że ludzie złej woli łatwiej zohydzą

wobec nieświadomych mas ten kierunek społeczny, którego autor chce być zwolennikiem.

Odpowiedź: W miarę wyzwalań się z kajdan kapitalizmu, siły świadome, współdziałając, wytworzą tak olbrzymi iloczyn kultury, że oko współczesne objąć go nie może. Ogromu tego świadomi, pisarze socjalistyczni niechętnie wdają się w rozważania przyszłości. Ta ich niechęć – wynik umysłowej sumienności, właśnie budzi podejrzenia w umysłach przeciętnych; ludziom nie wystarcza, że wiedzą o celu: o wyzwoleniu pracy; chcą widzieć, chcą mieć jasno przed oczyma „jak to wszystko będzie“. Gdy im się odpowiada, że przyszłość tylko może dokładnie określić, jaką się ona sama stanie, wtedy mówią, że „socjaliści sami nie wiedzą, czego chcą“, albo „że coś złego ukrywają“.

Wśród tego „ukrywanego zła“ ważne miejsce zajmuje „powszechna rozpusta“. Bywa ona w ustach niepoważnych przeciwników poważnym, bo skutecznym argumentem. Socjaliści zachowują się wobec tego zarzutu trojako: albo nieugięcie obstają przy zasadzie niewiedomości (formuła: odmienne warunki gospodarcze powołują do bytu odmienne formy rodziny), albo zapewniają strwożonych, że właśnie przyszłość ustali monogamię, albo wreszcie *pour épaté*... przytakują obawom powszechnego pomięszania płciowego. Ponieważ żadna z tych odpowiedzi nie zadawalnia niepokojonych, ośmieliłem się tu i w „Obronie rodziny“ wykazać: 1) że zupełna monogamia jest niemożliwą taksamo w odległej przyszłości, jak i dzisiaj; 2) że niemożliwym jest powszechny promiskuityzm, choćby ze względu na usposobienie kobiet; 3) że z wyzwoleniem gospodarczym życie płciowe musi być oparte na wzajemnych dobrowolnych ustępstwach; 4) że jednym z takich ustępstw będzie częściowe wielomęstwo; 5) że wielomęstwo samo przez się nie jest złem, ale złem staje się, gdy jako zło jest skrywanem, albo wymuszonym; a takim właśnie jest dzisiaj.

Możliwym jest, że kogoś, który uwierzył w kolektywistyczną monogamię, odstręczą powyższe wyjaśnienia. Nie-wielka to będzie szkoda; mniejsza, niżli pożytek z usunięcia majaka „powszechnego rozpasania“, który tak straszy cnotliwe i niecnotliwych.

Opinia s: Jakkolwiek brzemie wyzysku płciowego jest ciężkiem, to jednak nie przygina ono karku proletaryusza tak, aby miał on przez to ustawać w boju przeciw kapitalizmowi. Przedewszystkiem warto nadmienić, że popęd płciowy ludzi ciężko fizycznie pracujących, a licho odżywianych, jest wogóle słaby. Odwieczność tego wyzysku stepiła wrażliwość klas upośledzonych na niektóre odchylenia od szablonu niewieściej cnoty. Stąd panuje w klasie roboczej nastrój pobłażliwy dla luźnej, umiarkowanej sprzedajności. Z drugiej jednak strony sprzedajność detaliczna, zawodowa spotyka się ze wzgardą; proletaryat oddziela się od znikczemniałej w próżniactwie i nierządzie grupy. Nie oglądając się za straconymi, nie mąci on swej świadomości klasowej i śmiało idzie w bój gospodarczo-polityczny.

Przeniesienie walki klasowej także w dziedzinę życia płciowego, aniby nie poprawiło tego życia, ani nie przyczyniłoby się do ogólnego wyzwolenia. Wyzysk płciowy pomimo swej klasowości, występuje indywidualnie, w zbiorowe formy ująć go nie można, ani zwalczać zbiorowymi środkami. Jakżby tu n. p. mogła być kontrola związków zawodowych, o której napomyka autor. Czy związki te miałyby badać, gdzie przepędza wieczór każda młoda wyrobnica? lub zaglądać do każdego garnka, czy warza odpowiada roboczej płacy biesiadników? Wypadki dorywczej sprzedajności są nieuniknione. W życiu seksualnem przemoc kapitału jest nie do zwalczenia. Proletaryat musi oddawać burżuazji część swoich kobiet tak samo, jak oddaje swoją pracę. Jedno i drugie ustanie dopiero ze zniweczeniem kapitalizmu. A zniweczy go tylko walka

ekonomiczno-polityczna; wszystko inne jest rozprasaniem energii i ideologicznym bałamuctwem.

Odpowiedź: Żadna stąd pociecha, że proletaryusz gardzi prostytutką, skoro toleruje u swych bliskich inne formy sprzedajności. Wszakże właśnie te łagodne sposoby najbardziej demoralizują. Pomoc ze strony krewniaczki na utrzymaniu, lub prezent od „puszczającej się” kochanki, nie zawiera w sobie bezwstydu ostatecznego upadku, ludzi więc delikatnym pozorem i tem właśnie podkopuje znaczenie pracy. „Oni się przecie kochają” myśli robotnik o swej siostrze i jej „przyjacielu” — „on ma się o tyle lepiej odemnie, cóż w tem złego, że mi trochę dopomoże”. W taki i w podobny sposób do budżetu ludzi pracy wchodzi obca pracy pozycja. W miarę, jak się rozszerzają takie „wolne” zapatrywania, w miarę, jak „przyzwoite” stosunki znajdują tolerancję, a nawet uznanie w klasie roboczej, w miarę tego praca traci na znaczeniu, a dochód nieroboczy zyskuje.

Chociaż takie dochody są tylko udziałem mniejszości, to jednak demoralizujący ich wpływ roztacza się szeroko. Wielu bowiem godzi się z myślą, że nie dziś, to jutro przyjdzie im może dopomódz sobie przez córkę, siostrę, albo nawet żonę. Żyją z tą świadomością, że wisi nad nimi chmura pieniężna, która może spłynąć deszczem, gdy któremu z Zeuśów zachce się do Danae. Więc choć faktycznie jeszcze nie wykorzystali powabów swych bliskich, już struci są atmosferą sprzedajności, jaką inni roztoczyli.

Oczywista, że i dla nich pomniejsza się znaczenie pracy. Świadomość klasowa nie słabnie może, ale traci swoją bezpośredniość, nabiera pozorów czegoś wmówionego jakby i sztucznego. Wie się bowiem, że solidarność klasowa może czasem stać się zbyt czułą, a nawet niedogodną. Gdzie klasowy pogląd społeczny głęboko zapuścił korzenie, tam on chwilami nabiera cech uciążliwego obowiązku, który więcej trzyma się tradycją i opinią, niżli jednostkowym odczuciem; gdzie

ten pogląd dopiero kiełkuje, tam atmosfera zaboru klasowego czyni zeń piękne, ale mało pożyteczne hasło.

Jednakże część proletaryatu, a właściwiej mówiąc, proletaryat w pewnych nastrojach budzi w sobie opór przeciw zaborowi klasowemu. Objawia się to ściślejsem przestrzeganiem niewieściej „cnoty”. Ale jest to broń obosieczna. Proletaryusze, pozbawiając się w ten sposób kobiet, popadają w zboczenia i w przymusowe, a daleko idące wielomęstwo. Bezwzględna strzeża kobiet jest więc drogą taksamo niewłaściwą, jak tolerancya, wywołująca najście mężczyzn z klas uprzywilejowanych.

Te dwie tendencje obyczajowe domagają się syntezy: odporności wobec mężczyzn z klas obcych, tolerancji wobec swoich.

Oczywista, że nastęcza to duże trudności. Największa leży w usposobieniu dziewcząt, którym imponuje poufałość z panami. Dla prostej dziewczyny jest niezaprzeczalna satysfakcja w tem, że pan, który może zabawić prawdziwe damy, stara się ją zabawić, że na ulicy pierwszy jej się kłania, choćby lekko uchylając kapelusza, że może ona powiedzieć „ty” człowiekowi, który często mógłby być jej przełożonym i to oddzielnym wielu stopniami podporządkowania. Porównywa go przytem z młodzieżą własnej klasy i widzi, o ile jest wykwinniejsz, bardziej szczodry, a czasem i delikatniejsz.

Nic więc dziwnego, że równi nie wytrzymują współzawodnictwa z wyższymi. Pominąwszy szczęśliwe wyjątki, dla ogółu biednych celibat jest bardzo przykry. Dlatego tak wczesnie żenią się, lub usiłują się ożenić. Małżeństwo jest główną tamą zaboru klasowego, więc możnaby nie mieć nic przeciwko tej jego wczesności, gdyby z niem nie łączyła się lekomyślna płodność, nieszczęście wyrobniczych rodzin. Płodność ta sprowadza nędzę, która zniechęca dziewczęta do małżeństwa we własnej klasie i rzuca je w półświatek uprzywilejowanych. Ograniczenie potomstwa byłoby najlepszem umocnieniem owej przeciwzaborczej tamy – małżeństwa.

Niepodobieństwem jest jednakowoż, ażeby wszyscy musieli jak najprędzej wiązać się ślubami; byłoby to dla obojga płci i niemożliwe i niedogodne. Koniecznym więc dopełnieniem związków stałych pozostają związki niestałe. Ale z luźnością wraca przewaga mężczyzn z klas wyższych, wraca zestawienie ich ze swoimi niekorzystne dla tych ostatnich.

Najlepszą na to radą jest wskazywać dziewczynom na stosunek panów do kobiet ich własnej sfery, uprzytomniać, że oni u stóp tamtych składają wyższe uczucia miłosne, a dziewczyny z ludu są dla nich tylko zmysłową wygodką.

Swojemu wypełnia dziewczyna całą skalę miłosną, on nie pozostawia delikatniejszych uczuć dla innej. Tylko wśród kochanków tej samej sfery można spodziewać się pełnej harmonii, całkowitego odczucia, zupełnego oddania.

Prawda, że dziś swoi krzywdzą taksamo, a skutkiem ubóstwa nawet więcej, niżli wyżsi, ale wynika to głównie z dezoryentacji moralnej, w jakiej jest pogrążony proletaryat. Chaos burżuazyjnej, kłamliwie bezklasowej moralności, działa nań jak najfatalniej. Koniecznym jest tu wyjaśnienie przeciwieństwa klasowego, zasadniczych różnic moralności posiadaczy, a proletaryuszy i wzajemna kontrola nad własną proletaryacką moralnością.

Na t. zw. inteligencję właściwie niewiele można liczyć. Mężczyznom obecne położenie wydaje się zbyt do godnem. Trudno nie korzystać z tego, że kobiety klas niższych są o wiele łatwiejsze i mniej krępujące. A jednak najbezwstydniejsi odczuwają fałsz i czczość takich stosunków, nawet ich razi dysharmonia, jaka jest w poufałości ludzi tak zupełnie różniących się towarzysko, materialnie, cywilizacyjnie. Ale praktycznego wniosku nie wyciągają z tych niesmaków, bo naraziłby ich na niejedno utrapienie i kłopot.

Liczymy głównie na samoobronę ludu. Zarzewie tej obrony tli się w nim tu i ówdzie i od czasu do czasu wybucha. Ale dopiero co wspomniany chaos burżuazyjnej etyki nie pozwala mu rozplonąć powszechną nieustę-

pliwością. Czasami i miejscami ludność pracująca przejawia samorodną wsobność; a choć ta ostatnia bywa ściśle miejscową, lub korporacyjną, to jednak, bądź jak bądź, zasada się na tem samym, co wsobność świadoma t. j. na folgowaniu swoim, a niedopuszczaniu obcych.

Jednakowoż nie mamy nadziei, aby agitacja mogła całkowicie zabór klasowy zniweczyć. Okrom powyżej wyłuszczonej, poważną trudność wywołuje wzajemna tolerancja wśród klasy pracującej. Znaczne różnice towarzyskie i materyalne wśród samego proletaryatu wytwarzają zabór płciowy między poszczególnymi jego warstwami. Wsobność wśródwarstwowa wymaga zaś bardzo subtelnych rozróżnień.

Nie jesteśmy też tak zuchwali, by spodziewać się wydarcia bogaczom utrzymanek, a dziewczynom „karyery“.

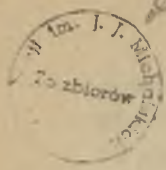
Mimo to tuszmy, że działalność taka będzie doniosła bo świadomy opór w tej dziedzinie, podniesie ducha proletaryatu, a poznanie niedoli płci, jako zbiorowej, dołączy ją do łańcucha krzywd klasowych, wzmoże przeciwieństwo klasowe i pęd ku wyzwoleniu.

Rzecz niniejsza, choć ma na celu sprawę ludu, nie jest wprost do ludu zwrócona. Nie czułem się na siłach, by rozważyć problemat w sposób zdecydowany, skończony, jakiego słusznie używa się wobec kół najszerzych. Głównym celem tych kart jest wywołać roztrząsania omówionego tematu, któreby, mam nadzieję, pobudziły kogoś, bardziej powołanego, do wyłożenia sprawy samym interesowanym. Prócz tego pragnę młodzieży dorastającej z klas średnich wyjaśnić społeczne znaczenie klasowego wyzysku płci, zanim ta młodzież zacznie w nim brać udział; dlatego dorosły czytelnik znalazł tu opis faktów, znanych mu aż nadto dobrze.

WAŻNIEJSZE OMYŁKI.

Na stronie	16 w wierszu	17 od góry	zamiast:	ma być:
"	21	" 9	proletaryackim	proletaryacie —
"	25	" 10	osłana	osłania
"	39	" 13	kliejentów	klientów
"	45	" 1	światowej	świadomej
"	48	" 6 od dołu	odezw	odezw
"	56	" 8 od dołu	Fidryjczyków	Fidzyjczyków
"	68	" 9 od dołu	jest niepotrzebny	średnik
"	71	" 15 od góry	mężczyzn	kobiet
"	74	" 2 od dołu	zapominaj	zapomina
			tem	to.

W. J. J. Książka
do Bohaterstwa



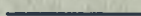
STRESZCZENIE DWUGŁOSU.

	Str.
L. (I.) Tylko <i>kłamstwem</i> można skutecznie <i>bronąć</i> słuszności <i>współczesnych</i> form wielomęstwa	5
N. (II.) <i>Przewrotowcy</i> , pozostając przy tych niby <i>zwalczonych</i> formach, <i>kłamią</i> podwójnie	8
L. (III.) Uprzywilejowani <i>wyzyskują</i> płciowo upośledzonych i <i>każą</i> im <i>naśladować</i> własną moralność płciową, a to, wobec <i>biegunowo</i> przeciwnych warunków, powiększa <i>niedolę</i> płciową, upośledzonych	14
. Upośledzeni, <i>wywalczając</i> sobie <i>własną</i> etykę, <i>przyspieszają</i> rozłamanie <i>jarzma</i> klasowego	30
N. (IV.) <i>Kupność</i> , <i>wiełożęństwo</i> i <i>częstkomęstwo</i> , składające się na <i>ów</i> <i>wyzysk</i> , leżą <i>w naturze</i> <i>płciowości</i>	42
L. (V.) Wskaźnikiem czynów nie jest <i>natura</i> , ale jej <i>opanowanie</i> ; <i>wytworem</i> <i>współczesnego</i> <i>niedo-opanowania</i> jest <i>nadmiar</i> <i>popędu</i> <i>męskiego</i> , <i>zwrócony</i> <i>ku</i> <i>prostytyucji</i> i <i>innym</i> <i>zbożeniom</i>	53
. Do <i>harmonijnego</i> <i>rozwoju</i> <i>życia</i> <i>płci</i> <i>prócz</i> <i>zniesienia</i> <i>klas</i> <i>potrzeba</i> <i>zupelnej</i> <i>swobody</i> <i>związków</i> , co umożliwią <i>środki</i> <i>przeciwplodne</i> , <i>wolne</i> <i>wielomęstwo</i> i <i>wzajemna</i> <i>tolerancja</i> <i>męczyzn</i>	62
N. (VI.) <i>Socjalizm</i> <i>zwiększa</i> <i>nadmiar</i> <i>popędu</i> <i>męskiego</i> , bo <i>znosząc</i> <i>monogamię</i> , <i>wyzwala</i> <i>częstkomęskie</i> <i>skłonności</i> <i>kobiet</i>	75
L. (VII.) <i>Čzęstkomęstwo</i> <i>wynika</i> ze <i>zdobyczych</i> <i>przymiotów</i> <i>wybrańca</i> , <i>usprawiedliwiają</i> <i>oddanie</i> <i>się</i> , które <i>traktowano</i> <i>dotychczas</i> , jako <i>osobistą</i> <i>ofiare</i> . Ze <i>zniesieniem</i> <i>dwoistej</i> <i>moralności</i> , <i>zmniejszy</i> <i>się</i> <i>przewaga</i> <i>wybrańców</i>	80
. <i>Wyznawcy</i> <i>dwoistości</i> , nie <i>mogąc</i> <i>przenieść</i> <i>wszystkich</i> <i>jej</i> <i>konsekwencji</i> , <i>ograniczają</i> <i>ją</i> <i>częściowo</i> i <i>chwilowo</i> , co <i>powiększa</i> <i>chaos</i> <i>moralny</i>	84
. <i>Chaos</i> <i>ten</i> <i>nadaje</i> <i>dwoistości</i> <i>urok</i> ; z <i>urokiem</i> <i>tym</i> <i>należy</i> <i>walczyć</i> <i>plastyczną</i> <i>krytyką</i> , oraz <i>przeciwstawianiom</i> <i>wdzięku</i> <i>i</i> <i>twórczej</i> <i>mocy</i> <i>moralności</i> <i>jednolitej</i>	95
Dodatkowe wyjaśnienia	116



N. E. WOLSKI

OBRONA RODZINY



**SKŁAD GŁÓWNY: WENDE I SPÓŁKA
W WARSZAWIE.**

**W KRAKOWIE DO NABYCIA W KSIĘGARNI
A. KRZYŻANOWSKIEGO.**



F

18.442